

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Nr 8
ZIMA 2006

Cena 5 zł

ISSN 1734-0098

Indeks 361941

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE



TO JEST
NASZ NOWY DOM

Wierzba

fotoreportaż Adama Dąbrowskiego

30 drzew, głównie wierzb, topól i jarzębów padnie do końca zimy przy łomżyńskich ulicach. Pierwsza stara wierzba „płacząca” padła w środę, 29 listopada przy Sadowej 8, obok łomżyńskiego studia Radia Białystok. Było to jedno z najstarszych drzew w Łomży. Wierzba, na której od kilku lat swoje gniazdo budowała para dzikich gołębi, to część zabytkowego drzewostanu z ogrodu zakładanego przy ul. Sadowej przez nieżyjącego już wicedyrektora Banku Rolnego w Łomży, Franciszka Szulborskiego i jego żonę, nauczycielkę Zofię Szulborską. Pani Zofia ma obecnie 90 lat i mieszka u jednej z córek na Wybrzeżu.

Państwo Szulborscy mieszkali w przedwojennej oficynie, znajdującej się w głębi posesji przy obecnej ulicy Sadowej 8. Także przed wojną posadzili wokół domu m.in. płaczące wierzby, sosny, graby, modrzewie, lipy i dzikie róże. Najokazalsza wierzba nie oparła się zębowi czasu. Jak ustalili członkowie specjalnej komisji z Urzędu Miejskiego, drzewo groziło wywrotką przy silniejszych podmuchach wiatru. Dlatego dziś właśnie, mimo protestu kilkorga mieszkańców, zakończyło swój żywot pod piłą drwala. Okazało się, że wierzba trzymała się tylko na resztkach pnia i kory – całe wnętrze było wypróchniałe. Wiosną w miejscu wyciętej wierzby, zostanie posadzone nowe drzewo. WK



ZAPRASZAMY NA SIENKIEWICZA

W 48. roku działalności Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej znowu musiało szukać dachu. Z Polowej 22 otrzymaliśmy wypowiedzenie lokalu od nowego właściciela budynku. Okazało się, że w Łomży jest wiele wolnych lokali... dla bogatych. Nie dla Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Z odsieczą pospieszili nam panowie prezydenci Łomży: Jerzy Brzeziński, Marcin Sroczyński i Krzysztof Choiński oraz dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Arkadiusz Kułaga:

– Właśnie oddajemy do użytku po remoncie kapitalnym budynek przy ul. Sienkiewicza 8...

To prawda, że nawet te najsłabsze marzenia kiedyś się spełniają. Idealna lokalizacja, przy remontowanej i właściwie całkowicie przebudowanej „na zabytkową” ulicy, w centrum miasta, na parterze, około 80 metrów kwadratowych... Jasno, czysto, przestronnie.

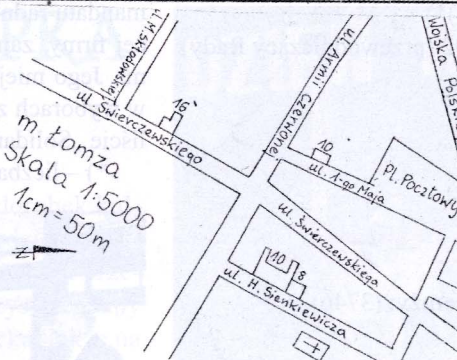
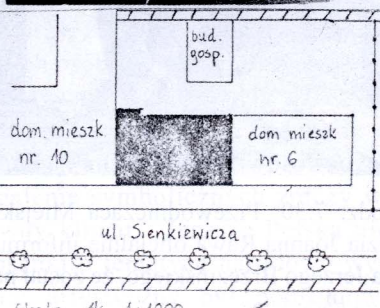
– Przekazując ten lokal Towarzystwu nie mieliśmy najmniejszych wątpliwości, że robimy dobrze – powiedział prezydent, Jerzy Brzeziński. – Kto, jak właśnie nie TPZŁ tak pięknie pisze o łomżyńskiej tradycji, o historii, o współczesności, kto tej naszej umiłowanej Ziemi poświęca więcej czasu niż wolontariusze z tego Towarzystwa? O wielu faktach wcześniej nie wiedzieliśmy. To przecież niezwykle imponujący dorobek wydawniczy, to także bardzo cenne i konsekwentne poszukiwanie śladów przeszłości tej ziemi. To bardzo cenna inicjatywa ratowania zabytków w ponad 200-letniej łomżyńskiej nekropolii, to wiele innych niepospolitych inicjatyw. Jesteśmy święcie przekonani, że właśnie Towarzystwo i skupionych wokół niego wspaniałych ludzi trzeba wspomagać, nie tylko groszem, ale i lokalem, bo przecież tam spotykać się będą pokolenia łomżaniaków z całego świata. Dlatego też to nie jest dar, to

jest wypełnienie obowiązku wobec bardzo zasłużonej dla regionu organizacji, dla jej dorobku, dokonań, nasz wyraz szacunku dla pracowitych pokoleń łomżan, którzy naprawdę ukochali to miasto nad Narwią.

W łomżyńskim Oddziale Państwowej Służby Ochrony Zabytków, pod numerem 591 znajduje się karta zabytku. Dowiadujemy się z niej, że kamienica przy Sienkiewicza 8 powstała na przełomie XIX i XX wieku, jako dom mieszkalny. Usytuowana jest na zachód od centrum miasta, po zachodniej stronie ul. Sienkiewicza, naprzeciwko kościoła Najświętszej Maryi Panny. Wybudowana została z cegły, na fundamentach z kamienia polnego, tynkowana. W bramie wjazdowej sklepienie krzyżowe. Zbudowana na planie prostokąta, trzytraktowa, z ryzalitem w części południowej elewacji. Podpiwniczona, trzykondygnacyjna, z dachem dwuspadowym. Elewacja siedmioosiowa, w przyziemiu boniowana. Gzyms wieńczący nad loggią wyłamany, powtarza motyw łuku dwuspadowego, na tle prostokątnego elementu wieńczącego.

W 1963 roku opiekę nad budynkiem przy Sienkiewicza 8 przejęło Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Sprawuje ją zresztą do dziś. W międzyczasie MPGKiM wykonało tu wiele remontów i napraw. Ostatni remont kapitalny zakończył się jesienią 2006 roku. Lokale wyposażono w łazienki, centralne ogrzewanie, wymieniono wszystkie instalacje, łącznie z energetyczną. Niestety, nie zachowały się żadne dokumenty, na podstawie których można by ustalić poprzednich właścicieli kamienicy. Może pomogą nam w tym nasi Czytelnicy?

Lokal Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej usytuowany jest na parterze: wejście w bramę, domofon pod numerem 1 i w prawo. Trafiamy prosto do biura TPZŁ. Nie zmienia się numer telefonu (086 216 28 33), a niebawem postaramy się uruchomić także internet i pocztę e-mail. Najchętniej jednak będziemy widzieli wszystkich zainteresowanych po prostu – u siebie. Herbaty – mamy nadzieję – nie zabraknie, a może i jakiś gościniec się trafi. Pamiętajcie: Sienkiewicza 8 – to adres przyjazny wszystkim łomżaniakom, zwłaszcza jeśli dziś w Łomży bywają tylko gośćmi... WK

1. Obiekt	2. Czas powstania XIX/XX w.	3. Miejscowość Ł O M Ż A
DOM MIESZKALNY		
11 Zdjęcie rzut, przekrój, sytuacja, orientacja	4. Adres ul. Sienkiewicza 8 nr hipoteczny	
		
	5. Przynależność administracyjna województwo łomżyńskie gmina łomża	
6. Poprzednie nazwy miejscowości		
7. Przynależność administracyjna przed 1 VI 1975 województwo białostockie powiat łomżyński		
8. Właściciel i jego adres		
9. Użytkownik i jego adres		
lokatorzy		
10. Rejestr zabytków		
Nr data		



Kandydatów było ponad trzystu...

i on też będzie dysponował kluczami do bram miasta w nowej kadencji 2006–2010. Wiceprezydentami Łomży będą – jak w kadencji poprzedniej: – Marcin Brunon Sroczyński i Krzysztof Choiński.

RATUSZ (NIE CAŁKIEM) ODMIENIONY

Swoich kandydatów w nowej radzie mają następujące ugrupowania:

Prawo i Sprawiedliwość: (4805)*

Wiesław Tadeusz Grzymała – 402 (przewodniczący Rady)

Jan Marian Kleczyński – 301

Wanda Mężyńska – 273

Paweł Borkowski – 225

Mariusz Chrzanowski – 217

Bogumiła Olbryś – 204

Alicja Bandzul – 184

Jarosław Jan Kozłowski – 168

Samorządowe Porozumienie Łomży: (3746)

Zbigniew Józef Lipski – 950

Alicja Konopka – 225

Jerzy Teofil Brodziuk – 195

Jan Chojnowski – 156

Krystyna Michalczyk-Kondratowicz – 108

Platforma Obywatelska: (2799)

Maciej Głaz – 324 – wiceprzewodniczący Rady

Maciej Andrzej Borysewicz – 212

Tadeusz Zaremba – 194

Alicja Agata Gołaszewska – 181

Solidarna Łomża: (2842)

Jan Bajno – 305 – wiceprzewodniczący Rady

Józef Kosiorek – 255

Janusz Franciszek Nowakowski – 240

Piotr Grabani – 140

W wyborach samorządowych do Rady Miejskiej frekwencja wyniosła 40,79 proc. Do drugiej tury wyborów na urząd prezydenta Łomży przeszli: Jerzy Brzeziński (Chrześcijański Ruch Samorządowy) i Lech Antoni Kołakowski (Prawo i Sprawiedliwość). W drugiej turze wyborów zwycięstwo (ponad 2 tys. głosów różnicy) odniósł Jerzy Brzeziński

Liga Polskich Rodzin: (1364)

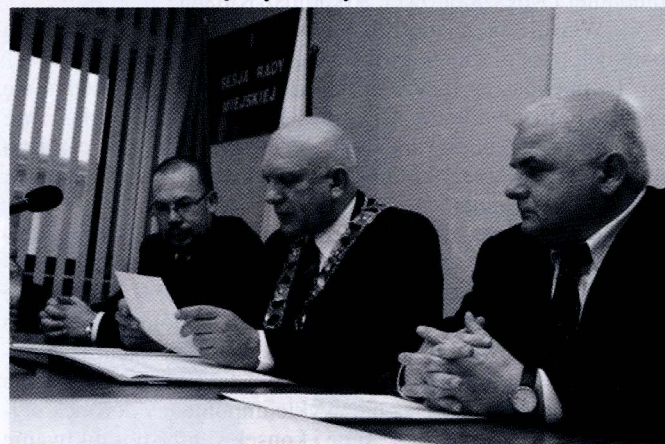
Edyta Śledziwska (LPR) – 266

Chrześcijański Ruch Społeczny: (1695)

Zbigniew Szewczyk – 35.

Najmniejszą liczbę głosów w wyborach 2006 w Łomży uzyskali: Marek Kopczewski, Urszula Szymańska, Magdalena Stelwach, Maria Sleszyńska, Jan Krzysztof Chaberek – po jednym głosie. Po dwa głosy otrzymali: Kamil Ryszard Hys, Mirosław Zach, Przemysław Kowalewski, Henryk Karwowski, Radosław Marcińczyk, Stanisław Brzozowski, Joanna Zyskowska, Justyna Wasilczyk. Ani jednego głosu poparcia nie uzyskali: Arkadiusz Stelwach, Mirosław Zarucki i Tadeusz Kuczewski. Nie głosowali nawet sami na siebie?

Zaledwie miesiąc był radnym Józef Kosiorek. Niemalże



Nowi szefowie łomżyńskiej Rady: od lewej Jan Bajno – wiceprzewodniczący, Wiesław Grzymała – przewodniczący i Maciej Głaz – wiceprzewodniczący.

Fot. Marek Maliszewski

tuż po wyborze go na wiceprzewodniczącego Komisji Rozwoju, Przedsiębiorczości i Zagospodarowania Przestrzennego, złożył rezygnację. 27 grudnia 2006 r. upływał termin składania przez radnych obowiązkowego oświadczenia majątkowego. Józef Kosiorek zamiast oświadczenia złożył rezygnację z mandatu radnego. Jest właścicielem dużej, dobrze prosperującej firmy, zajmującej się m.in. obrotem tkaninami obiciowymi. Jego miejsce w Radzie zajął Krzysztof Sychowicz, który w wyborach zdobył największą po Kosiorku liczbę głosów na liście „Solidarnej Łomży”.

*) – liczba uzyskanych głosów.



27 listopada 2006 r, godz. 7.30: Przewodnicząca Miejskiej Komisji Wyborczej, sędzia Joanna Rawa oficjalnie informuje wchodzącego do Ratusza Jerzego Brzezińskiego, że został prezydentem Łomży na drugą kadencję.

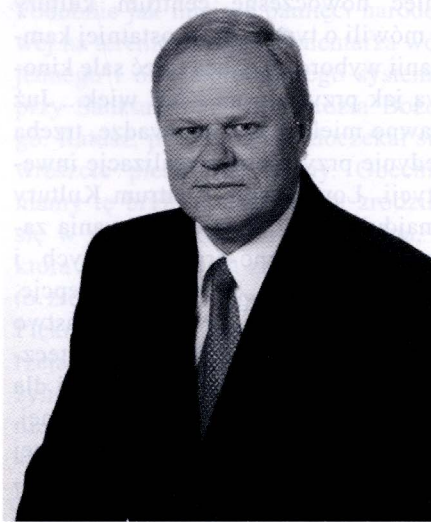
ŁOMŻĘ LEPIEJ WIDAĆ Z ODDALI

Z prezydentem Łomży, Jerzym Brzezińskim rozmawia Wawrzyniec Kłosiński

6 grudnia 2006 r. – historyczna data w nowej kadencji łomżyńskiego samorządu: prezydent składa ślubowanie. Jaka będzie Łomża za 4 lata? Widzi Pan swą Łomżę ogromną?

Mogę powtórzyć za prezydentem Stefanem Starzyńskim, który zawsze widział Warszawę piękną, ogromną. Ja też widzę Łomżę piękną, czystą, gospodarną, zadbaną, przyjazną młodym i starszym ludziom, miasto przyjazne inwestorom. To właśnie w nowej kadencji 2006–2010 starał się będę realizować. W wygłoszonym na dzisiejszej sesji exposé zaakcentowałem tylko najważniejsze elementy życia społeczno-gospodarczego, które znalazły się w moim programie wyborczym. Mam dużą wprawę w pozyskiwaniu środków europejskich, mam też nadzieję, że w nowej kadencji równie skutecznie będziemy sięgali po środki finansowe z Unii Europejskiej, z budżetu państwa, z budżetu marszałka województwa podlaskiego.

Poprzednie cztery lata to w Łomży rzeczywiście duży boom inwestycyjny, ale w kampanii, zwłaszcza w jej końcówce nie brakowało także negatywnych ocen.



Łomżę lepiej widać z Warszawy, z Białegostoku, z Gdańska, niż Łomżę z Łomży. To prawda. Podobnie jak to, że w całej kampanii spotykałem się najczęściej z wyrazami uznania, sympatii, podziękowania za to, że miasto tak się zmienia. Ale smutne jest to, że zwłaszcza jeden z moich oponentów potrafił tylko krytykować. A przecież przez całą minioną kadencję był radnym i nigdy nie słyszałem z jego strony choćby jednego wniosku merytorycznego. Cały czas mnie atakował. A przecież

– na przykład – gdyby nie ten Zarząd Miasta, któżby wiedział, że stadion w Łomży potrzebuje tak ogromnych nakładów inwestycyjnych? To my bardzo odważnie podeszliśmy do tej sprawy i budujemy stadion. Zawsze jest jednak tak, że sukces ma wielu ojców, porażka ma ojca jednego – to bardzo mądre polskie przysłowie. Nigdy w historii do Łomży nie spłynął tak potężny zastrzyk finansowy z Unii Europejskiej, jak właśnie w minionej kadencji. A przypominę, że przy każdym wsparciu unijnym Łomża musi mieć także swój udział własny, minimum 25 proc. Według nas, ta polityka umiejętnego zarządzania długiem jest bardzo dobra. Przypominę, że doradcy prezydenta, profesorowie Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie co do tego nie mieli najmniejszych wątpliwości. W tej chwili możliwości absorpcyjne środków unijnych sięgają w Łomży do 70 proc. Tak więc i stadion i modernizacja innych obiektów szkolnych, sportowych ma rację bytu i jesteśmy w stanie zapewnić finanse na realizację wielu zadań ze sfery społecznej, oświatowej, komunalnej, socjalnej, sportowej, rodzinnej itp.

Była to tylko udana kadencja?

Przybyło wiele ulic – ponad 15 kilometrów. Kilkadziesiąt tysięcy metrów kwadratowych chodników. Stare Miasto zmieniło oblicze. Skwer Jana Pawła II obok ulicy Sienkiewicza: połączone

cd. na str. 6

CZYM SKORUPKA ZA MŁODU...

O wartości narodu stanowi jego historia i dorobek kulturowy, stąd też niezbędne jest poznanie przez dzieci własnego dziedzictwa kulturowego. Proces ten powinien przebiegać od wczesnego dzieciństwa poprzez wszystkie etapy rozwoju emocjonalnego, intelektualnego dziecka, także na różnych spotkaniach i uroczystościach.

W Publicznym Przedszkolu nr 9 w Łomży, w tzw. „Przedszkolu na górcie” odbyło się spotkanie patriotyczne – wieczornica pokoleń dzieci i młodzieży, zuchów, harcerzy, żołnierzy, rodziców i dziadków, kombatanatów i innych osób zaprzyjaźnionych z placówką. W uroczystości aktywny udział wzięły dzieci z grupy 5–6-latków w tym gromada zuchowa „Morskie duszki”. Odśpiewanie Hymnu Państwowego, wprowadzenie Flagi Narodowej, zapalenie symbolicznych zniczy wprowadziły jakże cudowny klimat. „Jeszcze Polska nie zginęła...” Wiersze, piosenki o tematyce narodowo-wyzwoleńczej, cały program artystyczny był podsumowaniem tygodniowych



zająć każdej z grup na temat naszej Ojczyzny, symboli narodowych.

Nie zabrakło harcerki i harcerzy z Hufca Łomża oraz harcerki i harcerzy-weteranów Ziemi Łomżyńskiej. W przedszkolu nr 9 działa gromada zuchowa, stąd też spotkania zuchów i harcerzy, jak również harcerzy weteranów – mam nadzieję – zapiszą się na stałe do kalenda-

cd. na str. 6

ŁOMŻĘ LEPIEJ WIDAĆ...

zostały funkcje świętości tego miejsca i patriotyzmu. Widzę, że miejsce to stało się taką oazą spotkań młodzieży. Mieszkam po sąsiedzku, nie raz tamtędy przechodzę, na ławeczkach siedzą chłopcy i dziewczęta, rozmawiają. Ponadto wypiękniała ulica Farna... tak, że dla tego miasta warto żyć. Tego miasta nie warto opuszczać. Stopa bezrobocia zmniejszyła się prawie o 2,5 tysiąca w stosunku do sytuacji sprzed czterech lat, gdy zostałem prezydentem Łomży. 21 grudnia 2002 roku było w Łomży 5800 bezrobotnych, teraz 2,5 tysiąca osób znalazło pracę. Pewnie część wyjechała szukać jej gdzie indziej, ale część znalazła ją na miejscu. Ta rozpoczynająca się więc kadencja – jak powiedziałem – to czas poszukiwania doskonałych relacji pomiędzy prezydentem a przedsiębiorcami.

Po wielu latach na deski projektantów trafił wreszcie w Łomży prawdziwy dom kultury...

Wczytaliśmy się w oczekiwania mieszkańców i podjęliśmy to bardzo trudne wyzwanie. Łomżanie chcą mieć nowoczesne centrum kultury – mówili o tym m.in. w ostatniej kampanii wyborczej. Chcą mieć salę kinową jak przystało na XXII wiek... Już dawno mieliśmy to na uwadze, trzeba jedynie przyspieszyć realizację inwestycji. Łomżyńskie Centrum Kultury znajduje się w fazie opracowania założeń techniczno-organizacyjnych i lokalizacyjnych. Są dwie koncepcje, ale mam nadzieję, że i społeczeństwo i urbariści wypowiedzą się ostatecznie w tej sprawie. Myślimy o sali dla Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, w ogóle o rozwoju bazy kulturalnej dla Łomży. Muzeum Północno-Mazowieckie wprawdzie przeniosło się już do zabytkowego budynku po gimnazjum, ale nadal potrzebuje dużo pieniędzy na adaptację i przystosowanie budynku do nowej funkcji. Najważ-

niejsze jednak, że coś się dzieje, że prace ruszyły i na pewno będą kontynuowane. Ale to nie tylko kontynuacja. Ta kadencja to także kumulowanie miejsc pracy. Będziemy zachęcać inwestorów do inwestowania w Łomżę. Bez szumnych nazw, takich jak „park techniczno-technologiczny”... Można tu stosować taki system ulg inwestycyjnych, że Łomża będzie miejscem udanego inwestowania. I to będziemy czynić i już czynimy.

A supermarket? Stanie w końcu u zbiegu Zawadzkiej i Sikorskiego?

Nie używam określenia „supermarket”. To jest centrum handlowe. Społeczeństwo wypowiedziało się na ten temat w referendum zdecydowanie i jednoznacznie. Nie lekceważyłbym tych 15 tysięcy głosów. To będzie problem dla urbanistów, a przede wszystkim dla Rady Miejskiej, bo to ona będzie podejmowała te bardzo ważne decyzje, łącznie z planem zagospodarowania przestrzennego. Jeśli Rada Miejska powie, że centrum ma być akurat w tym miejscu, to ono tam powstanie. Jeśli nie, to nie ma o czym

ze str. 5

CZYM SKORUPKA...

rza spotkań. W uroczystości brali udział przedstawiciele Grupy Rekonstrukcyjnej 33 Pułku Piechoty Strzelców Kurpiowskich. Dla dzieci widok żołnierzy w oryginalnych strojach i wyposażeniu był piękną lekcją historii i wzbudził ciekawość, podziw i wiele pytań, na które z wielką chęcią odpowiadali nasi goście. Dzieci, rodzice, jak również dziadkowie mieli okazję do wspólnej pamiątkowej fotografii.



Przywiązujemy dużą rolę do historii regionalnej i lokalnej, bo ona również ma ogromne znaczenie w kształceniu i wychowywaniu dzieci. Warunkiem stałego i systematycznego rozwijania zainteresowań dzieci jest edukacja regionalna – dostarczanie dzieciom wiedzy i stwarzanie



warunków do rozwijania zainteresowań naszym regionem, zwłaszcza Kurpiami. To założenie towarzyszyło tworzeniu w naszym przedszkolu kurpiowskiej izby regionalnej. Dzięki pomocy rodziców, zaangażowaniu nauczycieli i pracowników możemy teraz zaprosić dzieci i młodzież z innych placówek do obejrzenia eksponatów – na lekcję historii i kultury naszego regionu. Izba w naszym przedszkolu eksponuje dawny sprzęt z chaty kurpiowskiej, ozdoby z bursztynu, zdjęcia przedstawiające obrzędy ludowe, historię Kurpiów oraz przykłady tekstów gwarowych. Wyposażenie izby regionalnej odpowiada sprzętom z tradycyjnej kurpiowskiej izby, alkierza oraz komory. Wszystkie eksponaty są autentyczne i pochodzą z naszego regionu.

W Publicznym Przedszkolu nr 9 w Łomży przywiązanie do tradycji – zarówno regionalnej, jak i państwowej – mamy na co dzień i od święta.

Tomasz Nidzgoriski

Fot. autor

dyskutować. Trzeba szukać lokalizacji, ale uważam, że w tym momencie minione lata okazały się zmarnowane. Przykład innych dużych miast świadczy o tym, że duże centra handlowe nie są zagrożeniem dla małego handlu rodzinnego. Większym zagrożeniem są z pewnością sklepy do 2 tys. metrów kwadratowych, które w Łomży przecież już są i na to nie mamy żadnego wpływu.

LKS utrzyma się w II lidze?

To trudne pytanie. Żeby to mogło być realne, klub wymaga ogromnych nakładów finansowych. Natomiast miasto nie może być partnerem do inwestowania w sport kwalifikowany. Używamy swoich obiektów, swego mienia komunalnego po to, żeby ta drużyna miała gdzie grać. To temat i pole do popisu przede wszystkim dla sponsorów. I ich trzeba szukać, jeździć także po Polsce, proponować zainteresowanym firmom formy promocji. Trzeba jednak pamiętać także, że w tym roku, gdyby nie miasto, to ŁKS-u już by nie było. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że wszystkie wyjazdy – a przecież ŁKS Browar Łomża grał jesienią tylko na wyjazdach – finansowało miasto, ponosząc znaczące wydatki. Opłacaliśmy hotele, przejazdy, wyżywienie, zakupiliśmy piłkarzom za ponad 40 tys. złotych piękne stroje. I tylko w ten sposób, w ramach szeroko pojętej promocji miasta możemy wspierać ŁKS. Ale klub nie może być utrzymywany tylko przez miasto. Ponosimy teraz olbrzymie koszty z tytułu modernizacji stadionu. To modernizacja rozłożona na etapy. Pierwszy – 3 mln złotych, kolejne etapy – to wydatki tego samego rzędu. Nie jest sztuką wziąć 22 mln zł kredytu, zadłużyć miasto, zaniedbując przy okazji inne dziedziny. To będzie stadion wielofunkcyjny, na którym oprócz piłkarzy swoje miejsce będą mieć również lekkoatleci. A swoją drogą, życzę ŁKS-owi, by utrzymał swoją znakomitą formę z końcówki tegorocznej jesieni i by nadal sprawiał kibicom wiele radości.

Zabytki – temat bardzo ważny dla łomżaniaków, także tych spoza Łomży. Wystarczy środków na ich konserwację w nowej kadencji samorządu?

Miniona kadencja udowodniła, że ten Zarząd Miasta dba o dziedzictwo kultury, narodu polskiego, społeczeństwa łomżyńskiego, żyjącego tu na przestrzeni wieków. Znaczące środki finansowe przekazaliśmy na renowację

zabytków w kościołach łomżyńskich – kościół Ojców Kapucynów, Katedra Łomżyńska – największy, najstarszy i najwspanialszy zabytek w regionie północno-wschodnim. Zmienił się też kościół rektoralny przy pl. Jana Pawła II; uporządkowaliśmy jego otoczenie. Podobnie jak miejsce pamięci narodowej na terenie dawnego cmentarza wojennego i ofiar zbrodniczego systemu przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Ratusz, po tylu latach doczekał się wreszcie pierwotnej formy. Obecnie mamy tę bryłę ratusza, która zrodziła się w myśli ówczesnego architekta, a która nigdy nie była zrealizowana. My to zrobiliśmy w ciągu niespełna roku. Piękny budynek, powstała piękna pierzeja Starego Rynku. Starówka łomżyńska zyskała na wyglądzie w ostatnich miesiącach – znikły stare dachy, są nowe elewacje. Będziemy wspierać mieszkańców w podobnych przedsięwzięciach. Chciałoby się jeszcze kontynuować prace na Wzgórzu św. Wawrzyńca, ale to już teren wójta gminy. Chciałem jednak przypomnieć, że w poprzedniej kadencji finansowaliśmy prowadzone tam prace archeologiczne i – co trzeba ze smutkiem stwierdzić – zostaliśmy w tym dziele sami na tym placu budowy. Uważam, że to miejsce powinno być szczególnie otoczone pamięcią, bo jest ważne dla Łomży i regionu. I jeśli powstanie jakieś stowarzyszenie, organizacja pozarządowa, która zajmie się Wzgierzem, będziemy w tym obecni. Tym bardziej że za trzy lata będziemy obchodzić 1000-lecie męczeńskiej śmierci Apostoła tej ziemi, św. Brunona z Kwerfurtu, tak więc należałoby ten element uporządkować. I na pewno środki na ten cel można znaleźć przede wszystkim w Unii Europejskiej, bo Unia z radością wita tego typu inicjatywy społeczne.

Po 48 latach Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej doczekało się pięknej siedziby, w zabytkowej kamienicy, niemal w centrum miasta – przy ul. Sienkiewicza, dzięki przychylności Ratusza...

To można odbierać w różnych aspektach, ale przede wszystkim to także nieodległa już całkiem perspektywa 600. rocznicy nadania Łomży praw miejskich, to również ta 1000. rocznica śmierci św. Brunona z Kwerfurtu... Te okazje można by mnożyć. Ale tak naprawdę, to kto, jak właśnie nie Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej tak pięknie pisze o łomżyńskiej tradycji, o historii, o tych rzeczach, o

których wielu z nas wcuśniej nie wiedziało. To przecież imponujący dorobek wydawniczy, to także bardzo cenne i konsekwentne poszukiwanie śladów przeszłości tej ziemi. To bardzo cenna inicjatywa ratowania zabytków w ponad 200-letniej łomżyńskiej nekropolii, to wiele innych niepospolitych inicjatyw. Jesteśmy święcie przekonani, że właśnie Towarzystwo i skupionych wokół niego wspaniałych ludzi trzeba wspomagać, nie tylko groszem, ale i lokalem, bo przecież w tym lokalu spotykać się będą pokolenia łomżaniaków z całego świata. Dlatego też to nie jest dar, to jest wypełnienie obowiązku prezydenta wobec bardzo zasłużonej dla regionu organizacji, dla jego dorobku, dokonań, szacunku dla pracowitych pokoleń łomżan, które naprawdę ukończyły to miasto nad Narwią.

Bardzo często łomżaniacy, których życiowe losy pogoniły w kraj lub za granicę, wracają na ten łomżyński bruk. Cieszą się każdą odnowioną kamienicą, każdym nowym zaułkiem, wracają zawsze tam, gdzie spędzali dzieciństwo, młodość, najpiękniejsze swoje lata...

Łomża zawsze jest im otwarta. Bo potęga Łomży, te domy, kamienice, ulice, to część pracy każdego z nich. Obojętne, gdzie dziś są: w Stanach Zjednoczonych, czy w Kanadzie, czy w Australii, niech zawsze pamiętają, że jest takie miasto, do którego zawsze można wracać... Łomża – miasto gościnne, czeka na nich zawsze z otwartymi rękami, by przede wszystkim podziękować im za ten trud, za to, że w ich sercach Łomża bije, za to, że gdziekolwiek są, nie wstydzą się mówić: „Bo ja jestem z Łomży”.

Czego prezydent Łomży życzy sobie na Nowy Rok?

Spokoju przede wszystkim. Zdrowych relacji między prezydentem a Radą Miejską. Wspólnie możemy przecież realizować marzenia mieszkańców. Odłóżmy wszelkie sztandary partyjne, a skupmy się tylko na sztandarze, który podczas dzisiejszego expose stał obok mnie – sztandar miasta Łomży. Niech on nas wszystkich połączy. Możemy się kłócić, co do wizji. Ale w pracy bądźmy jednością.

A łomżaniakom?

Żeby byli dumni ze swego miasta.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Wawrzyniec Kloński

Fot. GabsFoto

ODPŁYNEŁA NAM „ŁOMŻA” NA DOMINIKANĘ

To przyszło jak grom z jasnego nieba. Zadzwoniłem do Polskiej Żeglugi Morskiej, pytając, gdzie tegoroczne Boże Narodzenie spędzi m/s „Łomża”? Człowiek po drugiej stronie słuchawki nie krył zdziwienia: – Jaka „Łomża”? Ten

statek został sprzedany. Nie ma go już w rejestrze Polskiej Żeglugi Morskiej.

Nie ukrywam, przeżyłem szok. Sprzedany ot tak, jak na rynku kilo kartofli? A przecież jeszcze trzy lata temu, podczas naszej wizyty na statku zapew-



Mężczyzna, który przekazał mi tę hiobową wieść, nie znał szczegółów:

– Nie pamiętam, ale prawdopodobnie „Łomżę” kupiła Białoruś. Nie mogę jednak o tym mówić, bo to tajemnica handlowa. Może więcej powie panu Janusz Litwicki. On zajmuje się bezpośrednio sprzedażą statków.

Janusz Litwicki także zasłonił się tajemnicą handlową:

– Takie są po prostu zasady. Dla nas to czas przeszedł i koniec. Cieszymy się tylko z tego, że udało się nam uzyskać dobrą cenę. A „Łomża” wcześniej czy później i tak poszłaby na żyletki. Pan wybaczy, nie mogę powiedzieć nic więcej.

„Łomża” po raz pierwszy dotknęła wody 11 lipca 1979 roku w szkockiej stoczni w Glasgow. Matka Chrzestna,

Zygmunt Zdanowicz

JAK PROMYK UŚMIECHU I NADZIEI

Ma swój mały świat na Ziemi Łomżyńskiej, w Wąsosz Grajewskim. Jest twórczynią ludową w zakresie plastyki obrzędowej, wycinanki, poezji, prozy, píše pamiętniki, jest gawędziarką. Z wielką radością – jak podkreśla – przyjęła w bieżącym roku wyróżnienie Ministra Kultury Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” oraz decyzję Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich z 17 października 2006 roku o przyjęciu jej w poczet członków Związku.

Spotkaliśmy się podczas 25. spotkania listopadowego Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Kręgu Seniorów im. Leona Kaliwody w Łomży. Obdarowywała uczestników ozdobami choinkowymi ze słomy i bibuły. Otrzymałem Jej najnowszą książkę „Dawne tradycje i obyczaje w Wąsosz Grajewskim i okolicach” (będzie dostępna w TPZŁ).

Zauroczony treścią książki i jej twórczością poprosiłem panią Jadwigę Solińską o rozmowę. Zapytałem o przygodę z harcerstwem i o jej twórczość. Jak na gawędziarkę przystało, mówiła barwnie, z dużą pogodą ducha, o doznaniach przykrych i radosnych.

Urodziła się w Wąsosz w 1929 roku. Od dziecka była niespokojną duszą. Do wybuchu wojny należała do gromady zuchów i zdążyła otrzymać Krzyż Harcerski. Następnie wojna, zesłanie z rodziną na Sybir, gdzie przebywała przez sześć lat. W polskiej szkole w Pawłodarze usłyszała „Płonie ognisko i szumią knieje” – chwilę tę wspomina jako najszcześniejszą z czasu zesłania.

Po powrocie do Polski, w Ełku i Szczuczynie ukończyła trzy klasy gimnazjum ogólnokształcącego. Wyszła za mąż za rolnika w swojej rodzinnej miejscowości. Urodziła czworo dzieci, troje wychowała. Od 15 lat jest wdową. W każdym czasie nie stroniła od aktywności w środowisku i realizacji swojej pasji twórczej.

Na jednym ze spotkań w Ostrołęce zakupiła od p. Mariana Mieszkowskiego cegielkę na budowę pomnika ku czci harcerzy przy ulicy Polowej w Łomży. Otrzymała zaproszenie na Zlot Harcerzy Weteranów do Nowogrodu – skorzystała i od tamtej pory jest ponownie członkiem ZHP. Zawsze oczekuje z niecierpliwością spotkań z zastępem łomżyńskim i z drużyną.

Jest również członkiem TPZŁ.

W 1979 roku gazeta „Gromada – Rolnik Polski” ogłosiła Ogólnopolski Konkurs Literacki dla kobiet wiejskich „Jestem Matką”. Napłynęło 1300 prac. Zdobyła główną nagrodę. Podczas spotkania laureatów konkursu redaktor z Warszawy zapytał o jej codzienne życie. Pokazała mu własnoręcznie wykonane palmy i inne wyroby ludowe.

– Trzeba z tym do ludzi! – zawołał.

Posłuchała.

cd. na str. 10

dr Teresa Schramm z Łomży wypowiedziała wówczas: „Płyn po morzach i oceanach...” Pamięta, że butelka szampana przysła w drobny mak, uderzając o świeżutką farbę na burcie. Biało-czerwona bandera została podniesiona na naszej „Łomży” dopiero 24 marca 1980 roku w Szczecinie. Pierwszym kapitanem był Adrian Pozarzycki. Wielkie białe litery na rufie i dziobie, układające się w nazwę najstarszego miasta w regionie północno-wschodnim i jednego z najstarszych na Mazowszu, na dziobie – zrywający się do skoku jeleń...

„Łomża” to średniej wielkości masowiec: 95 metrów długości, 14,5 – szerokości, ładownie o pojemności prawie 6 tys. metrów sześciennych, silnik o mocy 3 tys. koni, nowoczesne jak na tamte czasy wyposażenie nawigacyjne, 18 osób załogi...

Tysiące mil morskich – najczęściej na Bałtyku i Morzu Śródziemnym. Z węglem, zbożem, solą, nawozami sztucznymi, siarką, tarcicą, szkłem, rudą... Setki ludzi, dla których „Łomża” była miejscem pracy; dzięki której przeistaczali się w prawdziwych wilków morskich, na pokładzie której zwiedzali świat... Spotkania władz Łomży i Towarzystwa z załogą. 13 września 1984 roku statek „Łomża” otrzymał odznakę „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”. W chwili, gdy oficerowie Roman Chęć i Sławomir Szymański w Łomży odbierali odznakę, „Łomża” znajdowała się na Oceanie Atlantyckim z węglem do irlandzkich portów.

Trzy lata temu Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odnowiło dawne kontakty. Na początku lipca 2003 r., wspólnie z Matką Chrzestną, tuż przed wyjściem statku do Sankt Petersburga meldujemy się na pokładzie. Podejmuje nas kapitan, Andrzej Thusty z załogą. 23-letnia wówczas „Łomża” była świeżo po „liftingu”: odnowiony kadłub, zmodernizowana, skomputeryzowana aparatura nawigacyjna, unowocześnione systemy załadunku ładowni, nowoczesny silnik. Irytowało nas

wprawdzie nieco, że nad „Łomżą” powiewała niebiesko-biało-pomarańczowa bandera Wysp Marschalla, ale rozumieliśmy, że daje sobie ona radę na całym świecie.



dr Teresa Schramm

„Łomża” może spokojnie jeszcze pływać, ale to wszystko zależy od rachunku ekonomicznego. Ekonomia zadecydowała także o tym, że niebawem zmienimy banderę Wysp Marschalla na panamską...

Rok temu „Łomża” świętowała Boże Narodzenie w jednym z portów francuskich, przygotowując się do wyprawy na Ocean Atlantycki.

W tym samym roku „Łomża” miała jeszcze jednego kapitana: Lech Laskowski był jedynym kapitanem – „łomżyniakiem”, bo pochodził z Ostrowi Mazowieckiej w diecezji łomżyńskiej. „Meldował” nam wówczas: – „Łomża” jest w dobrej kondycji. To jeden z najlepszych statków tej klasy, które cieszą się tak znakomitą formą. Dlatego myślę, że „Łom-

cd. na str. 10

Maria Tocka

FILM O TRAGEDII I ŻYCZLIWOŚCI

– Marcinka i Rafała policjanci złapali w drodze ze szkoły. Rafała gonili w polu... A prawie roczną Wioletkę wyrwali

Tragedię i losy rodziny Kościjańczyków kilkakrotnie opisywały „Kontakty”.



z moich rąk, bo ją akurat karmiłam. Zabrali w jednej koszulce i bez czapeczki... – wspomina Ewa Kościjańczyk.

Sceny jak z tragicznego filmu. Ale to nie film. To prawda!

Kościjańczykowie znaleźli pomoc w Stowarzyszeniu „Rodzina” w Ciechanowcu, któremu przewodniczyli Dorota Łapiak (radna powiatu) i Marian Leszczyński. Stowarzyszenie zaalarmowało

dziennikarzy i opinię publiczną. Kości-jańczyków wsparli mieszkańcy Pełchu, którzy nie mogli zrozumieć, jak można sądownie rozbijać rodzinę, zamiast jej pomóc. Nikt, nawet obcy ludzie, nie potrafili być obojętni na krzywdę i rozpacz rodziców „Matka nie płakała, skowyczała z bólu”, mówili sąsiedzi.

Stowarzyszenie i sąsiedzi zebrali pieniądze. Pomogli odremontować małe drewniany domek. Kupili pralkę, telewizor, meble i odzież dla dzieci. Zarząd Stowarzyszenia „Rodzina” zapewnił Kościjańczykom pomoc adwokata z Białegostoku.

Przed świętami Bożego Narodzenia dzieci wróciły do domu. To była radość!

Wioletka, Elwirka, Madzia i Kamil, czwórka najmłodszych dzieci Ewy i Marka Kościjańczyków siedzi przed telewizorem.

Mama krząta się po kuchni.

– Dwie wersalki dostałam. Prawie nowe. I szafę. A za stypendia kupiłam trzy nowe zimowe kurtki. Grube i ciepłe – cieszy się.

Ojciec na podwórzu. Ma co robić. W stodole krowa, cztery świny i dwa nacie kur.

cd. na str. 11

ODPŁYNEŁA...

W lipcu br. niedostępny w Łomży „Kurier Szczeciński” opublikował interesujący artykuł. Pod wiele mówiącym tytułem „Uratowały brytyjskie stocznie. Małe angliki na emeryturę” pisze m.in.: „Z PŻM odejdą frachtowce, które ponad ćwierć wieku temu uratowały brytyjskie stocznie. Armator ma zamiar sprzedać lub skierować na złom siedem masowców. Wśród jednostek, które zakończą służbę u szczecińskiego armatora, są tzw. małe angliki, zbudowane pod koniec lat 70. po okresie posuchy inwestycyjnej.

Bardzo ważny okazał się rok 1977, gdy na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie podpisano uroczyste umowę z Brytyjczykami. Okrzyknięto ją w polskiej prasie kontraktem stulecia, bo znacjonalizowane stocznie na Wyspach miały wybudować aż 22 statki. Siedem z nich miało mieć 16 tys. DWT, a piętnaście zaledwie 4,4 tys. DWT (...) Zagraniczni dziennikarze nie mieli wą-

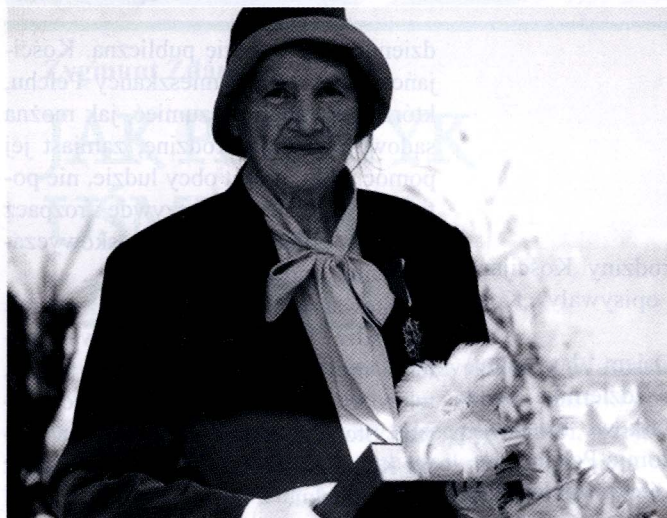


pliwości, że kontrakt uchronił tamtejsze stocznie przed upadkiem. Dzięki temu

W Szczecinie wiele obiecywano sobie po 1979 roku, gdyż do eksploatacji miały wejść łącznie aż 24 statki, najwięcej w historii armatora. W tej liczbie miały się znaleźć zamówione w Anglii masowce. Jednak Anglicy nieco zawiedli. Okazało się, że tamtejsze stocznie nie są w stanie zbudować statków w terminie. Ostatecznie więc APSV zakupiła trzy 16-tysięczniki. Były to: Kopalnie Szombierki, Jastrzębie, Siemianowice oraz pięć mniejszych jednostek o nośności 4,4 tys. DWT: Mława, Bolesławiec, Gniezno II, Sieradz, Wyszaków. Zbudowały je stocznie w Glasgow i Middlesbrough. Brytyjczycy zdołali się wreszcie wywiązać z umowy. W 1980 r. ich doki opuściło 14 pozostałych masowców, w tym Kopalnie: Mysłówice, Gottwald, Siersza, Miechowice, a także 10 miast: Łomża, Wieluń, Warka, Mielec, Zgorzelec, Goleniów, Malbork II, Bytom, Kościerzyna, Chorzów. Wszystkie powstały w Glasgow, Middlesbrough, Hebburn, Dundee i Troon. Statki z Wysp Brytyj-

ze str. 8

JAK PROMYK...



Była korespondentką „Gazety Rolniczej”. Współpracowała ze Spółdzielnią Rzemiosła Artystycznego „Sztuka Ludowa” w Białymstoku oraz Muzeum Etnograficznym w Warszawie, Poznaniu, Łomży, Białymstoku, Ciechanowcu i Węgorzewie. Od 25 lat współpracuje z „Cepelią”.

Prezentowała swoje prace na indywidualnych wystawach w Polsce: „Wśród Inu i jemioli” w Łomży (1997), „Pod Wiatrakami” w Małej Galerii, „Pod Kreską” w Białymstoku (1998), „Kolorowe Zaświaty” w Węgorzewie (2000), „Kwiaty Życia” w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku (2006). Brała udział w wystawach zagranicznych: Bułgaria – Haskowa (1985), Szwecja – Geteborg (1987), Bułgaria – Sofia (1989), Niemcy – Hamburg (1993), Szwecja – Karlstadt (2003).

Ma bogaty, indywidualny dorobek wydawniczy liczący czternaście tytułów książkowych w osiemnastu wydaniach: „Biały rumak” (2004), „Błękitne piekielko” (2000), „Cygan i Pimpusia” (2004), „Graj Ewo” (1998), „Krakowski lajkonik” (2001), „Krasnoludek i myszka” (2001), „Krzak burzanu” (1999), „Pypcio i pchełki” (2003), „Skarb” (1998), „Sybiraczka” (1993, 1995, 2000), „Szczęście” (1995, 2001), „Teofila i motyl” (2000), „Złoty dom” (1994, 1996), „Dawne tradycje i obyczaje w Wąsoszu Grajewskim i okolicach” (2006).

W sztuce ludowej kontynuuje przejętą od matki tradycję rodzinną. Cieszy się, że córkę „zaraziła” rękodziełem. Będzie miała zajęcia z młodzieżą w białostockim Muzeum Wsi. W najbliższym środowisku jest mało zainteresowanych rękodzielnictwem.

Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Klubu Pisarzy Ludowych Białostocczyzny, Koła Literatów Polskich im. Zbigniewa Herberta w Lublinie.

Nie bez satysfakcji, ale i z nostalgią patrzy na swoje niektóre wyróżnienia: Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Odznakę za „Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”, Odznakę Honorowego Sybiraka, Medal Zesłańca Sybiru, Medal Zygmunta Glogera, Order „Serce Matkom Wsi”.

– Twórczość jest moim życiem, wciąż mam nowe pomysły i je realizuję. Sama nie wiem, skąd one przychodzą – mówi na zakończenie rozmowy.

Donat Niewiadomski w posłowie do ostatnio wydanej książki napisał: „W sumie, tę różnorodną gatunkowo i tematycznie twórczość określa dobitnie zaznaczona autobiograficzność, spontaniczne zanurzenie w folklorze, pasja dokumentacyjna, rodzinność, sięganie do pokładów życia społeczno-obyczajowego wsi, spójnia z naturą i patriotyzm”.

Nic ująć, nic dodać.

Zygmunt Zdanowicz
Fot. archiwum domowe

skich jako pierwsze w naszej flocie wyposażono w kolorowe telewizory i magnetowidy (...)

Po ponad ćwierć wieku pracy, w tym roku na złom lub do nowych właścicieli pójdą cztery małe angliki: Gniezno, Wyszki, Łomża i Malbork II. PŻM opuszczą również dwie kopalnie: Zofiówka (30-letnia) i Sosnowiec (już sprzedana). Żywoć zakończy też Reduta Ordona (...) Jeśli zaś chodzi o małe angliki, to tym niewielkim statkom przyszło na stare lata wysłuchiwać ocen ze strony swych rówieśników – studentów Akademii Morskiej. Jeden z nich doradza, gdzie iść na praktykę i nie trafić na „złoma”: „W PŻM możesz trafić na różne, mają głównie masowce i kilka „chemików”, najgorsze co może chyba być, to „małe angliki”. Tylko to jest dobre w tych statkach, że bujasz się po Europie, siłownia mała, ale jest na nich trochę roboty”.

Ta opinia dotyczy, niestety, także „Łomży”. Potwierdza to w rozmowie ze mną rzecznik prasowy PŻM, Krzysztof Gogol:

– Wie pan, to był bardzo wysłużony statek. Trafiła się nam znakomita okazja. Zgłosił się armator z Dominikany, na co mieliśmy czekać?

– Dostaliście dobrą cenę?

– Oczywiście, dużo jak za masowca. W tej chwili jest na nie bardzo dobry rynek, ceny są wysokie. Wie pan, są armatorzy, którzy mają niższe wymagania, dlatego nie zwracają uwagi na stan tego, co kupują. Tak właśnie było z armatorem z Dominikany...

– To im się nadal opłaca eksploatować podobno już wyeksploatowaną „Łomżę”, a polskiej żegludze – nie?

– Tak jest. Tam statek będzie prawdopodobnie pływał tylko wzdłuż wybrzeży, będzie zawijał tylko do przybrzeżnych portów. Nasze statki natomiast znajdują się ciągle na celowniku instytucji kontrolnych.

– Ile zatem dostaliście za „Łomżę”?

– A, to już tajemnica handlowa.

Krzysztof Gogol powiedział, że transakcję sprzedaży „Łomży” sfinalizowano 12 lipca 2006 r. w porcie w Rotterdamie. Jednostka otrzymała też nową nazwę: „Flipper” – znaczy tyle samo co „Płetwa”. Dlaczego o zamiarze sprzedaży nie poinformowano nawet Matki Chrzestnej, czy patronackiego miasta?

– Co też pan opowiada? – zżyma się rzecznik Gogol. – Matka Chrzestna musiała być powiadomiona! Zresztą, nie traci żadnych uprawnień. Otrzymuje status Honorowej Matki Chrzestnej i wchodzi w skład Klubu Matek Chrzestnych.

– Co też pan opowiada? – dr Teresa Schramm, nie może opanować wzruszenia i oburzenia. – Właśnie przygotowuję kartki bożonarodzeniowe z życzeniami dla moich chłopców ze statku. Jak to, sprzedali? Gdzie? Komu? Bardzo mi jest przykro. No tego to się nie spodziewałam...

Wawrzyniec Kłosiński

ze str. 9

FILM O TRAGEDII

Kury znoszą codziennie osiem jajek. Starca dla dzieci. Zresztą, z ośmiorga pozostało tylko czworo.

– Tamtej tragedii nigdy nie zapomnę. Starsze dzieci też pamiętają, ale nie ma ich już w domu. Kamila jeszcze wtedy nie było na świecie... Urodził się dwa lata później.

Janina Porzezińska z Ciechanowca osiem lat temu przyjęła do swojego domu dwunastoletnią Justynkę Ko-

ścijańczuk, rówieśnicę swojej córki. Dziewczynki razem uczyły się, chodziły do gimnazjum, bawiły. Janina Porzezińska traktowała Justynę jak córkę, ubierała, karmiła, wozila na ćwiczenia rehabilitacyjne, bo od urodzenia miała wadę kręgosłupa. U „cioci w Ciechanowcu” Justyna mieszkała przez czas nauki w Liceum Ogólnokształcącym. Zdała maturę i uczy się w Studium Archiwistyki w Warszawie!



– Kiedy przyjeżdża ze stolicy na niedzielę do domu, najpierw przychodzi do nas.

– Uczyłam ją samodzielności, ale powiedziałam, że zawsze może tu wracać w trudnych sytuacjach i o każdej porze. Ma dwa domy – mówi Jadwiga Porzezińska.

Dziewiętnastoletnia Sylwia, siostra Justyny, skończyła szkołę zawodową i niedługo wyjdzie za mąż.

Dwaj bracia uczą się i mieszkają w szkole z internatem w Zuzeli. Czworo najmłodszych dzieci jest z rodzicami.

Kościjańczuków nie omijają nieśczęścia. Latem spaliła się stodoła. I znów, jak zawsze przy pomocy boskiej i ludzkiej życzliwości, stanęła nowa.

– Ludzie o nas nie zapominają, nie zapomina gmina i Stowarzyszenie. Dzięki ludzkiemu sercu jesteśmy razem. To najważniejsze – mówi Ewa Kościjańczuk.

W domu jest biednie, ale... rodzinnie i serdecznie. Wszyscy w rodzinie wiedzą, co znaczy ludzkie serce. Teraz są to obrazy z innego filmu. Filmu o efektach ludzkiej życzliwości.

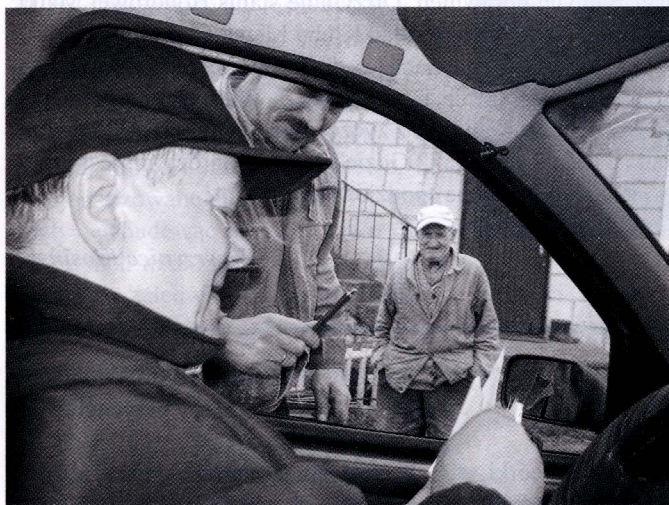
Na zdjęciach: najmłodsze dzieci Ewy i Marka Kościjańczuków oraz Jadwiga Porzezińska i Marian Leszczyński, którzy nie zapominają o rodzinie Kościjańczuków.

Maria Tocka

Fot. autorka

MARATOŃCZYK Z KOPERTAMI

„Zapamiętaj, listonosz to najważniejszy pracownik Poczty Polskiej”, głosi hasło, przypięte szpilką na korkowej tablicy w sali sortowania przesyłek na poczcie w Piątnicy. Nie powiedzieli go protestujący listonosze, lecz pani naczelnik Krystyna Olejnik. Zostało przysłane z dyrekcji w Łomży, gdy zaczął się ogólnopolski protest listonoszy. Cóż, słynny zespół „Skaldowie” już dawno opiewał pracę listonosza: „Ludzie, zejdźcie z drogi, bo listonosz jedzie...”



Skuszony na malucha

O tym, że poczta listonoszami stoi, Jan Szandomierski słyszy od czasu, gdy w 1976 roku został listonoszem. Wtedy był kryzys większy, niż dziś. Listonosze rzucali pracę, bo zarobki mieli marne, a torby były ciężkie. Aby przyciągnąć ludzi do pracy, dyrekcja wabiła ich talonami na maluchy. Listonosz (a wówczas właściwie „doreczyciel”, bo tak oficjalnie został nazwany) otrzymywał talon, poczta udzielała mu pożyczki na wykupienie malucha, a potem latami potraçała spłatę z poborów. Jan Szandomierski został skuszony talonem. Jako listonosz zmotoryzowany dostał tzw. autorejon, czyli teren dwa razy większy, niż listonosz na rowerze lub spieszony.

Od tamtej pory zajeżdżał w „autorejonach” w gminie Piątnica cztery maluchy, dużego fiata i poloneza. Dziś też jeździ fiatem, solidnym, z dużym bagażnikiem. Maluchy i „duże fiaty” made in Poland z lat 70. i 80. do niego się nie umywiają. Auto ma już siódmy rok i wszystko wskazuje na to, że też zostanie „zajeżdżone”. Bo drogi w „autorejonie” są tak samo kiepskie, jak 30 lat temu.

Wzdłuż „trasy śmierci”

Jan Szandomierski pakuje swoją „torbę”: listy, stopy ulotek, gazety i mniejsze przesyłki na tylne siedzenie fiata, paczki, koldry i proszek do prania – do bagażnika. Oprócz doręczania listów i przesyłek, prowadzi obwoźny handel. Tego ranka pobrał z magazynu, zamówione przez klientki, koldry i proszek do prania. Wyruszamy w „autorejon”, który rozciąga się wzdłuż „trasy śmierci”, czyli drogi krajowej nr 61, od Piątnicy do Kisielnicy. 13 miejscowości, a z koloniami 15.

W Marianowie skręcamy do „pegeeru”, czyli osiedla dawnego PGR. Według norm obowiązujących w Poczcie Polskiej,

ma 2 minuty na doręczenie jednej przesyłki. A to znaczy, że powinien biegać.

– Dziś nie biegam tak szybko, jak zwykle. Wstydzę się pani. To wygląda dość pociesznie – mówi, po czym z plikiem listów rusza biegiem między bloki. Spod sklepu podnoszą się dwa psy i podążają za nim. To jego wierni przyjaciele. Towarzyszą mu na osiedlu i odprowadzają auto do szosy.

Wyjazd na drogę 61 lub przejazd przez nią zawsze jest ryzykowny ze względu na ogromny ruch tirów. Każdego dnia ryzykuje kilkanaście razy. Po drugiej stronie, za szkołą rolniczą, jest siedziba Warsztatów Terapii Zajęciowej, które niedawno przeniosły się tu z Piątnicy. Przeciskamy się przez zatłoczony autami plac szkolny. Biegiem do Warsztatów. Biegiem z powrotem do samochodu. I znowu wyjazd na „trasę śmierci”. Następna miejscowość to Budy Czarnockie. Zjeżdżamy do wsi obok krzyża, upamiętniającego śmierć trzech młodych ludzi. Zginęli w miejscu, które Jan Szandomierski pokonuje codziennie w ogromnym strachu, że najedzie na niego jakieś rozpędzone auto.

W środku wsi, przy skrzynkach pocztowych, czeka parę osób. Są zawiedzione, bo ma dla nich tylko ulotki wyborcze jednego z kandydatów na wójta. Uspokaja starszą kobietę, że „dokumenty na pewno nadejdą”.

– Zmarł jej mąż, wyczekuje na dokumenty z ZUS – wyjaśnia.

Przez 30 lat poznał wszystkich mieszkańców „autorejonu” z imienia i nazwiska. Gdy ktoś pyta go o adres, wskazuje z numerem domu. Wie, w którym domu był pogrzeb, kto się ożenił, kto doczekał potomka.

Niedaleko od szosy

Znowu powrót na „trasę śmierci”. Następny zjazd w Cudzynie. Zagłębiamy się w labirynt polnych dróg, wiodących do kolonistów. Jedna zagroda od drugiej dobry kilometr. Gdy zimą zawieje, rolnicy oczyszczają je, bo inaczej nie przejechałby samochód z mleczarni po odbiór mleka. Listonosz na tym korzysta. W przeciwnym razie nie byłby w stanie doręczyć poczty.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ NIE będzie w Łomży (na razie!) supermarketu u zbiegu ulic Sikorskiego i Zawadzkiej. Wprowadzie aż ponad 70 proc. łomżan opowiedziało się w referendum za lokalizacją sklepu w tym właśnie miejscu, ale do tego, by mogło ono być prawomocne (frekwencja 30 proc.), zabrakło 0,76 proc.



fot. Marek Maliszewski

■ PROKURATOR rejonowy w Łomży, Jacek Cholewicki awansował do Prokuratury Okręgowej. Jego miejsce zajął Tomasz Wilk, dotychczasowy zastępca prokuratora rejonowego. Zastępcami Wilka zostali: Dariusz Błażejczyk i Krzysztof Olszewski.

Na podwórkach witają go życzliwe twarze. Ludzie dziwią się, że przyjechał. Sądzą, że strajkuje, jak inni listonosze, o których mówią w telewizyjnych wiadomościach. Jan Szandomierski ma chwilę oddechu, nie musi wysiadać z samochodu i biegiem pędzić w poszukiwaniu adresata przesyłki. Sami podchodzą do opuszczonej szyby, podpisują polecone. W Kisielnicy skręcamy na Kolno, stamtąd do Rogienic, w Rogienicach na Murawy. W Murawach, niestety, adresata nie ma w domu. Listonosz biegnie do kilku obok, sprawdza, czy nie poszedł



do sąsiadów. Samotnie mieszkający mężczyzna poprzedniego dnia nie odebrał poleconego. Dzwonił rano, prosił, żeby przynieść list. Coś się musiało stać, że nie czekał w domu, martwi się Jan Szandomierski. Ale nie ma czasu na dalsze poszukiwania. Biegiem do auta. W środku wsi, przy skrzynkach pocztowych, stoi kilku mężczyzn. Uśmiechają się życzliwie. Znów zdziwienie, że przyjechał, nie strajkuje...

– Jest niezawodny. To prawdziwy listonosz. Spod ziemi wykopie adresata i list doręczy – mówi młody człowiek, siedzący na ciągniku.

Jan wrzuca do skrzynek duże koperty. To rachunki z elektrowni. Mniejsze, podłużne, są z Agencji Restrukturyzacji i

Modernizacji Rolnictwa. Zamykane na kluczyki skrzynki w środku wsi to prawdziwe dobrodziejstwo dla listonosza. W przeciwnym razie dnia by mu zabrakło, żeby wszystko doręczyć. Dawniej woził przede wszystkim prywatne listy, w których ludzie informowali się nawzajem, jak żyją, co u nich nowego. Dziś takie listy to rzadkość. Zastąpiły je listy urzędowe. Jest ich mnóstwo, zwłaszcza po naszym wejściu do Unii. W dostarczaniu poczty pracy celuje zwłaszcza Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Dużo jest też przesyłek za zaliczeniem pocztowym, czyli zakupów z katalogów i z aukcji internetowych. W paczkach są rzeczy najdziwniejsze pod słońcem. Komuś przysłało niedawno pocztą zderzak samochodowy!

W pocie czoła

Nie dźwiga torby na piechotę, jak listonosze w Łomży. A koszula lepi się od potu. Ruszaj, zatrzymaj się. Wsiądź, wsiądź. Biegnij, wracaj. Na 90 kilometrach trasy codziennie wsiada i wysiada z samochodu jakieś 150 razy.

– Od października do marca mam katar. Przeziębiam się od nagłych zmian temperatur. Boli mnie też gardło. Im jestem starszy, tym mniej odporny. Od ciągłego wsiadania i wysiadania „wysiada” kręgosłup.

Ale gdyby nie wyjechał rano w „autorejon”, czegoś by mu brakowało. To jego życie wśród ludzi.

– Traktują mnie jak przyjaciela i nie mogę ich zawieść – uważa.

Denerwuje go stereotyp listonosza z serialu, w którym listonosz jeździ na rowerze i często zatrzymuje się na piwko pod sklepem. Tu zajedzie, tam zajedzie i zbiera plotki. Gdy od jednego coś usłyszy, drugiemu zaraz przekaze. Intryguje.

– Gdybym tak się zachowywał, jak ten listonosz z serialu, pewnego dnia nie wróciłbym z rejonu – śmieje się. – Ludzie, mówiąc mi o swoich problemach, obdarzają mnie zaufaniem. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł chodzić z tym po wsi. Jestem dumny, że traktują mnie jak przyjaciela!

Anna Dylewska
fot. autorka

■ **NOWYM** zastępcą prokuratora okręgowego w Łomży został Lech Zazulin, dotychczasowy naczelnik Wydziału Nadzoru nad Postępowaniami Przygotowawczymi.

■ **WZNOWIŁA** działalność noclegownia prowadzona przez Caritas Diecezji Łomżyńskiej. Schronienie pod dachem (od godz. 20.00 do 8.00) znajdzie tu 15 (trzeźwych) mężczyzn.

■ **BLISKO** 81 tys. krów, 35 tys. świń, 125 owiec i 18 kóz hodują rolnicy w powiecie łomżyńskim.



fot. Marek Maliszewski

LEPSZYCH zarobków, właściwej organizacji pracy i wykorzystania zaległych



■ **LOKOMOTYWA** z 18 wagonami na przejeździe kolejowym z ul. Poznańskiej w Łomży uderzyła w samochód mazda, pchając go jeszcze około 50 metrów. Ofiar nie było.

■ **WILCZYCA** z młodymi widziana była w rezerwacie „Popiołki” w gminie Zbójna.

■ **ZENON** Białobrzezski (prezes Oddziału TPZŁ w Zbójnej) rozpoczyna piątą kadencję na urzędzie wójta gminy Zbójna. Nowym burmistrzem Nowogrodu został także prezes tamtejszego Oddziału TPZŁ, Józef Piątek.

urlopów domagają się listonosze z łomżyńskiego rejonu Poczty Polskiej. W Łomży jest ich 35. Ogłosili pogotowie strajkowe.

■ **ZAKOŃCZYŁ** się kilkuletni remont sali widowiskowo-kinowej w Miejskim Domu Kultury w Grajewie. Kosztował ponad 3 mln złotych.

■ **PO TRZECH** ostatnich w rundzie jesiennej wygranych pojedynkach piłkarze ŁKS Browar Łomża rozpoczęli zasłużone, zimowe urlopy.

■ **OKOŁO** tysiąca drzew i 2 tys. krzewów niszczą rocznie mieszkańcy Łomży. Próba psychicznej wytrzymałości trwa między pracownikami Zakładu Zieleni Miejskiej a wandalami, od kilku lat niszczącymi systematycznie m.in. świeżo posadzone jarzębiny przy ul. Sadowej.



„Były w Twoim życiu roze, były i ciernie
Lecz zawsze przy Bogu stałaś wiernie (...)
Tu jest cegiełek bardzo wiele,
Wypracowane przez Ciebie w tym kościele.
Bo jak po chwieście chodziłaś, a na dalsze trasy konikiem
jeździłaś,
To przez sprzedawanie obrazów duży wkład do tego Sanktuarium włożyłaś (...).”

Słowa wypowiedziane w Hodyszewskim Sanktuarium 7 października 2006 roku to właściwie podsumowanie całego życia Marianny Kun. Przynajmniej istoty jej życia.

A jest co podsumowywać, bo słowa te padły dokładnie w setną rocznicę jej urodzin.

Cudowny wizerunek Matki Bożej Hodyszewskiej był tam – we wsi „od zawsze”. A już na pewno od co najmniej trzech wieków, bo wówczas już słynął na całą okolicę. Jego pojawienie się w małej podlaskiej wiosce, jak często w takich przypadkach, okrywa aura tajemniczości i cudowności.



Ale coś chyba jest w Hodyszewskiej Pani, bo chociaż świątynia była kolejno w rękach prawosławnych, unitów, znów prawosławnych i katolików, to wszyscy modlili się do tego samego wizerunku, zawsze przyjmując go za swój własny.

Nic więc dziwnego, że kiedy na początku I wojny światowej obraz zabrali ze sobą uciekający w głąb Rosji wyznawcy prawosławia, żal katolickich mieszkańców był ogromny. I tym większa ich radość, kiedy po czternastu latach – dzięki zabiegom dyplomatycznym, ale i szczęśliwemu splotowi przypadków – 24 maja 1928 roku Matka Boża z Dzieciątkiem przyje-

chała prezydencką salongą z Warszawy na dworzec kolejowy w Szepietowie, by stamtąd z całą pielgrzymką mieszkańców powrócić do swojego kościoła. Ten powrót zaowocował tak wielkim wzrostem liczby pielgrzymów, że pojawił się zamysł budowy nowej świątyni, która by ich wszystkich mogła pomieścić.

Podjął się tego dzieła nowy proboszcz hodyszewski – ks. Marcejan Dąbrowski.

Adam Dąbrowski

OSTATNIA KRÓLOWEJ

Projekt przygotował znany architekt Oskar Sosnowski (ten sam, który projektował m.in. warszawski kościół Świętego Aleksandra na placu Trzech Krzyży i białostocki Świętego Rocha), ale troska o zrealizowanie planów spadła wyłącznie na barki proboszcza. A że było to zadanie niełatwe, niech świadczy fakt, że proboszcz stał się powszechnie znany przede wszystkim z hodowli owiec, które najczęściej sam pasał, a z których cały dochód przeznaczał na budowę nowego – godnego Jej – domu Maryi.

Dla siebie nie chciał nic. „Jego też ubóstwo posunięte aż do abnegacji trudne było do naśladowania” – pisze we wspomnieniach inny duchowny sprawujący posługę w tej okolicy. Jest jednak żarliwym kaznodzieją i jeśli nie udaje mu się porwać wiernych przykładem, to uda się to słowem: „Gdy mówił kazanie ksiądz Dąbrowski – zawsze płakał, co robiło wielkie wrażenie na słuchaczach”.

Prawdopodobnie na jedno z takich właśnie kazań trafiła Marianna Kun. Dwudziestoczerolatka przyjechała na odpust do Hodyszewa razem z koleżankami z tej samej parafii Jasienica. Spotkanie z Królową Podlasia i okraszone łzami słowa księdza Dąbrowskiego, że parafia jest zbyt mała i biedna na budowę kościoła, sprawiły, że trzy z dziewcząt znalazły cel na całe swe dalsze życie.

Marianna Kun była najstarszą z trójki rodzeństwa. Po śmierci rodziców stracili gospodarstwo, a ona, jej dwa lata młodsza siostra i kilkuletni przyrodni brat musieli szukać sobie nowych domów. Marianna znalazła go w Hodyszewie. Zamieszkała z sześcioma innymi dziewczętami i razem utworzyły Trzeci Zakon Świętego Franciszka, stając się najlepszymi pomocnicami proboszcza w budowie kościoła.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ SADYSTYCZNY złodziej dobrał się do jednego z gołębników przy ul. Wojska Polskiego w Zambrowie: skradł 32 ptaki, a 50 pozbawił łebków.

■ SUMA o długości 1,5 m i wadze 21,25 kg złowił w Narwi koło Nowogrodu Zbigniew Farfułowicz z Łomży. Niemalże w tym samym miejscu, także łomżyniak, Jakub Matysek wyciągnął z Narwi brzanę o długości 83 cm, ważącą... 6,30 kg.

■ DWA TYSIĄCE łomżyńskich krwiodawców oddało w mijającym roku 1,5 tys. litrów krwi. Jednym z najbardziej

ofiarnych jest Zbigniew Siennicki, który oddał już 51 litrów tego najcenniejszego z leków. Podczas uroczystego spotkania krwiodawców uhonorowany został Złotym Krzyżem Zasługi. Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali: Wojciech Michalak, Jarosław Kozłowski, Edward Pogroszewski, Ryszard Sienkiewicz i Sławomir Żukowski, a brązowe – Sylwester Dąbrowski, Grzegorz Pianko i Józef Turowski.

■ ZMARŁA Leokadia Terepka z Józefowa (gmina Kolno) – najstarsza mieszkanka Ziemi Łomżyńskiej. Odeszła na dwa dni przed swymi 106. urodzinami.

■ NOWYM Starostą Łomżyńskim został Krzysztof Kozicki (LPR) – zastępca dyrektora Powiatowego Centrum Pomo-

cy Rodzinie (na zdjęciu), a przewodniczącym Rady Powiatu Łomżyńskiego – Stefan Popiołek (PiS), dyrektor Szkoły Podstawowej w Dobrymlesie.

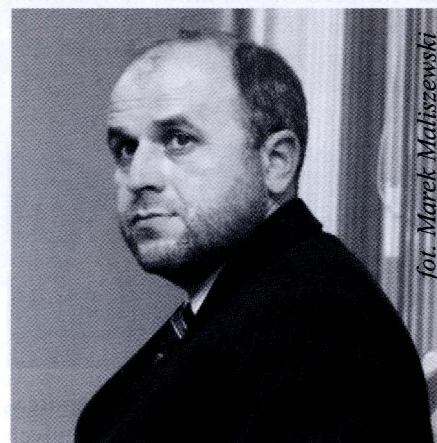


foto. Marek Maliszewski

Ksiądz Dąbrowski miał pomysł, jak w dobie ogromnego kryzysu i biedy gromadzić fundusze. Sam pasie stada owiec, przez co staje się nawet obiektem dobrotliwych żartów innych księży, swoim pomocnikom przywozi z warszawskiej drukarni 20 tys. obrazów z wizerunkiem Maryi – Królowej Podlasia. Jego tercjarki ruszają do pracy. Pieszko, na chłopskiej furmance lub

APOSTOŁKA PODLASIA

„okazją” przemierzają całą północno-wschodnią Polskę aż po Litwę i Pru-

sy. Wędrując po odległych nieraz terenach i rozprowadzając obrazy z wizerunkiem Hodyszewskiej Matki Bożej, zbierają pieniądze na budowę świątyni. Zimą przemierzają wsie od chaty do chaty i pod każdym dachem opowiadają o „Jasnej Górze Podlasia”, o cudownym wizerunku Maryi i o łaskach, które stały się udziałem tych, którzy Jej zawierzyli. Głoszą chwałę Pani Hodyszewskiej na Warmii i Mazurach, Suwalszczyźnie i Białostocczyźnie, na Mazowszu, Podlasiu i Kurpiowszczyźnie...

Ksiądz Jacek Koc, obecny kustosz Sanktuarium w Hodyszewie mówi, że było to poświęcenie zupełne i absolutne:

– Ofiarowały cały swój czas, każdy dzień, by przybliżyć to święte miejsce ludziom, którzy żyją daleko stąd. Wyruszały w cztery strony świata, aby opowiadać o miejscu, historii, łaskach i niosły kopie obrazu. Młode kobiety, ubrane w sukienki, bez habitów, czyniły poświęcenie swego życia, by był ten owoc związania ludzkich serc z Hodyszewem, z Matką Najświętszą. Wszystkie pozostały przez całe życie samotne. Trudno sobie wyobrazić wówczas, żeby młoda żona, matka, wyruszała w świat, zaniedbując dom i rodzinę.

Marianna Kun po prawie osiemdziesięciu latach stwierdza jednak, że w jej przypadku to nie było wcale wyrzeczenie:

– Ja nie chciałam męża, nie chciałam rodziny. Matce Bożej się poświęciłam – podsumowuje swój wybór.

Wszędzie, gdzie dotarły, Matka Boża Hodyszewska stawiała się coraz bardziej znana i czczona. Wszyscy chcieli też mieć taki wizerunek Maryi w swoim domu.

Ludzie z odległych czasem terenów wyznawali potem księżom w Hodyszewie, że przed obrazem tym modlili się całymi pokoleniami, przy nim się kształtowali i wychowali, nieraz doświadczając, że są wysłuchani, że doznają prawdziwej opieki i pomocy.

Jednak o grosz było wówczas trudno. Ludzie nie mieli pieniędzy, by wyłożyć gotówkę za obraz. Dlatego też Marianna Kun i jej towarzyszkę wielokrotnie odwiedzały te same miejsca – za pierwszym razem, najczęściej zimą, snuły opowieści i zostawiały wizerunek, potem kilkakrotnie musiały powracać, żeby odebrać po zbiorach, żniwach czy wykopkach kolejne raty.

– Rozmaicie było, więcej źle jak dobrze. Osiem lat chwały dało się we znaki. Głodno i chłodno. Częściej głodno, bo ludzie pod dach przyjęli, ale jeść sami nie bardzo mieli, to i podzielić się nie mogli – wspomina dziś stulatką.

Żeby kupić sobie jedzenie za pieniądze z obrazów, nawet nie przyszło jej do głowy – one należały przecież do Matki Bożej. Na jej nowy dom.

Kwestę, a więc i finansowane z niej prace budowlane przeżył wybuch wojny w 1939 roku. Mury świątyni były już prawie gotowe, trzeba było je tylko przykryć dachem. Robotę wstrzymała jednak nie tylko okupacja – w 1942 roku umiera ksiądz Marcejan Dąbrowski.

– Zachorował i zmarł, bo przepracowany był. Sam był tu, bo księży było wtedy mało, a on pielgrzymów dzień i noc sprowadzał – Mariannie Kun nawet po sześćdziesięciu latach łączy kręć się w oczach na wspomnienie proboszcza.

cd. na str. 16

Wawrzyniec Kłosiński

ŚWIĘTOWANIE U ADAMOWSKICH

Teresa i Przemysław Adamowscy – artystyczne małżeństwo z Łomży. Ona – absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, znana i uznana artystka plastyk, nauczyciel w Liceum Sztuk Plastycznych im. Kossaka w Łomży. On – „dziwnym” zbiegiem okoliczności także absolwent toruńskiej uczelni, Wydziału Konserwatorstwa i Muzealnictwa, zajmuje się głównie projektowaniem wnętrz. Są rodzicami Weroniki, Piotra i Michała. Opiekunowie trzech kocurów, zajmujących dogodne dla siebie miejsca, m.in. w pawlaczu. M-ileś tam w wieżowcu przy ul. Porucznika Łagody pachnie świeżutką choinką, kapustą z grzybami i barszczem... Ciepłutkie ciepło...

Na wigilijnym stole zaczyna brakować miejsca, ale nakrycie dla niespodziewanego gościa ma miejsce hono-



rowe. Lśniącą bielą zastawa i... rodowe srebra?

Teresa: – No, nie wszystko to są rodowe srebra. Duże srebrne łyżki do sałatek to pamiątki po babci. Jest też austriacki talerz, który przedziwnie ocalał z okupacji. Babcia dostała go kiedyś w podarunku z takim serwisikiem austriackim z przedstawieniami mitologicznymi, no i ostało się parę sztuk dzięki temu, że przed bombardowaniem zakopała to wszystko w ogródku. Bomba uderzyła niedaleko od miejsca, w którym te skarby były zakopane, ale parę rzeczy cudem ocalało.

Będzie bardzo uroczyste, przy świecach. – Dzieci, podejdźcie do stołu.

Przemek: – U nas zawsze jest bardzo uroczyste...

Teresa: – Zwłaszcza w święta, bo na co dzień nie mamy okazji bycia tak non stop ze sobą, niestety...

Michał: – Wszystko mi się tu podoba. Wszystko lubię, co mama na stół postawi. Ale najbardziej lubię... prezenty (śmiech).

Weronika: – Całe święta są zawsze przyjemne, naprawdę czeka się na nie. Ale najlepszy jest śledź po żydowsku... Najlepszy!

cd. na str. 16

OSTATNIA APOSTOŁKA

Tercjarki, chociaż już nie mogą jeździć nawet po zapłatę za obrazy, które pozostawiły u ludzi, pozostają przy sanktuarium. Uprawiają kościelne pola, zajmują się pielgrzymami i pomagają miejscowym gospodarzom. Odchodzą do Pana jedna po drugiej, aż Marianna Kun zostaje sama – ostatnia hodyszewska kwestarka.



„Marysia” albo „Ciocia”, bo tak ją nazywają mieszkańcy, kiedy opadnie z sił, bez trudu znajdzie sobie opiekunów we wsi. Wszyscy znają ją i jej życie – pamiętają, że wychowała co najmniej trzy pokolenia hodyszewian. Przyjmują ją pod dach, chociaż wiedzą, że nie wniesie wiana, że nie pozostawi spadku:

– Kiedy Ciebie nie będzie tutaj wśród nas, na sto procent wiem, że nie będzie waśni po skarbach, które tu zostawisz między ludźmi (...) Twój skarb, Twego serca, od początku był tam u góry – w niebie. Twój skarb to Pan Bóg i Matka Najświętsza. I Twoje życie to poświęcenie się dla tego skarbu – by on zawsze był obecny w Twoim sercu, by rozradować się nim; w pełni się rozradować, kiedy się odejdzie stąd – z życia tutaj na ziemi – zwrócił się podczas homilii wprost do stulatki ks. Jacek Koc.

Przyrodni brat jubilatki, Piotr Doncer, wyznaje teraz, że rodzina początkowo nie wiedziała, co myśleć o Marysi – nie mogli zrozumieć jej wyboru:

– Pełniła tę służbę przy kościele, obrazy rozwoziła, pieniądze zbierała. Myśmy wtedy nie do końca rozumieli jej drogę – wyznaje. – Teraz, tak, teraz cała rodzina się cieszy i jest z niej dumna – podkreśla.

Pytana o swoje najżywsze wspomnienia z przeszłości, Marianna Kun na chwilę zamyśla się, żeby zaraz potem powiedzieć: – Nie wspominam. Teraz myślę tylko o śmierci, że to już blisko. I się modłę. Ja zawsze się modłę, ile mi tylko siły starcza.

Kustosz Sanktuarium, ks. Jacek Koc podczas mszy z okazji setnych urodzin Marianny Kun zakończył homilię słowami: – Bóg zapłać Ci za to świadectwo Twego życia (...) Bóg zapłać Ci za to, że tym skarbem się dzieliłaś i go ukazywałaś. Będąc niejako apostołem, będąc wśród obcych ludzi, by przybliżyć im Matkę Najświętszą, by przez nią wiązać również serca tych ludzi ze skarbem, który Ty umiłowałaś. Bóg zapłać Ci za to. Pozwól, że ucałujemy Twoje dłonie.

I po kolei wszyscy księża z Hodyszewa koncelebrujący mszę świętą 7 października 2006 roku podchodzili do drobnej kobiety siedzącej w pierwszej ławce kościoła...

Na zdjęciach: 1. Dostojna Jubilatka w otoczeniu najbliższych. 2. Wójt gminy Nowe Piekuty Marek Kaczyński przekazuje Mariannie Kun list gratulacyjny od premiera Jarosława Kaczyńskiego.

Adam Dąbrowski

Fot. Katarzyna Mantur

ze str. 15

ŚWIĘTOWANIE

Teresa: – Najbardziej pamięta się zawsze Wigilię. Od początku dnia, od najwcześniejszych chwil dla mnie Wigilia miała zawsze jakieś niesamowite, magiczne znaczenie. Pamiętam, jak babcia zganiała nas szybko z łóżek – miałam jeszcze dwóch braci – i nie pozwalała nam tego dnia zbyt długo spać, ponieważ takie lenistwo i późne wstawanie wiązało się z tym, że przez cały rok człowiek się ociągał. Więc należało posłuchać starszych, wstać tak, jak babcia sobie życzyła.

To dlatego właśnie także dzieci Adamowskich mają „krzyż pański” z rodzicami. W wigilię muszą zrywać się bardzo wcześniej.

Teresa: – Razem idziemy na roraty. Nie zawsze całą rodziną, ale zawsze któregoś z dzieci jest z nami. Inaczej potem zupełnie dzień się układa. Zresztą,

to też pamiętam z dzieciństwa, staram się pewne rzeczy kontynuować. No i potem – Wigilia. Pierwsze zajęcie to poranne ubieranie choinki. No, kto tu jest najbardziej aktywny?

Piotrek: – Mama!

Przemek: – A powiedz mi, w czym ta nasza mama nie jest aktywna?

Teresa: – Nie, no każdy ma przecież swoją wizję, każdy chce powiesić bombkę, czy jakiegoś tam anioła i z reguły jest to nie w tym miejscu, jakby logika nakazywała. Więc dlatego ja w to wszystko ingeruję...

Przemek do Piotra: – Uprzedź, że to logika mamy. Tata naprawia zepsute lampki i na tym jego rola się kończy. No, jeszcze zabije karpia, o – takie rzeczy...

Teresa: – No, nie, tutaj Przemek kłamie, bo mamy duży problem z za-

biciem ryb. Kiedyś od naszego kochanego sąsiada dostaliśmy sporego lina, bardzo piękną rybkę. Sąsiad zapytał, czy zabijemy sami, czy też on ma nam zabić. Ochoczo zapewniłam, że my to sami zrobimy. Czekaliśmy, aż wróci Przemek. Spytałam, czy da radę to zrobić. Odpowiedź była jednoznaczna: niestety, nie. Mam nadzieję, że sąsiad się o tym nie dowie, ale musieliśmy pojechać nad Narew i tego lina z powrotem wypuściliśmy do wody.

Przemek: – Te święta upiekły mu się rzeczywistość. Wigilię przeżywamy już na tydzień, czy nawet dwa tygodnie przed świętami. Sprzątania, gotowania, pieczenia, ale mimo wszystko wigilijny dzień jest najbardziej nerwowy.

Teresa: – Staramy się zachowywać tak, żeby jeden drugiemu w drogę nie wchodził. Jest nas przecież pięć osób rozbijających się po mieszkaniu. No i, nie daj Boże, jak już zacznie się taka nerwówka wigilijna, to ja wtedy bardzo przeżywam, bo to oczywiście rzu-

tuje na cały rok. W każdej czynności, w każdym zachowaniu jest swojego rodzaju magia i bardzo mi zależy na tym, żeby ten dzień mijał nam wszystkim jak najbardziej pokojowo.

Adamowscy bardzo dobrze pamiętają swoje pierwsze wspólne święta.

Teresa: – Pobraliśmy się w listopadzie. Miesiąc szybko minął i przyszło Boże Narodzenie. Spędzaliśmy je u teściów – Przemka rodziców. Było bardzo uroczyste. Mieszkali wtedy jeszcze w takim starym, rozpadającym się już nieco dworze modrzewiowym, ale atmosfera była bardzo podniosła, prawdziwie staropolska...

Przemek: – Powiedz „dwór” w cudzysłowie, a nie w cudzysłowie „rozpadający się”...

Teresa: – Olbrzymi stół wigilijny, z różnymi starej daty potrawami, nawet ja niektórych nie znałam, ponieważ jest to blisko Białegostoku, więc nieco inne potrawy były na stole, niż u nas w Łomży. Pamiętam bardzo podniosłą, uroczystą atmosferę tego wieczoru...

Przemek: – Były choinki, których nam teraz brakuje: wielkie, piękne drzewka prosto z lasu, takie do sufitu, z prawdziwymi świeczkami przypinanymi na klipsy do gałązek, bez drucików, kabelków elektrycznych – to jest coś, co ja na zawsze zapamiętam. I taki podział ról u nas w starym domu: każdy robił swoje. Na przykład dziadek od rana do późnego wieczora ubierał choinkę, angażując dzieci. Miał święty spokój, bo ubierał choinkę. Babcia z mamą pełniły wszystkie kuchenne obowiązki, a ojciec jechał w przeddzień po choinkę i tam ją ciął, obrzywał, obsadzał w te różne stelaże. A dzieci, jak to dzieci – u nas w domu było zawsze dużo osób, taka wielopokoleniowa rodzina...

Teresa: – ...i dużo kotów...

Przemek: – ...no to na dziesiątki liczone, bo wielki dom, wielki ogród i pełna swoboda, więc wszystkie okoliczne koty do nas schodziły się, bo były karmione.

Tych kotów u Adamowskich nie brakuje również dzisiaj.

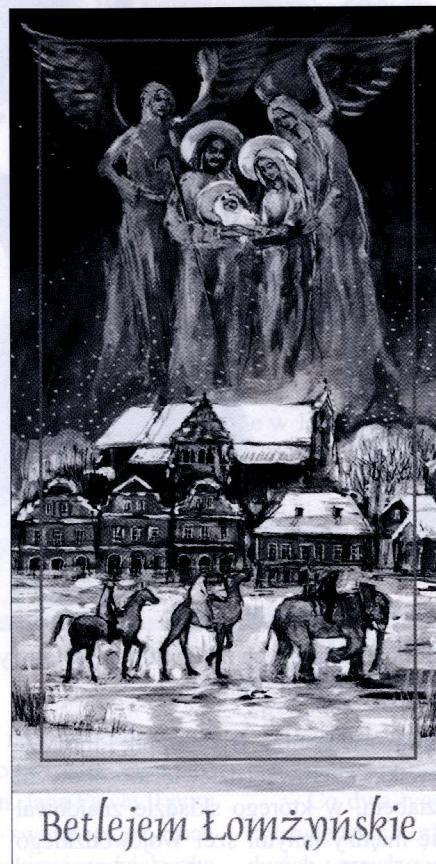
Teresa: – Mamy trzy koty. Najnowszy znaleziony został w ten piękny dzień 11 listopada. Biedaczek potrącony przez samochód. Zdecydowaliśmy, że będziemy go kurować. Kot ma „plastynek” w nodze, czyli stalowy gwóźdź, ale już widzimy, że wychodzi z opresji. Niestety, ma amputowany ogon. Dwa pozostałe kotki to też przybłądy, są bardzo skłócone z tym kontuzjowanym

kotem, chociaż z jedną z kotek próbują już nawiązać nić sympatii.

Przemek: – Czyli, jednym słowem, niedługo w domu kotów będzie jeszcze więcej...

Teresa: – Nie mam nic przeciwko temu, żeby były to małe, piękne burasy...

Przemek: – Protestuję, tak nie może być! Wigilia wigilią i święta świętami, ale porządek musi być...



Adamowscy oczywiście podsłuchiwali swoje koty w wigilijną noc.

Teresa: – Ta czarna wiedźma bardzo skarżyła się na nowego burasa. Nie podoba się jej. Wyraźnie powiedziałam, że nie życzę sobie więcej kotek w tym domu, bo trzeba wiedzieć, że Dzidka też nie jest pełnosprawna, też była znaleziona ze złamaną nogą i dom upodobał się trochę do sanatorium dla kotów. Wiedźma jest zdrowa i trochę jej to nie pasuje. A w ogóle to za dużo nie chciałam podsłuchiwać, jeszcze zaczęłyby się skarżyć na mnie... A poza tym babcia mawiała, że krów, owiec i zwierzątek towarzyszących narodzeniu Jezusa nie wolno podsłuchiwać, bo to po prostu... grozi śmiercią.

Przemek mówił, że Teresa przed świętami piecze, smaży, gotuje. Nie powiedział, że także maluje. Wciągnęła w to nawet dzieci.

Teresa: – No nie, tym słowem krytyki mówię zdecydowanie „stop”,

Przemysławie. Zobacz, nie Michał pięknych aniołów w tym roku zrobił...

Michał: – Robiłem im na przykład włosy wyciskarką do czosnku, a i ręce też aniołom dorabiałem.

Teresa: – Fakt, że one są dość chude, takie troszeczkę *fitnes*. To właściwie tegoroczne dzieła Michała. Ale nie chciałabym, żeby taki właśnie miał być nasz cały przyszły rok. Trzeba będzie zaciskać pasa....

Przemek: – Moja kontra jest następująca: anioły sprzed wielu lat to były rozpuchnięte grubasy, a jakoś skutków tego w portfelu nie odczuwałem, tej ich otyłości... Więc nie boję się również tych chudych.

Teresa wraca do malowania.

Teresa: – Tradycją się stało, że miesiąc przed Bożym Narodzeniem staram się dla Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej namalować projekt jakiejś karty świątecznej. Wszystko na to wskazuje, że z tej tradycji nie zdołam się już wysupłać. Coraz częściej zastanawiam się jednak nad tym, co zrobić, żeby nie powtórzyć się z projektem karty sprzed roku. Nie jest to łatwe, bo Boże Narodzenie jest zawsze tym samym Bożym Narodzeniem. Ale miła jest świadomość, że kartka z moim projektem, nasze „Betlejem Łomżyńskie” gdzieś tam okrąża świat. To dla mnie niesamowita przygoda, bardzo to przeżywam.

Adamowscy życzą.

Teresa: – Żeby był pokój na całym świecie, żebyśmy się już nie dowiadawali, że gdzieś tam znowu wybuchła bomba, że gdzieś tam terroryści znowu napili się jakiegoś szaleju i robią przedziwne rzeczy. Żeby było więcej miłości, życzliwości na co dzień. Żebyśmy wreszcie zaczęli zwracać uwagę na drugiego człowieka, na zwierzęta, na wszystko, co żyje, a zwłaszcza na... koty.

Przemek: – Sobie i wszystkim życzę, żeby byli w stanie odpocząć po świętach godziwie. Nasze święta to wędrówki od jednych rodziców do drugich. Mijają nam bardziej „w drodze”, niż przy stole. No i wszystkim, którzy świętują „w drodze” życzę, żeby wrócili do siebie szczęśliwie i mieli czas, by odsapnąć chwilę w takiej zadumie nad światem, ale we własnym gronie – najbliższej rodzinie...

Koty towarzyszyły gospodarzom, gdy na pożegnanie odprowadzali mnie do przedpokoj.

Wawrzyniec Kłosiński

13 GRUDNIA 1981 R.: AKCJA „JODŁA” PO ŁOMŻYŃSKU

O wprowadzeniu stanu wojennego większość społeczeństwa dowiedziało się 13 grudnia 1981 roku rano z radia i telewizji, a konkretnie z wystąpienia gen. Jaruzelskiego, powtarzanego tego dnia wielokrotnie. W tym czasie pierwsza fala internowań dobiegała już końca. Akcja „Jodła”, której celem było internowanie najaktywniejszych działaczy „S” rozpoczęła się w całym kraju 13 grudnia pół godziny po północy. Wcześniej wyłączono telefony.

W miastach województwa łomżyńskiego wyłączono połączenia międzymiastowe, jedynie w samej Łomży – również miejscowe. W Łomżyńskim internowano tej nocy 26 osób, choć zamierzano przynajmniej o 10 więcej. O godzinie 6. rano, gdy w mediach nadawano po raz pierwszy przemówienie gen. Jaruzelskiego, do aresztu śledczego w Białymstoku na ulicę Kopernika dotarł pierwszy transport internowanych z województwa łomżyńskiego. Znaleźli się w nim między innymi: Lech Feszler i Marek Rutkowski z Zambrowa oraz Lech Gizelbach, Henryk Kapuściak i Henryk Tomaszewski z Łomży (...)

Władzę w województwie, na mocy dekretu o stanie wojennym, przejął wojewódzki pełnomocnik Komitetu Obrony



Jedno z pierwszych zdjęć członków łomżyńskiej „Solidarności” – na schodach przed siedzibą przy ul. Polowej 22

Kraju – w Łomży. Był nim płk Filip Majewski. Kierował dziewięcioosobowym sztabem, w którego składzie znajdował się między innymi szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, płk Józef Piotrowski i komendant wojewódzki Milicji Oby-

watelskiej, płk Stefan Sokółowski. Podlegało mu wojsko i nowe ogniwo władzy – setki komisarzy wojskowych, skierowanych do większych zakładów, szkół, do urzędów miast i gmin. Komisarzami wojskowymi byli oficerowie Ludowego Wojska Polskiego, pochodzący zwykle z miejscowych jednostek, choć zdarzali się też przyjezdni. W całym województwie

funkcjonowały wojskowe Terenowe Grupy Operacyjne, które miały wykrywać nieprawidłowości w funkcjonowaniu urzędów i przedsiębiorstw, wnioskować o karanie winnych nieprawidłowości, czy

cd. na str. 20

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ JERZY Brzeziński (ChRS) ponownie wygrał wybory prezydenckie w Łomży. W dogrywce wyborczej wyraźnie pokonał Lecha Antoniego Kołakowskiego

(PiS). Za ponownym wyborem Brzezińskiego na urząd prezydenta Łomży zagłosowało o ponad 2 tysiące więcej łomżan niż na Kołakowskiego. Wiceprezydentami Łomży pozostali też Marcin Brunon Sroczyński i Krzysztof Choiński.

■ JESZCZE w tym roku oddany zostanie nowy pawilon w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze. Przygotowano tu miejsca dla 170 więźniów.

■ PROKURATOR Rejonowy w Zambrowie posłał do aresztu braci Mariusza i Jarosława B. za kradzież skarpet, piżam damskich oraz... slipów i majtek z miejscowego sklepu.

■ ZMARŁ ks. kanonik Maciej Grajewski, proboszcz Parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Piątnicy. Był jednym z trzech braci – kapłanów. Jeden z jego braci zmarł dwa tygodnie wcześniej, Jan Grajewski, proboszcz z Zambrowa – dwa lata temu. Nowym proboszczem

w Piątnicy został ks. dr Szczepan Dobecki – profesor Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży.



■ TERESA Pardo z Łomży, znawczyni, miłośniczka i promotorka folkloru kurpiowskiego, opiekunka artystów ludowych z Kurpiowszczyzny została uhonorowana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem „Zasłużony dla kultury polskiej Gloria Artis”.

W 1949 roku, po pozornym zapewnieniu władzy PRL nad narodem polskim, władza nadal inwigilowała i terroryzowała naród polski. Rozpoczęły się represje polityczne i indoktrynacja wobec młodego pokolenia Polaków z rodzin patriotycznych, nie akceptujących władzy ludowej.

27 stycznia 1948 r. powołano organizację „Służba Polsce” (SP). Jej celem (utajnionym) była indoktrynacja młodzieży w kierunku „jedynie słusznego ustroju”. Właśnie z tej organizacji, z rocznika 1927, 2 maja 1949 r. nastąpiło pierwsze zatrudnienie w kopalniach węgla „niepewnych politycznie” młodocianych chłopców.

Nieco wcześniej, bo już w kwietniu 1949 r. wcielano poborowych do wojska i po przeszkoleniu byli oni kierowani do pracy w kopalniach węgla. Pobór ten obejmował młodocianych żołnierzy Powstania Warszawskiego, żołnierzy

Armii Krajowej, formacji wojskowych na Zachodzie, członków „Wici”, członków PSL i innych. Tak powstały Wojskowe Bataliony Pracy. Wcielenia tego dokonywano na podstawie kryteriów politycznych, według zarządzenia gen. Edwarda Ochaba – szefa Generalnego Sztabu Wojska Polskiego z 17 lutego 1949 r. Był to wstęp do wykorzystywania wojska do pracy w kopalniach węgla kamiennego na szeroką skalę.

Rejonowe komendy uzupełnień (RKU) miały kłopoty z selekcją poborowych do Wojskowych Batalionów Pracy, dlatego gen. Korzyca 23 czerwca 1949 r. powołał się na rozkaz organizacyjny nr MON 0127, który określał wytyczne i zobowiązywał RKU do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego (UBP) i z sekretarzami PZPR.

Oficjalnie Wojskowe Bataliony Górnicze zostały powołane w 1949 r. rozkazem nr 036 z dnia 5.08.1949 r., wydanym

przez Edwarda Ochabę – wiceministra MON – szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Istniejące już w kopalniach węgla Wojskowe Bataliony Pracy przekształcono w Wojskowe Bataliony Górnicze. Jednostki Wojskowe powstawały przy każdej kopalni węgla, rud uranu i w kamieniołomach.

Na podstawie tegoż rozkazu wydano rozkaz organizacyjny nr MON 0169 i już 15 października 1949 r. zorganizowano cztery Wojskowe Bataliony Górnicze, które przybyły na Śląsk w liczbie 4000 poborowych żołnierzy. Był to oficjalny początek przymusowej, represyjnej politycznej pracy żołnierzy-górników w kopalniach węgla, kopalniach wydobywania rud uranu i w kamieniołomach.

Niebawem, bo 18 stycznia 1950 r. sowiecki marszałek Konstanty Rokossowski polecił sformować już w lutym 1950 r. dalszych pięć Wojskowych Batalionów Górniczych. Marszałek Rokossowski w rozkazie z 29 stycznia 1951 r. dał wykładnię, kto powinien trafić do Wojskowych

cd. na str. 21

Cezary Zborowski

INTERNOWANA NUMER 13

„13 grudnia w moim życiu” – taki tytuł nosił wieczór wspomnień, jaki w przeddzień 25. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego odbył się w Centrum Katolickim im. Jana Pawła II przy parafii pw. Krzyża Świętego w Łomży. O swoich przeżyciach sprzed ćwierć wieku opowiadała Teresa Steckiewicz, działaczka NSZZ „Solidarność”, zatrzymana tuż po wprowadzeniu stanu wojennego. Nakaz internowania numer 13 dostała dopiero po dwóch tygodniach w więzieniu na ul. Kopernika w Białymstoku.

Teresa Steckiewicz była jedyną internowaną, która przyszła na to „jubileuszowe” spotkanie. Przed 25 laty w całym województwie łącznie internowano 34 osoby, w tym trzy kobiety, a większość z nich – 19 osób – stanowili mieszkańcy Łomży.

Wspominała: – Tuż po północy z 12 na 13 grudnia 1981 roku ktoś zapukał do drzwi. Osoba ta znała hasło, które ustalili między sobą działacze łomżyńskiej „Solidarności”. Okazało się, że to esbecy – kapitan Śmiarowski w towarzystwie dwóch cywilów.

Przewieziono ją najpierw do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Łomży, a później, wraz z pozostałymi zatrzymanymi w Łomży, do Białegostoku na ul. Kopernika.

– Wtedy jeszcze nikt nic nie wiedział, co się dzieje. Nie słyszeliśmy o stanie wojennym. Nie znaliśmy słowa „internowanie”.

Po niemal miesięcznym przetrzymywaniu w Białymstoku „wrogów Polski”, działaczy NSZZ „Solidarność” przewieziono do ośrodków internowania. Kobiety do Gołdapi, mężczyzn – do Suwałk.

– Zawieziono nas do ośrodka wczasowego zaledwie kilkaset metrów od granicy z ZSRR. Pilnowali nas uzbrojeni w karabiny żołnierze – wspomina.

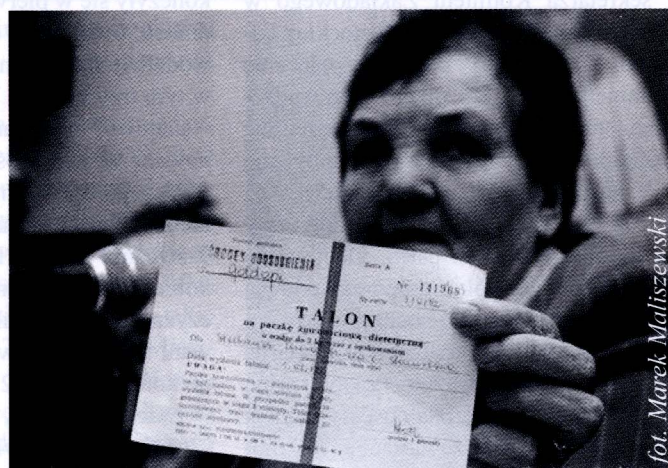
Teresa Steckiewicz opowiadała o warunkach życia w ośrodku, o jedzeniu jak dla zwierząt, o chorych, którym „opiekunowie” nie

chcieli dawać lekarstw, o przebiegających się za pielęgniarki, czy kucharki, funkcjonariuszach SB. Mówiła także o pomocy, jaką niosły sobie osadzone tam kobiety, o lekcjach i wykładach, które dla współosadzonych prowadzili internowani profesorowie.

Wspominała również wizytę w ośrodku w Gołdapi bp. Mikołaja Sasinowskiego oraz to, że dzięki jego wstawiennictwu została zwolniona „ze względu na stan zdrowia” 5 lutego 1982 roku.

Prześladowania za ogrodzeniem ośrodka internowania, na tzw. „wolności”, nie kończyły się:

– Co dwa tygodnie przyjeżdżała po mnie wołga i w towarzystwie trzech esbeków wieziono mnie na przesłuchanie, by po dwóch – trzech godzinach łaskawie pozwolić na powrót do domu. Po jakimś czasie znowu podjeżdżała wołga...



Teresa Steckiewicz otrzymała dokument wydany przez Instytut Pamięci Narodowej potwierdzający, że była osobą represjonowaną, ale – jak podkreśla – zebranych na jej temat przez SB akt jeszcze nie widziała.

– Nie mam odwagi tam zajrzeć. Nie chcę wiedzieć, kto na mnie donosił – dodała, podkreślając, że szpicli SB miało także wśród działaczy łomżyńskiej „Solidarności”.

AKCJA „JODŁA”

nadużyć gospodarczych. 16 grudnia 1981 r. jedna z takich grup rozpędziła targ w Łomży, uznając, że sprzedaje się tam towar po wygórowanych cenach.(...)

Towarzysz członek weryfikuje dziennikarzy

W województwie łomżyńskim w pierwszych miesiącach stanu wojennego partia, z jej I sekretarzem, Włodzimierzem Michalukiem, zajęta była przeciagającą się weryfikacją swoich członków, co osłabiało jej pozycję. Pełnomocnicy Komitetu Obrony Kraju zmieniali się w Łomży dwukrotnie, dlatego nie mogli odegrać znaczącej roli. Na początku marca 1982 r. płk. Filipa Majewskiego zastąpił płk Lucjan Zapała, którego funkcję 16 lipca 1982 r. przejął z kolei płk Kazimierz Jaroń. W tej sytuacji, przy niezdecydowanej postawie wojewody, Jerzego Zientary, na najważniejsze osoby w województwie wyrastali: komendant wojewódzki MO, płk Stefan Sokołowski i jego zastępca do spraw Służby Bezpieczeństwa, płk Jerzy Panasewicz. Wiosną 1982 r., po zakończeniu weryfikacji, mocną pozycję odzyskał sekretarz partii, Włodzimierz Michaluk.

Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR nie bardzo wiedziała, w jaki sposób przeprowadzać weryfikacje. Zastanawiano się np., co zrobić z tymi, którzy wstąpili do „S” z polecenia partii w celu prezentowania „linii partyjnej”. Na posiedzeniu Egzekutywy 19 I 1982 r. I sekretarz Komitetu Miejskiego partii w Łomży Mieczysław Czerniawski podał przykład I sekretarza Komitetu Zakładowego w łomżyńskim Oddziale Białostockiej Fabryki Mebli, który otrzymał polecenie wstąpienia do „S” przed wprowadzeniem stanu wojennego. Człowiek ten nie chciał teraz wystąpić ze związku, by „nie być postrzeganym jako chorągiewka na wietrze”. (...) Weryfikacje nie dotyczyły wyłącznie członków partii. Obejmowano nimi poszczególne grupy zawodowe: dziennikarzy, lekarzy i nauczycieli. (...)

Do weryfikacji dziennikarzy partia podeszła bardzo poważnie. Po ogłoszeniu stanu wojennego działalność tygodnika „Kontakty” została zawieszona. Rozmowy z dziennikarzami odbyły się 8 stycznia 1982 r. Komisją weryfikacyjną kierował przewodniczący Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR, Antoni Drozdowski. Pytający oczekiwali jednoznacznego określenia stosunku do „S”, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, KOR, KPN i innych organizacji. Dziennikarze dosta-

wali „pracę domową” w postaci wypracowania, np. na temat oceny wpływu KPN i KOR na „S”. Prace te napisali „od ręki” w holu. Już 13 stycznia 1982 r. Wojewódzki Sztab Informacji i Propagandy KW PZPR ocenił „Kontakty” pozytywnie i wystąpił do Wydziału Prasy Radia i Telewizji KC PZPR o wznowienie działalności. Tego dnia na uroczystym spotkaniu sekretarze Michaluk i Jankowski ogłosili pozytywne wyniki rozmów weryfikacyjnych. Ocenili warsztat redakcji na 4+, ideologię zaś na 3-. Redakcji dano pół roku na przewartościowania. 12 marca 1982 r. „Kontakty” wznowiły działalność. Do redakcji nie powrócił wypuszczony dwa tygodnie wcześniej z internowania Lech Gizelbach.



Członkowie łomżyńskiego Oddziału NSZZ „Solidarność”. Większość internowano w stanie wojennym.

Internowania i weryfikacje nie zakończyły się w pierwszych dniach i tygodniach, trwały cały czas. W całym województwie łącznie internowano 34 osoby, w tym trzy kobiety. Większość – 19 osób – stanowili mieszkańcy Łomży.(...) Internowani w większości trafili do Aresztu Śledczego w Białymstoku. Był on ośrodkiem przejściowym. Funkcjonował do 9 stycznia 1982 r. Przebywające w nim kobiety przewieziono do Gołdapi, mężczyźni zaś do Suwałk. Wszyscy internowani z województwa wyszli na wolność do końca maja 1982 r.

Nie dasz zboża, nie masz chleba

Internowanie było tylko jedną z wielu form represji, jakimi dysponowała władza. Prowadzona na szeroką skalę inwigilacja całego społeczeństwa zaowocowała już w grudniu 1981 r. aresztowaniami. Działacze opozycji wcielano do wojska, ROMO (czyli rezerwy milicji), zmuszano do wystąpienia ze związku oraz podpisywania oświadczeń o lojalności wobec

państwa, nękało częstymi rewizjami i rozmowami ostrzegawczymi. 13 grudnia w Łomżyńskim powołano do wojska 250 osób, do ROMO około 800. W następnych dniach pobór kontynuowano. Tzw. „Aktywną kontrolą” milicja objęła w Łomżyńskim 93 osoby. Tylko w lipcu i sierpniu 1982 r. przeprowadzono 77 rozmów profilaktycznych – ostrzegawczych z członkami „S”.

Dla przeciętnego mieszkańca województwa łomżyńskiego wprowadzenie stanu wojennego oznaczało strach i niepewność. Stan wojenny identyfikowano z wojną domową. Społeczeństwo obawiało się interwencji z zewnątrz, wywózek na Wschód i aresztowań. Ludzie przygotowywali się jak do wojny, robiąc zapasy żywności i towarów pierwszej potrzeby. W poniedziałek 14 grudnia w łomżyńskich sklepach już od rana ludzie usta-

wiali się w kolejkach po chleb. Rolnicy, obawiając się rekwizycji żywności, woleli sprzedawać swoje towary po niskich cenach bądź nawet rozdawać za darmo rodzinie czy znajomym niż oddać je państwu.(...)

Władza, wprowadzając 1 lutego 1982 r. drastyczną podwyżkę cen żywności (o 241 proc.) oraz opału i energii (o 171 proc.), obniżyła dochody realne ludności o jedną trzecią. Permanentny brak podstawowych towarów w sklepach zmuszał do szukania miejsc lepiej zaopatrzonych. Toteż zdarzało się, że mieszkańcy województwa łomżyńskiego jeździli na zakupy aż do Warszawy. Brak towarów zmuszał władze do ich reglamentacji. Czasem przybierała ona oryginalne formy. Wiosną 1982 r. naczelnik gminy Klukowo wprowadził na swoim terenie reglamentację przy sprzedaży pieczywa. Chleb bez ograniczeń mogli kupować tylko ci rolnicy, którzy wywiali się ze

c.d. na str. 22

ŻOŁNIERZE...

Batalionów Górniczych. Z rozkazu wynikało, że pobór do Wojskowych Batalionów Górniczych miał charakter represji politycznych i obejmował synów kulaków, wywłaszczonych właścicieli ziemskich (obszarników), kupców, funkcjonariuszy władzy sprzed 1939 r., właścicieli przedsiębiorstw zatrudniających siły najemne, wrogów PRL, więźniów politycznych, posiadających krewnych za granicą itp.

Celem tych działań było wyeliminowanie z normalnej służby wojskowej „elementów niepewnych politycznie wobec PRL”. Manewr powiódł się, świat nie podniósł wrzawy z tego powodu, bo po wojnie brakowało rąk do pracy, tym bardziej że na Śląsku deportowano około 20 tysięcy młodych, doświadczonych górników wraz z rodzinami w głąb ZSRR za to, że byli posądzeni o spowinowacenie z Wehrmachtem. Ale był to tylko pretekst. W rzeczywistości szło o to, że w ZSRR brakowało górników z powodu wyniszczeń wojennych. Ponadto Rosjanie chcieli zmodernizować swoje górnictwo, wykorzystując wyszkolonych górników z Polski.

W latach 1949–1959 w PRL wcielono do Wojskowych Batalionów Górniczych około 210 tysięcy poborowych do przymusowej pracy w wojsku w kopalniach węgla, kopalniach wydobywania rudy uranu i kamieniołomach, jako żołnierzy-górników. Z liczby tej około 1000 żołnierzy zginęło w wypadkach górniczych, a tysiące zostało inwalidami. Z tej też liczby około 4000 żołnierzy pracowało w kopalniach rudy uranu w rejonie Kowar koło Jeleniej Góry i żołnierze ci przeżyli szczególnie nieludzką katorgę: narażeni byli na radioaktywne promieniowanie i prawie wszyscy zmarli przedwcześnie w cierpieniach, na choroby nowotworowe. A ruda uranu w zamkniętych wagonach została wywieziona w głąb ZSRR.

Za szczególną katorgę trzeba uznać też pracę żołnierzy-górników pracujących w kopalni węgla o niskich pokładach węgla, poniżej 1 metra, oraz pracujących w kopalniach mokrych.

Część poborowych żołnierzy-górników po przybyciu do wojska została przeszkolona w zawodzie górniczym. Odbyli

przeszkolenie wojskowe, po czym kierowali bym do pracy w kopalniach. Do pracy i z pracy żołnierze szli plutonami w szyku zwartym. Po pracy i po posiłku odbywały się w jednostce zajęcia polityczne, regulaminy, musztra, a nierzadko – zajęcia taktyczne.

Żołnierze-górnicy pracowali w kopalniach na trzy zmiany, w różnych kopalniach, na różnych głębokościach, o niskim i wysokim pokładzie węgla, w kopalniach mokrych i suchych, gazowych i niegazowych. Otrzymywali wynagrodzenie za pracę, lecz jego część była potrącana przez kopalnię i przekazywana jednostce wojskowej, w której stacjonował żołnierz-górnik, na jej utrzymanie.

Po przemianach politycznych w Polsce 15 grudnia 1991 roku zwołano I Krajowy Zjazd byłych żołnierzy-górników w Warszawie. Powołano Związek Represjonowanych Żołnierzy-Górników. W roku 2000 Sejm RP nadał Związkowi nową nazwę: Związek Represjonowanych Politycznie Żołnierzy-Górników.

Wybrano Krajowy Zarząd Związku. W terenie wybrano okręgowe zarządy związku w każdym województwie, w tym i Zarząd Okręgowy w Białymstoku, który po reorganizacji w 2004 roku funkcjonuje do dzisiaj. W szeregach związku skupiamy b. żołnierzy-górników i wdowy po nich oraz byłych żołnierzy z batalionów budowlanych i wdowy po nich.

Przynależność do związku nie jest obowiązkowa. W roku 1996 nastąpiło połączenie Związku Represjonowanych Żołnierzy Górników ze Związkiem Młodocianych Więźniów Politycznych i Żołnierzy Górników w Białymstoku. Powstał Związek Represjonowanych Żołnierzy Górników Zarząd Okręgowy w Białymstoku. W tym czasie Związek liczył łącznie ponad 700 członków.

Po reorganizacji zarządu i powołaniu na zjeździe 25 września 2004 roku nowego Okręgowego Zarządu „Podlasie” i wprowadzeniu nowych deklaracji oraz z powodu naturalnego ubytku (śmierci) i niektórych rezygnacji z członkostwa, mamy obecnie w wojewódzkiej organizacji 275 żołnierzy-górników i żołnierzy budowlanych. Tylko w roku 1999 zmarło 123 naszych członków Związku.

c.d. na str. 22

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ W CIECHANOWCU odbył się 26. Konkurs Gry na Ludowych Instrumentach Pasterskich „Ligawki 2006”. Po raz pierwszy był to konkurs imienia Kazimierza Uszyńskiego, założyciela Muzeum Rolnictwa i jego wieloletnie-

go dyrektora oraz inicjatora konkursu gry na ligawkach. Zmarł w czerwcu ub.r.

■ PONAD 130 km ma nowa międzynarodowa trasa rowerowa EURO VELO R 11, prowadząca m.in. przez Ziemię Łomżyńską. Swoją początek bierze na granicy województwa mazowieckiego (rzeka Ruż, nieopodal wsi Łączyn Włosciański) i prowadzi m.in. przez takie miejscowości jak: Tarnowo – Miastkowo – Czartoria – Jankowo – Nowogród – Szablak – Jednaczewo – Łomża – Kalinowo – Drozdowo – Niewodowo – Rakowo Czachy – Rakowo Boginie – Krzewo – Bronowo – Niwkowo – Wiczna – Sambory – Rutkowskie – Burzyn – Szostaki – Mocarze – Chyliny – Pluty – Łoje – Racibory – Radziłów – Karwo – Okrasin – Mścichy – Klimaszew – Białaszewo – Pieniążki – Łojki – Okół – Kacprowo – Ruda.



AKCJA „JODŁA”

spzedaży zakontraktowanej ilości zboża. Ludność pozarolnicza mogła kupić jeden bochenek chleba dziennie na rodzinę niezależnie od wielkości rodziny. Rolnicy, którzy nie wywiązali się z dostaw zboża, nie dostawali chleba w ogóle.

Władza każe kochać siebie

24 marca 1982 r. wszczęto dochodzenie o znieważenie strażników i komendanta straży przemysłowej ŁZPB „Narew” w Łomży oraz komisarza wojskowego przy tych zakładach przez Ryszarda Rogińskiego. Przedstawiono mu zarzut czynnej napaści na te osoby i tymczasowo aresztowano.

4 kwietnia 1982 r. w katedrze łomżyńskiej aktorzy scen warszawskich, St. Brejdygand, M. Lewandowski i M. Ciesielska, przy akompaniamencie chóru katedralnego odtworzyli „Requiem” pt. „Kamienie wołać będą” autorstwa Jana Kulki, literata łomżyńskiego. Osnową utworu była droga krzyżowa, ale jego treść nawiązywała do ówczesnej sytuacji w kraju. Bp Sasinowski powiedział po występie: „Władza każe kochać siebie, niszczy natomiast wszystkich, którzy się jej przeciwstawiają. Natomiast kościół prezentuje miłość chrześcijańską, opartą na zasadzie przebaczenia bliźnim.”

ze str. 21

ŻOŁNIERZE...

Stanowimy własną, odrębną społeczność i należymy do najstarszej wiekowo grupy społecznej polskiego społeczeństwa.

Art.10 Statutu naszej organizacji mówi, że naczelnym zadaniem związku jest umacnianie państwa polskiego, jego suwerenności i praworządności. Lecz, jak obserwujemy działania i postawy rządów polskich od roku 1989, nakazy art. 10. Statutu są tylko hasłami i naszymi mrzonkami. Może te nakazy będą częściowo realne za czasów obecnego rządu?

Zarząd „Podlasie” od 1992 roku stara się utrwalać historię represjonowanych politycznie b. żołnierzy-górników w latach 1949–1959, staramy się zmateriałizować tę historię.

30 kwietnia 1994 roku związek nasz wykonał, zainstalował i poświęcił tablicę historyczną przypominającą represyjną przymusową pracę żołnierzy-górników w kopalniach węgla, w kopalniach rud uranu i w kamieniołomach w latach 1949–1959, w tzw. czasach stalinowskich. Tablica została zamontowana w kościele pw. Św. Stanisława przy ulicy Kawalerskiej w Białymstoku. Poświęcił ją ks. kapelan mjr Marian Wydra. 27 września 1998 roku związek nasz ufundował tablicę upamiętniającą pracę żołnierzy-górników w latach 1949–1959 – w kaplicy Martyrologii Narodu Polskiego w kościele pw. Św. Wojciecha przy ul. Warszawskiej w Białymstoku. Tablicę poświęcił

ks. abp Stanisław Szymecki, metropolita białostocki.

W1999 roku Związek nasz wykonał tablicę historyczną o treści: „Sybirakom represjonowanym żołnierzom górnikom okresu stalinowskiego, Okręg Białystok”. Tablica została wmurowana w „Ścianie Pamięci przy Pomniku Nieznanego Sybiraka” przy ul. Piastowskiej w Białymstoku. Poświęcenia dokonał ks. inf. Stanisław Piotrowski – były więzień Ostaszkowa.

W roku 2005 wykonaliśmy historyczną tablicę epitafijną ku czci pamięci naszego kolegi żołnierza górnika, śp. Kazimierza Prusatora z Oleksina, który jako żołnierz-górnik zginął w 1954 roku w kopalni węgla podczas przymusowej pracy w wojsku, w wypadku górniczym. Oto treść tablicy: „Pamięci żołnierza górnika Kazimierza Prusatora lat 21 z Oleksina, który zginął w kopalni węgla „Wujek” w 1954 roku, jako ofiara represji stalinowskich, poświęca Związek Represjonowanych Politycznie Żołnierzy Górników. Brańsk 2005” Tablicę odsłonił: Adela Prusator, wdowa po śp. Kazimierz, ppłk dypl. Krzysztof Zieliński – komendant WKU Białystok oraz Krzysztof Jaworowski – wójt Gminy Brańsk.

Poczet sztandarowy naszego Związku bierze udział we wszystkich uroczystościach religijno-państwowych i patriotycznych w Białymstoku, województwie i w kraju.

Osobną i godną szczególnej uwagi jest sprawa powołania w okresie stanu wojennego do odbywania służby wojskowej w Czerwonym Borze członków NSZZ „Solidarność”. Czterech żołnierzy na znak jedności z planowaną przez struktury podziemia Związku ogólnopolską akcją protestacyjną 10 listopada 1982 roku odmówiło spożycia posiłku, za co stanęli przed sądem. Oto akt oskarżenia opracowany przez Prokuraturę Garnizonową przy ul. Kawalerskiej 70 w Białymstoku.

AKT OSKARŻENIA

Przeciwko:

1. szer. rez. Maciejowi Tadeuszowi Belinie s. Zaliśława
 2. szer. rez. Ryszardowi Bronisławowi Keczerowi s. Michała
 3. szer. rez. Zdzisławowi Józefowi Bełczowskiemu s. Tadeusza
 4. szer. rez. Jerzemu Franciszkowi Lasowi s. Chila
- oskarżam [...] o to, że: w dniu 10 listopada 1982 r. w Czerwonym Borze woj. łomżyńskie, będąc żołnierzem czynnej służby wojskowej w miejscowej Jednostce Wojskowej 3466 nie wykonali obowiązku wynikającego z tej służby odmawiając przyjęcia posiłku, tj. o czyn z art. 305 kk.

Na zasadzie [...] art. 1 ust. 1 pkt. 1 Dekretu z dnia 12.12.1981 r. o postępowaniach szczególnych [...] sprawa niniejsza podlega rozpoznaniu przez sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie w trybie doraźnym.

Uważamy, że historia represjonowanych żołnierzy-górników jest integralną częścią tragicznej historii Narodu Polskiego. Historia nasza jest ewenementem na skalę światową (za wyjątkiem ZSRR), kiedy to własne państwo (PRL) w czasach stalinowskich represjonowało politycznie własne wojsko.

Wobec faktów zacierania i zniekształcania naszej historii oraz braku wiedzy na temat historii o Wojskowych Batalionach Górniczych z lat 1949–1959, 12 maja 2005 roku nasz związek i minister Obrony Narodowej RP w Warszawie zawarli porozumienie o współpracy. Jest w nim wiele ustaleń i wzajemnych zobowiązań. Chodzi m.in. o upowszechnianie wiedzy historycznej o Wojskowych Batalionach Górniczych, b. żołnierzach-górnikach z lat 1949–1959 w kopalniach węgla, rudy uranu i w kamieniołomach oraz o patriotyczne wychowywanie młodego pokolenia Polaków, a także o udział związku w propagowaniu obronności, tradycji i historii Wojska Polskiego.

Uważam, że każde spotkanie, każde zgromadzenie organizowane przez Wojsko Polskie i nasz związek, gdzie jest poruszany nasz temat, jest zbieżne z treścią i celem „Porozumienia...”, służy upowszechnianiu zapomnianej historii o represjonowanych politycznie żołnierzach-górnikach w czasach stalinowskich z lat 1949–1959.

Ludwik Konopka

b. żołnierz-górnik 1955–1957

Dnia 5 listopada 1982 r. do jednostki wojskowej 3466 zostali m.in. powołani do odbywania służby wojskowej byli członkowie NSZZ „Solidarność”. Przed 10 listopada przełożeni uzyskali informację, że część powołanych żołnierzy na znak solidarności z planowaną przez nielegalne struktury podziemia NSZZ „Solidarność” akcją protestacyjną w całym kraju – odmówi spożycia posiłku. Po przybyciu do jednostki wojskowej wszyscy żołnierze zostali poinformowani przez dowódcę zgrupowania mjr. Jana Braję, że spożywanie posiłków jest obowiązkiem wynikającym ze służby wojskowej, tak jak i cały ramowy porządek dnia. W dniu 10 listopada 1982 r. podczas przemarszu żołnierzy przedmiotowego zgrupowania do stołówki śpiewano „Rotę”. Przełożeni zostali zmuszeni do zatrzymania części pododdziału i przypomnienia, że w wojsku należy śpiewać na komendę, a także tylko piosenki przewidziane w śpiewniku wojskowym. Po przyjeździe do stołówki wielu żołnierzy wcale nie pobrało posiłku, natomiast niektórzy pobrali, ale w sposób demonstracyjny go nie spożywali. Czynili to w ten sposób, aby widzieli ich koledzy. Spośród osób, które pomimo pobrania obiadu wcale go nie spożywały, tj. zupy i drugiego dania kpr. Zdzisław Górski zauwa-

żył szer. rez. Jerzego Łasa, szer. rez. Zdzisława Bielewskiego i szer. rez. Ryszarda Kaczera. Sierżant sztab. Zdzisław Mazur zauważył szer. rez. Macieja Belinę, zaś por. Waldemar Smaga szer. rez. Jerzego Łasa i także szer. rez. Macieja Belinę. W dniu 10 listopada 1982 r. obiad był smaczny i mieścił się parametrami w normach przewidzianych żołnierzom. Na szczególnie podkreślenie zasługuje fakt, że żaden z podejrzanych u któregośkolwiek z przełożonych nie meldował, że nie może z jakichkolwiek względów spożywać obiadu.

Uwagi:

1. Przestępstwo popełniono 10 XI 1982 r.
2. Śledztwo wszczęto 11 XI 1982 r.
3. Zarzuty przedstawiono 12 XI 1982 r.
4. Środki zapobiegawcze – areszty tymczasowe zastosowano 12 XI 1982 r.
5. Z aktami zaznajomiono 23 XI 1982 r.
6. Akt oskarżenia sporządzono 26 XI 1982 r.

Marcin Zwolski, Krzysztof Sychowicz

Fot. z archiwum Tadeusza Janucika.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ HELENA Sutyniec przestała być dyrektorem Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Łomży. Została odwołana przez ministra Romana Giertycha bez podania przyczyn. Po powrocie ze zwolnienia lekarskiego na swoim biurku znalazła piśmienną decyzję o odwołaniu. Jej następcą został przedstawiciel LPR.

■ HANKA Gałązka, dyrektor SP 10 im. Jana Pawła II, została laureatką Medalu „Przyjaciół Integracji”, za duży wkład pracy w szerzenie i promocję idei szkolnictwa integracyjnego, jako inicjator i twórca szkolnictwa integracyjnego w Łomży.

■ 15-LECIE działalności świętowała Łomżyńska Izba Przemysłowo-Handlowa.



■ KILKADZIESIĄT samochodów nauki jazdy z całego regionu północno-wschodniego każdego dnia „ćwiczy” na ulicach Łomży, skutecznie blokując płynność ruchu drogowego.

■ PRZEMYSŁAW Starachowski, uczeń III klasy Gimnazjum Publicznego

nr 3 i Państwowej Szkoły Muzycznej w Łomży otrzymał stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego i Otwartej Filharmonii Agrafki Muzycznej.

■ BISKUP Stanisław Stefanek poprowadził w Katedrze Łomżyńskiej (12–14 grudnia) Ogólnopolskie Rekolekcje dla Rodzin pod hasłem „Tylko sakramentalne przymierze z Bogiem gwarantem miłości małżeńskiej”.

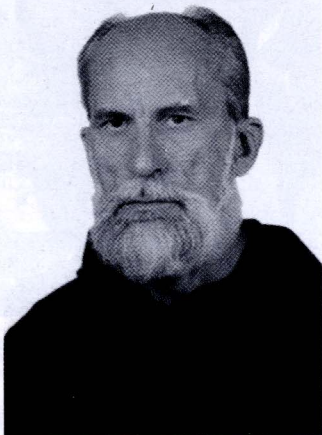
■ ZIMA zapomniała też o Ziemi Łomżyńskiej: w mikołajkową środę, 6 grudnia Piotr Włoczykowski z Łomży na wale przeciwpowodziowym Grobli Jednaczewskiej zbierał dorodne pieczarki, a w lasach kurpiowskich nadal pełno jest zielonek.

■ ZMARŁ nagle Mariusz Połtorzecki „Motor” – b. trener ŁKS Łomża. Miał 43 lata.

50 lat profesji zakonnej o. Jana Bońkowskiego

Z ŁOMŻĄ W SERCU, NA BIAŁORUSI

„Niech chwali Cię huragan burz...” (św. Franciszek „Pochwała stworzeń”) – 50 lat w służbie Bogu, Ojczyźnie, Człowiekowi w zakonie Braci Mniejszych kapucynów, 1956–2006 – błogosławi br. Jan Bońkowski. „Jezu cichy i pokornego Serca, uczyn serce moje według Serca Twego”. „Była cicha i piękna jak wiosna”. Obok – Krzyż Harcerski. To „rewers” pamiątkowego obrazka, jaki otrzymali wierni po Mszy



św. w kościele Matki Bożej Bolesnej w Łomży, w piątkowe południe, 8 grudnia. Na „awersie” – wizerunek słynącej łaskami Matki Boskiej Międzyrzeckiej. Białoruski Międzyrzecz to obecnie parafia ojca Jana. Obrazek ma czerwone tło:

– Oni tam mają jeszcze bardzo duże zapasy czerwonej farby – mówi dostojny Jubilat.

Kościół – mimo że był to dzień powszedni – wypełniło wielu wiernych. Wielu przyszło z kwiatami. Ołtarz – także cały w kwiatkach. Białe lilie...

– Zaczynałem moje życie franciszkańskie tu, przy tym ołtarzu, w III Zakonie Franciszkańskim. Potem włączyłem się w szeregi harcerstwa, składając przyrzeczenie służby Bogu i Ojczyźnie całym swoim życiem. Dlatego jestem nadal harcerzem. Tam, gdzie pracuję od 18 już lat, obsługuję trzy kościoły. Droga od jednego do drugiego to 40 kilometrów. – Ale – jak w Wadowicach mówił Ojciec Święty, Jan Paweł II – tu się wszystko zaczęło. Tu, przy tym ołtarzu u kapucynów w Łomży. Zwłaszcza kiedy byłem ministrantem i służyłem do Mszy św. Tu właśnie, w drugiej lub trzeciej ławce siedziała zawsze moja mama, która należała do Róży Różańcowej. Tata – brat

c.d. na str. 25

CO WIEMY NAPRAWDĘ O ŚWIĘTYM MIKOŁAJU

Na początku Adwentu, 6 grudnia przypada wspomnienie liturgiczne św. Mikołaja, które rozpoczyna okres przygotowania się na Święta Bożego Narodzenia. Jest to święty bardzo popularny i szczególnie oczekiwany przez dzieci. Przedstawiany jest bajkowo, jako dobrotliwy staruszek odpowiednio ubrany w czerwony płaszcz i takąż czapeczkę obwiedzione białym, puszystym futerkiem. Obowiązkowo musi mieć brodę. Mieszka w dalekiej Laponii i przyjeżdża saniami zaprzężonymi w renifery z workiem pełnym prezentów.

Takie wyobrażenie Mikołaja, bo chyba nie świętego, spotykamy na kartkach świątecznych, na reklamach w sklepach i dużych supermarketach. Ogólnie można stwierdzić, że „mikołajki” i św. Mikołaj stali się bardzo komercyjni i dalecy od prawdy historycznej. W czasach PRL i na Wschodzie starano się zastąpić św. Mikołaja „Dziadkiem Mrozem” lub „Gwiazdorem”. Teraz wraca ten święty na właściwe miejsce. Dzieci piszą kartki i listy do św. Mikołaja z prośbami o podarunki, które w większości wypadków zostają spełnione. I dobrze. Smutne jest dziecko, które omija św. Mikołaj. Zarówno dzieciom, a i dorosłym potrzeba trochę radości, jakie daje i dawał w przeszłości prawdziwy i autentyczny święty.

Mikołaj to imię wywodzące się z języka greckiego – Nicolaos, poprzez łacińskie Nicolaus: Nike – zwycięstwo,

laos – ludu. Jest m.in. patronem żeglarzy, piekarzy i studentów.

Święty Mikołaj jest postacią historyczną, żył w IV wieku. Chrześcijańskie podanie mówi, że urodził się w miejscowości Licja w Azji Mniejszej (dzisiejsza Turcja), brak dokładnej daty urodzenia. Miał bardzo zamożnych rodziców, którzy zmarli na skutek zarazy i zostawili mu duży majątek. Mikołaj początkowo myślał o życiu zakonnym, wstąpił nawet do klasztoru w Patras. Uczynił to po odbyciu pielgrzymki do Ziemi Świętej. Po pewnym czasie opuścił zakon, ponieważ uznał, że jego miejsce jest wśród ludzi, którym anonimowo rozdawał swój majątek.

Przybył do Myry (Miry) i tam został biskupem w niezwyklej dosyć okolicznościach. Był to czas, gdy mieszkańcy Myry opłakiwali zmarłego akurat biskupa i modlili się o pomoc Boga w tej sprawie. Jeden z modlących się miał sen, który podpowiadał mu, że należy wybrać człowieka, który pierwszy rano wejdzie do świątyni. Tak się złożyło, że jako pierwszy wszedł św. Mikołaj.

Posługę biskupią pełnił z wielkim oddaniem ludziom, szczególnie potrzebującym. Obdarowywał ich materialnie i ogarniał dobrocią swojego serca. Legenda mówi, że nocą chodził po mieście i zostawiał dzieciom podarunki. Najstarszy przekaz o św. Mikołaju podaje, że ocalił trzech niewinnie skazanych na śmierć rycerzy, uratował tonących żeglarzy i dał posag trzem niewiastom, które

Za czasów cesarza Dioklecjana został aresztowany i osadzony na kilka lat w więzieniu. Wyszedł na wolność po dojściu do władzy cesarza Konstantyna. I znów – jak dawniej – pełnił swoją posługę. Wspomagał ubogich, potrzebujących i dzieci. Zmarł w Myrze w wieku ponad 70 lat i tam został pochowany. Stało się to 6 grudnia i tę datę uznano za święto liturgiczne.

Od samego początku św. Mikołaj cieszył się wielką czcią. Po zajęciu Myry przez Turków i zagładzie miasta w 1087 roku, żeglarze włoscy wykradli relikwie świętego i pochowali je w Bari we Włoszech. Powstało tam sanktuarium św. Mikołaja odwiedzane przez liczne pielgrzymki. Przy grobie św. Mikołaja zbierał się płyn zwany „manna św. Mikołaja”, który zabierano do domów w celach leczniczych.

Kult św. Mikołaja szybko szerzył się na Wschodzie i Zachodzie. W 1098 roku odbył się przy jego grobie synod z udziałem Papieża Urbana II. Św. Mikołaj jest czczony przez wszystkich chrześcijan, szczególnie przez prawosławnych – niemalże na równi z Matką Bożą i Apostołami. Imię Mikołaj jest bardzo popularne na Wschodzie, nosili je nawet carowie. Uważany jest za cudotwórcę, jego ikony znajdują się w cerkwiach i domach prywatnych. Znają go niektóre plemiona muzułmańskie, a nawet ludność buddyjska mieszkająca na Syberii.

W niektórych regionach protestanckich w dniu 6 grudnia zapala się świecę, która pali się w domach do wigilii Bożego Narodzenia. Na całym świecie jest 2000, a w Polsce 327 kościołów pod wezwaniem św. Mikołaja. W Polsce śla-

c.d. na str. 26

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



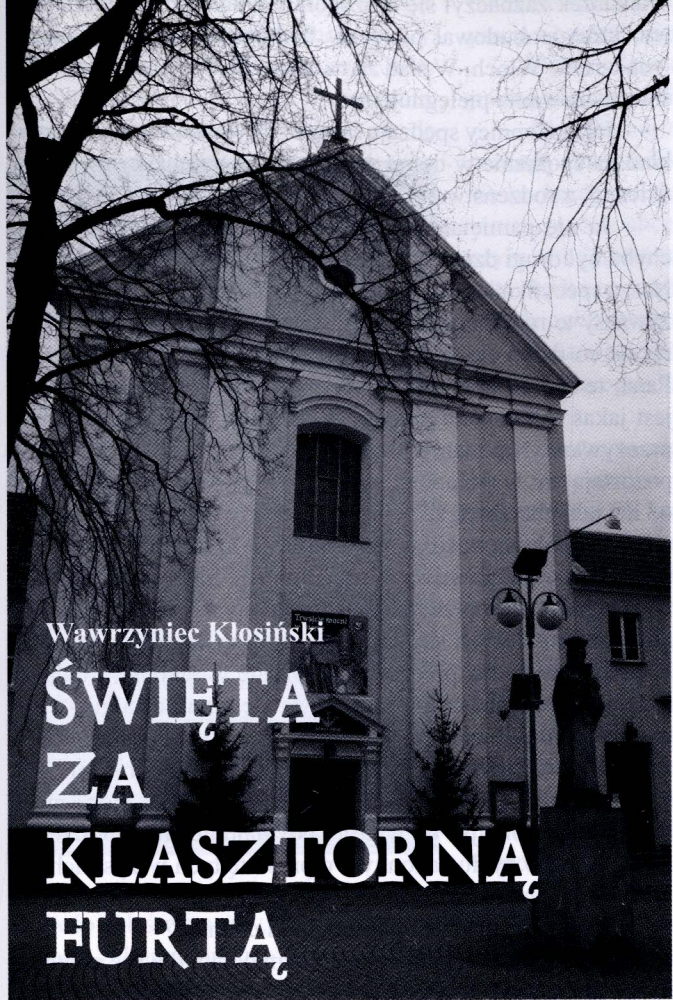
■ NIE BĘDZIE w nowym roku w Łomży podwyżek opłat za wodę i odprowadzanie ścieków – poinformował prezes MPWiK, Grzegorz Lewańczuk.

■ PONAD 200 osób zebrało się w auli im. Hanki Bielickiej w II LO na wieczorne wigilijny Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Mszy św. przewodniczył bp Stanisław Stefanek. Wystąpił zespół „Ejszyskanie” z litewskich Ejszyszek.

■ RAFAŁ Bąlecki i Mariusz Marczak nie będą już podopiecznymi ŁKS Browar Łomża. Wolą Jagiellonię, bo klub z Biłgorzemu, w przeciwieństwie do łomżyńskiego, jest pewny finansowo.



■ PONAD 40 tys. złotych zebrali gimnazjaliści w ramach dorocznej akcji „Noworoczny dar serca”, zainicjowanej przed 8 laty w Publicznym Gimnazjum nr 8 w Łomży. Z młodymi kwestarzami spotkał się m.in. bp Tadeusz Bronakowski.



Wawrzyniec Klosiński

ŚWIĘTA ZA KLASZTORNĄ FURTĄ

Klasztor Ojców Kapucynów przylgnął do nadnarwiańskiej skarpy prawie 300 lat temu. Na co dzień mało wiemy o jego mieszkańcach, o życiu za klasztorną furtaa. Nieliczni mieli szansę zejścia do katakumb i przeżyć tę majestatyczną atmosferę przemijania. Jeszcze bardziej nieliczni dostąpili zaszczytu spacerowania alejkami klasztornych ogrodów i podziwiania z tej perspektywy zatopionych w nizinie zieloności nad Narwią.

ze str. 23

Z ŁOMŻĄ W SERCU

III zakonu – stał najczęściej po przeciwnej stronie, na końcu. Swoje powołanie zawdzięczam Panu Bogu, rodzicom, ale też wielu jeszcze żyjącym łomżyńsiakom. Jedna trzecia mojego życia zakonnego przypada na działalność na Białorusi. To jest bardzo radosne! Dziś przekażę wszystkim, którzy uczestniczą w tym moim Jubileuszu książkę „Słowo Boże na Białorusi”. To już druga książka, którą udało się wydać dzięki Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i łomżyńskiemu Oddziałowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

– Ileż wracam do Łomży z zachodniej granicy, zawsze biegnę na chór, żeby choć przez chwilę popatrzeć na stopnie naszego ołtarza. Widzę wtedy tam siebie, z czasów, kiedy byłem

ministrantem. To niezwykła radość, niesamowite przeżycie. Wszystko, całe te ponad 50 lat staje mi przed oczami. Lata dzieciństwa pozostały mi w pamięci na zawsze. Urodziłem się w przededniu wojny. Było nas sześciu rodzeństwa, warunki mieszkaniowe i materialne – bardzo skromne. Pamiętam, jak na sankach zjeżdżaliśmy ze „Śledzia” i z „Kapucyna” – to dawne nazwy wzgórz łomżyńskich. Łomża mi się śni. Pamiętam wszystkich swoich nauczycieli po nazwisku, wielu swoich kolegów, przyjaciół ze szkolnych lat, mimo że uczyłem się w kilku szkołach w Łomży i jednym w Łodzi.

Biskup Antoni Dydycz: – Jakże nas raduje to 50-lecie od pierwszej profesji zakonnej! Życia zakonnego Ojciec Jan

Przebiegał u łomżyńsiaków klasztor Kojarzy się z brodatymi (albo nie) braciszczkami, przemyskającymi czasami ulicami miasta, z nabożeństwami w kościele pw. Matki Bożej Bolesnej, z ruchomą szopką, kobiercami kwiatów, zdobiących Grób Pana Jezusa na rezurekcji...

Od pięciu miesięcy nowym gwardianem kapucyńskiego klasztoru w Łomży jest o. Grzegorz Sucheński. W przeddzień Wigilii AD 2006 otwiera przed nami klasztorną furtaa.

Przygotowania do Wigilii w klasztorze rozpoczynają się już na kilka dni przed świętami.

– Akurat w klasztorze łomżyńskim jest taka specyfika, że mamy postulat – to grupa młodych chłopców, którzy przygotowują się przez okres roku do podjęcia dalszej drogi w życiu zakonnym, jaką jest nowicjat i oni głównie swój wysiłek wkładają w to wszystko, co służy potem świętowaniu Bożego Narodzenia w klasztorze. Wiąże się to z przygotowaniem choinek, strojeniem klasztornych wnętrz, gdzie na co dzień mieszkamy, a więc refektarza – miejsca w którym spożywamy posiłki, dwu sal rekreacyjnych, sali braci postulantów, sali wspólnoty zakonnej – tam też jest choinka, no i, oczywiście, najważniejszym miejscem jest kościół i szopka, która tutaj cieszy się dużą popularnością. W szopce trzeba wykonać prace związane z konserwacją urządzeń, tych wszystkich wózków, przekładni, no i figur.

Ale kapucyni większą uwagę przywiązują do duchowej strony przygotowań do Bożego Narodzenia.

– Jest to związane już z samym okresem adwentu. Czasami może za mało się o tym mówi. Zwykle ludzie są tak zaprzątnięci tym wszystkim, co stanowi zewnętrzną oprawę wigilii, natomiast zakonnicy w czasie poprzedzającym wigilię mają wiele obowiązków związanych z jednaniem ludzi. To taka zwykła praca, posługa w konfesjonale – zarówno u nas, ale też czasami proszą nas o pomoc kapłani z sąsiednich parafii. W naszym kościele trwają teraz rekolekcje adwentowe. Sporo ludzi, nawet nie poprzez zaniedbania, a przez swoje codzienne obowiązki, tę spowiedź odkłada na ostatnie godziny przed wigilią. Tak więc przygotowujemy siebie do przeżycia wigilii, ale i wiernych, by mogli wigilię przeżyć głęboko, nie tylko od strony zewnętrznej.

c.d. na str. 26

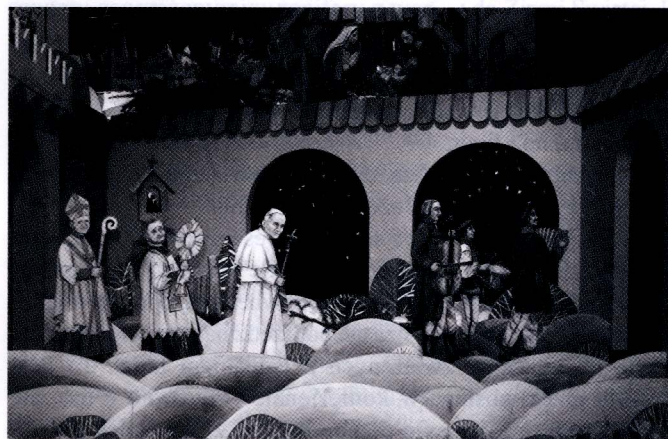
ma więcej. Nie liczymy tu nowicjatu, postulatu. Ojciec Jan Romuald Bońkowski usłyszał to zaproszenie, znalazł łaskę u Boga. W Nowym Mieście nad Pilicą wypowiedział swoje „fiat – niech się tak stanie”. Wypowiedział te słowa dosyć daleko stąd, w innym kapucyńskim klasztorze, przy grobie błogosławionego Ojca Honorata, ale szykował się do tej decyzji właśnie u kapucynów w Łomży. A Łomża ma swój urok, ma swoją charyzmę kapucyńską i franciszkańską. Przecież jeszcze do nie tak dawna trudno było wyobrazić sobie jakąś uroczystość w całej okolicy, aby nie było tam braciszka – kapucyna. Trudno wyobrazić sobie święta Bożego Narodzenia bez opłatka kapucyńskiego. To właśnie tutaj kapucyni przybyli w 1764 roku. Starali się wypełniać swoją franciszkańską misję, mimo że czasy nadeszły najbardziej

c.d. na str. 27

ZA FURTĄ

W kapucyńskim klasztorze Pan Jezus rodzi się w... celi gwardiana. To stary franciszkański zwyczaj, pielęgnowany ze szczególnym pietyzmem. Obrzęd ten bezpośrednio poprzedza pasterkę.

– Na godzinę przed rozpoczęciem pasterki cała wspólnota zakonna gromadzi się przed całą gwardiana – przełożonego klasztoru. Cela – to dla niewtajemniczonych – mieszkanie gwardiana, ot, zwykły pokój, w którym na co dzień mieszka. Tam cała wspólnota ze świecami w rękach oczekuje, aż gwardian wyjdzie ubrany w albę, czy w komżę, stułę, kapę, ma na sobie też welon naramienny, w którym trzyma dzieciątko Jezus. Bracia w sposób uroczysty, liturgiczną asystą idą korytarzami z Dzieciątkiem Jezus do żłóbka w kościele, żeby tam w obecności wiernych, śpiewających już kolędy, złożyć Dziecię do betlejemskiego żłobu dla upamiętnienia tego, co wydarzyło



się przed dwoma tysiącami lat. To jest symbol, ale bardzo nam bliski, bo przecież założyciel naszego zakonu, św. Franciszek to święto bardzo uroczyście celebrował, ta tajemnica wcielenia Bożego Syna jemu szczególnie jest bliska. Można mówić o wielu świętych, którzy tym kultem żyli na co dzień, ale św.

Franciszek zaznaczył się szczególnie w historii Kościoła jako ten, który pobudował pierwszy betlejemski żłób w Greccio – na terenie Włoch. W ślad za naszym założycielem takie właśnie zachowania pielęgnujemy.

– Jak zakonnicy spędzają święta? Czy mają szansę na spotkanie na spotkanie w domu rodzinnym, z najbliższymi – z rodzicami, z rodzeństwem?

– Ja nie pamiętam... No, raz miałem taką możliwość, to chyba był drugi dzień świąt, kiedy byłem w domu rodzinnym. Naszą specyfiką jest to, że w ramach wspólnoty zakonnej przeżywamy tę rodzinność, bo to jest nasza nowa rodzina, w której na co dzień się żyje i chcemy też tę radość z narodzenia Pana, te święta w gronie współbraci przeżywać. Oczywiście, jest jakaś tęsknota za domem rodzinnym, ale ona jest realnie przeżywana. Nie mamy przesadnych tęsknot. Tak więc bracia pozostają we wspólnocie, szczególnie w ten pierwszy dzień; on ma taki charakter, że wszyscy jesteśmy razem, gromadzimy się na wspólnym posiłku, na wspólnych modlitwach, śpiewaniu kolęd – już począwszy od wigilii. U nas w refektarzu ta wigilia jest takim przedłużonym wspólnym byciem razem, w atmosferze palących się świec; jest to wspólne radowanie się. Kiedy pierwszy raz przeżywa się wigilię w zakonie, z dala od rodziny, od najbliższych, to pojawia się nuta nostalgii za domem. Potem człowiek przyzwyczaja się już, że to jest w gronie zakonników. Zawsze stoły są nakryte białymi obrusami, jest siano, jak każe tradycja, jest nakrycie dla gościa, który może lada moment przyjść na wigilię, bo znajduje się w potrzebie. Staramy się w życiu zakonnym o prostotę tych wszystkich zewnętrznych wyrazów.

– Bracia robią sobie upominki pod choinkę?

– Nie, podarunków nie ma, ale tym darem dla nas największym jest osoba Jezusa Chrystusa, tym faktem najbardziej chcemy się ucieszyć. Jest to taka prosta wymowa zewnętrznych środków, która sprzyja tej głębi. Gdy porównuję przeżywanie świąt w domu rodzinnym, wyraźnie widzę przesunięcie akcentów: w domu przeważa zewnętrzny wymiar, natomiast w życiu zakonnym jest duża troska o obecność ducha świąt, żeby to miało też jakąś podbudowę teologiczną, żeby człowiek

ze str. 24

O ŚWIĘTYM MIKOŁAJU

dy jego można spotkać w Kazanicach Świętokrzyskich (połowa XIV w., proza średniowieczna), a pierwszą modlitwę do tego świętego znajdujemy w modlitewniku króla Zygmunta I. W Polsce szczególnym miejscem jego kultu jest sanktuarium w Pierścicu koło Skoczowa, od XVII wieku. Figura tam znajdująca się ma już 400 lat, ubierana jest w czasie odpustu w pontyfikalne szaty. Pielgrzymi pocierają o tę figurę chusteczki, które zabierają ze sobą do domów do pocierania nimi chorych.

W diecezji łomżyńskiej istnieje tylko jedna parafia pod wezwaniem Świętego Mikołaja: w Chorzelach, w ostrołęckim rejonie duszpasterskim.

Po wejściu do Łomży Prusaków (1794) mieszkańcy wystawili w 1807 roku kapliczkę z figurą Świętego Mi-

kołaja i stąd wywodziła się nazwa ulicy prowadzącej do cmentarza. Kapliczka Świętego Mikołaja miała bronić przed „wilkami”, jak nazywano Prusaków. Przeniesiono ją potem na róg ulicy Polowej i Rynku Zambrowskiego. Stoi tam do dziś. Po 1945 roku znikła figurka Świętego Mikołaja, a na jej miejscu ustawiono figurkę Matki Bożej z Dzieciątkiem. Nazwę przycmentarnej ulicy Św. Mikołaja zmieniono na Mikołaja Kopernika. Czy nie warto wrócić do poprzedniej, historycznej nazwy tej ulicy?

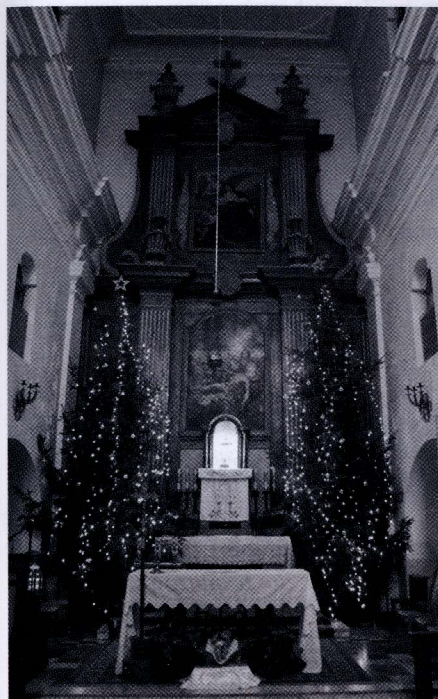
Pisząc o Świętym Mikołaju, myślałam o moim dziadku ze strony Mamy, Mikołaju Michale Moraczewskim ze wsi Krzewo. Był znanym korespondentem ludowym przed pierwszą wojną światową. Pozostawił po sobie dość obfita korespondencję w różnych czasopismach

z tego okresu. W 1915 roku cała rodzina Moraczewskich wyjechała do Rosji, gdzie dziadek zmarł w 1916 roku. Nie znałam Go, ale dużo o nim wiedziałam od mojej Mamy. Nigdy nie składałam mu życzeń, ale uważam, że należy mu się takie małe wspomnienie chociażby ze względu na postać jego patrona – Świętego Mikołaja.

Artykuł został opracowany na podstawie: Milena Kindziuk, „Skąd się wziął Święty Mikołaj”, *Niedziela* nr 49, s. 22–23, 2006, Małgorzata Pabis „Z pielgrzymką do św. Mikołaja”, *Nasz Dziennik* z 5 XII 2006, s. 11, Wywiad z ks. Grzegorzem Łomzikiem „Święty patronem dobroci” (rozmawiała Małgorzata Bochenek), *Nasz Dziennik* z 6 XII 2006, s. 10, Prof. Adam Dobroński „Mikołaj Moraczewski (1855–1916). Biografia niepospolita”, *rocznik Ziemia Łomżyńska* nr 2, Łomża 1986, s. 201, 2006.

Donata Godlewska

odwoływał się do Słowa Objawionego, żeby je przeżywać na gruncie wiary. Więc jest przestrzeń, miejsce, czas, żeby tak właśnie święta przeżyć. Oczywiście, cieszymy się, widząc jak ludzie się do



nich przygotowują, gdy widać krzątanie, pośpiech świąteczny, to także pozwała nam, zakonnikom zrozumieć, że jest to szczególnie czas bożej łaski.

– Czym pachniało w refektarzu w wigilijną niedzielę?

– No, to trzeba siostrz zapisać. Nad tym pracują siostry z bezhabitowego Zgromadzenia Sióstr Służek. One co-

dzienne sporządzają posiłki, we wspo-

– Ojciec nie ma na to wpływu? Nie próbuje np. narzucić swoich gustów?

– Nie, nie ma mowy. W niczym nie próbuję narzucać swojego gustu. Zdaje się na kompetencję sióstr i ich twórczą inwencję. Nie chcę ograniczać ich w niczym, a to jest też takie miłe, bo człowiek przychodzi na wigilię i – mam nadzieję – będzie pozytywnie zaskoczony.

– Nikt nie wyobraża sobie już chyba Bożego Narodzenia bez szopki u kapucynów...

– Rzeczywiście, cieszy się ona od lat niezmiennym zainteresowaniem i ciekawością. W tym roku także ruszyła z pierwszym dniem świąt. Nie ma żadnych zmian, innowacji. Jest taka sama, jak w zeszłym roku. Niektórzy wprowadzili proponowali, żeby wstawić figurę nowego gwardiana, ale ja twierdząc: niech zostanie jak było...

– Ojciec Waldemar Grubka nadal defiluje przed żłóbkim?

– Oczywiście, w towarzystwie księdza biskupa Stefanka. I niech tak będzie. Obecny gwardian nie musi tam spacerować. Staram się być obecny tu na co dzień i będę na pewno obecny w nieco inny sposób. Już od rana po każdej Mszy św. w szopce słychać śpiew kolęd, z taśm jest emitowany też komentarz, również w dni powszednie, aż do 2 lutego – jak co roku. Można ją odwiedzać. Nie mamy zamiaru tutaj niczego zmieniać. Ludzie się przyzwyczaili, szczególnie dzieci, a

to jest przecież głownie dla nich. Myślę, że w dobie społeczeństwa zatowarowanego, podzielonego, szopka betlejemka ma tę moc z Jezusa Chrystusa, który chce spajać rodzinę, tak jak łączył Matkę Najświętszą z Józefem. To jest sposób na scalanie rodzin. Największą naszą radością jest, kiedy widzimy przy szopce matkę i ojca, którzy swojemu dziecku próbują tłumaczyć, co tutaj się dzieje, co



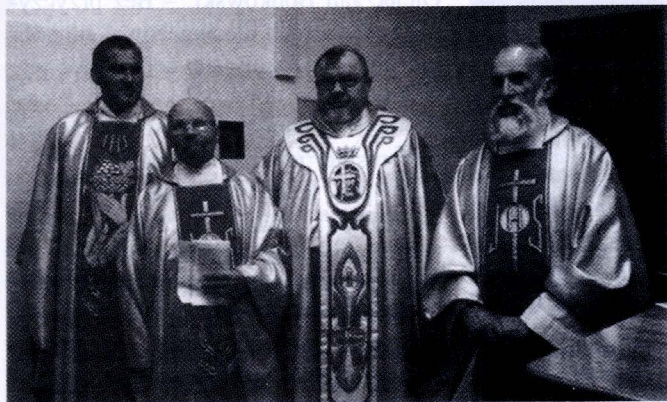
to za misterium, po co tutaj przyszliśmy. Jeśli potrafią mądrze podawać dziecku swoją wiarę, to chyba nie ma lepszej rodzinności i wzajemnej miłości.

Wawrzyniec Kłosiński

ze str. 25

Z ŁOMŻĄ W SERCU

tragiczne: prześladowania, rozbiory, potem okupacje. Kiedy nastąpiła całkowita kasata zakonów – tak w zaborze carskim, jak i w Królestwie Kongresowym, ten właśnie – obok Nowego Miasta i Zakrocimia – łomżyński klasztor pozostał. To tutaj zgromadziło się wiele wspaniałych postaci. To tutaj został



przywieszony na ostatnie tygodnie swojego życia biskup Piotr Paweł Beniamin Szymański – bp diecezji janowskiej, czyli siedleckiej. Jego szczątki spoczywają w katakumbach łomżyńskiego klasztoru (...)

– W latach ostatniej wojny, potrójnej okupacji, ten łomżyński klasztor był ośrodkiem myśli patriotycznej. Pięciu zakonników zostaje uwięzionych. Nawet nie wiemy, gdzie niektórzy z nich zostali zamordowani. Trzej wywiezieni zostali do Rosji. To wielkie świadectwo. Dlatego nasz Jubilat, który tuż przed wojną przyszedł na świat, jako wzrastające dziecko, a potem młody chłopiec musiał o tym wszystkim słyszeć. Niedaleko stąd mieszkał, przy ul. Wiejskiej. Tutaj przychodził, do tego kościoła, spotykał się z braćmi. To wszystko wpływało na psychikę, na wyobraźnię. To był ten głos (...) stąd ta decyzja Ojca Jana, aby udać się do Nowego Miasta, aby podjąć powołanie.

Miałem to szczęście, że spotkałem się w Nowym Mieście. To właśnie tam od naszego Jubilata dowiedziałem się bardzo wielu rzeczy o Łomży. I tak, jak teraz w swoich książkach pięknie pisze o Łomży, tak wcześniej o niej opowiadał – z ogromnym przejęciem – zakochany w rodzinnym klimacie, zakochany w tradycji i zakochany w życiu zakonnym kapucyńskim, które z tego ośrodka promieniowało na całą Polskę (...)

– Nadszedł czas, gdy kilkanaście lat temu znalazł się na terenie obecnej Białorusi. I tam dopiero ujawniło się, że oba imiona – św. Jana ze chrztu i św. Romualda z powołania zakonnego, znalazły swoje praktyczne zastosowanie. Święty Jan przebywał bardzo często na pustkowiu, daleko od ludzi. Święty Romuald to założyciel gałęzi świętej rodziny pustelniczej. I

cd. na str. 28

Okruchy przeszłości

Jestem łomżanką, chociaż od bardzo dawna także koszalińską. W Łomży mieszkalam na najdłuższej i najpiękniejszej ulicy. Była to najpierw Szosa Obwodowa, następnie aleja Marszałka Józefa Piłsudskiego, później – niestety! – 17 Września, Hindenburga, a obecnie Generała Władysława Sikorskiego.



Właśnie przy „obwodówce”, nieopodal Alei Legionów, w pięknym drewnianym domu z „ażurowym” gankiem, w ogrodzie, mieszkali przed wojną 1939 r. zaprzyjaźnieni z naszą rodziną państwo Lemańscy: Pan Czesław – przystojny, elegancki, z sumiastym wąsem urzędnik, jego piękna małżonka i dwie dorodne córki – Wanda i Lucyna. W czerwcu 1941 roku zostali wywiezieni do Kazachstanu, skąd – dzięki Bogu – po wojnie wrócili do kraju i zamieszkali we Wrocławiu.

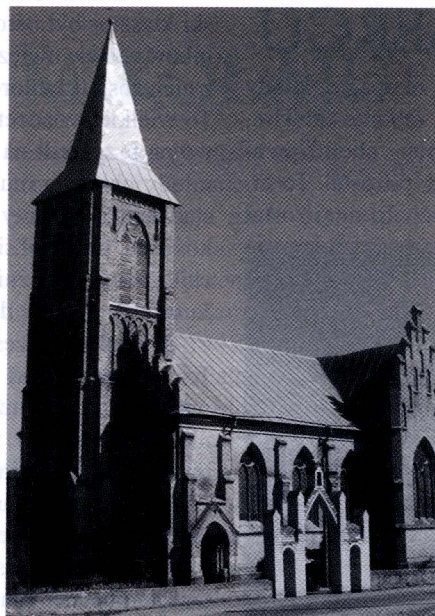
ze str. 27

Z ŁOMŻĄ W SERCU

naszemu Jubilatowi wypadło takie właśnie życie prowadzić. Prowadzi je nadal z ogromnym spokojem, pełen inicjatyw, różnych projektów i planów. Tam, gdzie nie było przez wiele dziesiątek lat kapłana, tam, gdzie słowo Boże nie docierało do ludzi, trzeba spokojnie, swoim przykładem, normalnym życiem franciszkańskim, dawać przykład, otwierać wrota, umożliwiać ludziom powrót do Jezusa Chrystusa, zachęcać do tego, żeby odzyskiwano to, co zostało przez całe lata utracone.

– Z Ojcem Janem wiąże mnie prawdziwa przyjaźń, chociaż w dzisiejszych czasach mówić o przyjaźni jest dużym ryzykiem. Spotkaliśmy się po raz pierwszy bardzo dawno temu, kiedy mieliśmy po jakieś 17–18 lat. Odwiedzałem często jego rodzinę i myślę, że bardzo się przyjaźnimy. A sytuacja umocniła się jeszcze bardziej, kiedy on zaczął odwiedzać moją rodzinę, stał się jej przyjacielem. To zresztą trwa do dzisiaj. Przyjaźń jest takim zdwojeniem jaźni. Przez tych wiele lat staraliśmy się jakoś uzupełniać. Ojciec Jan ma usposobienie mocno różne, jest bardziej refleksyjny. W seminarium razem wydawaliśmy gazetkę seminaryj-

ną. Potem pojawił się problem Białorusi. Mówię do niego: – Co ty będziesz tutaj siedział i marudził, jedź na Białoruś. Pojechał na trzy miesiące i został do tej pory. I cieszę się, że jego praca przynosi



efekty. Teraz spotykamy się wprawdzie rzadziej, ale na Ojca Jana zawsze można liczyć, można mu zawierzyć i to jest to, co podtrzymuje i ugruntowuje te relacje.

Moja Mama w dalszym ciągu utrzymywała kontakt z tą rodziną. Pan Czesław zmarł w lutym 1980 r., moja Mama – we wrześniu 1980 r.

Wśród korespondencji Mamy zachowało się m.in. wspomnienie pana Czesława Lemańskiego dotyczące rozbrajania Niemców w 1918 roku na Ziemi Łomżyńskiej, nadesłane do nas prawdopodobnie w listopadzie 1978 r. z okazji 60-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Wspomnienie to jest bardzo ciekawym świadectwem i ważnym dokumentem historycznym. Zamieszczenie go w „Wiadomościach Łomżyńskich” na pewno będzie interesujące dla czytelników i jednocześnie będzie pewną formą uczczenia pamięci Autora.

Załączam rękopis wspomnień, a także zdjęcie z Aktubińska, gdzie podczas zsyłki pan Czesław był nauczycielem w polskiej szkole.

Zofia Koniecko

Koszalin, 30 października 2006 r.

* * *

Wieczór, 11 listopada. Rozmawiamy w trójkę, z dwoma jeszcze murarzami z Ostrołęki. Szosą od strony Łomży jadą furmanki w kierunku Myszynca. Słychać śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wybiegliśmy na szosę... „Nie boicie się śpiewać?” Odpowiedzieli: „W Łomży już Niemców rozbrojono”. Poszliśmy do żandarmów, aby ich rozbroić. Ale już uciekli...

Rano 12 listopada poszliśmy do leśniczówki Dłużewo. Każdy leśniczy miał 2 żołnierzy z karabinami do obrony. Powiedziałem leśniczemu, żeby oddano broń. Odmówili. Powiedziałem, żeby leśniczy telefonicznie porozumiał się z Łomżą. Nie było połączenia. Powiedziałem więc, że w Łomży już rozbrojono Niemców. Po namyśle wydano trzy karabiny.

Ojciec Grzegorz Sucheński, gwardian klasztoru OO. Kapucynów w Łomży: – Zaprosiliśmy Ojca Jana do świętowania swojego jubileuszu w Łomży, bo to jest miejsce, które najbardziej zapadło mu w serce. Rodzina, dom rodzinny, tutaj też kształtowała się jego wiara chrześcijanina, a potem przyszłego zakonnika i myślę, że to miejsce ma dla niego bardzo duże znaczenie. Zresztą – jak sam powiedział – tutaj mijają mu wszystkie dolegliwości, które gdzieś tam wozi po świecie, tu od niego odchodzą. On tu po prostu czuje się najlepiej.

– Ostatnio władze białoruskie usunęły siedmiu polskich kapłanów – mówi Ojciec Jan Bońkowski. – Bez przyczyny; żaden z nich nie angażował się politycznie. Obawiamy się, że wkrótce wydalenie może dotyczyć każdego z nas. W sumie w kapucyńskiej wiceprowincji białoruskiej jest nas już około 40. Cieszymy się, że są wśród nas tacy, którzy się już tam urodzili. Są Polakami. Jest więc nadzieja, że jeśli nawet nas tam zabraknie, to zostaną bracia, którzy będą nieść słowo Boże tym, którzy na nie stale czekają. Ale w tej chwili jesteśmy tam jeszcze bardzo potrzebni. Wielu księży obsługuje po 2–3 parafie. Biskup marzy, żeby udało się nas tam podwoić, a nawet potroić i nikomu nie zabrakłoby zajęcia.

Fot. archiwum



Po wyjściu na podwórze spotkaliśmy leśniczego z leśniczówki Wyk w towarzystwie 2 żołnierzy, którzy przyjechali „zasiegnąć języka”. Tych rozbroiliśmy bez kłopotu.

Podszedł do mnie Antoni Papież (student medycyny) i ten wziął karabin i pozostałe rozdał chłopcom. Skierowaliśmy się do leśniczówki Gawrychy i tam odebraliśmy 3 karabiny.

Poinformowano nas przez przechodniów, żeby się udać do tartaku w Serafinie, gdzie jest więcej żołnierzy. Dalej nas poinformowano, że z Serafina już Niemcy wyjechali.

Miedzy wsiami Popiołki i Kuzie nadjechał pociąg kolejki wąskotorowej, który jechał z Nowogrodu w stronę Myszyńca. Antoni Papież wystrzelił. Pociąg się zatrzymał. Oficer niemiecki zapytał, dlaczego strzelano. Odpowiedziałem, że chcemy by oddali broń. Wtedy oficer odpowiedział, że broni nie oddadzą, bo ich jest więcej niż nas. Odpowiedziałem, że za

kilka minut nas będzie więcej niż ich. Wtedy oficer niemiecki powiedział, żeby wystawić odpowiednie pismo, że broń oddają dobrowolnie. Napisałem takie pismo. Karabinów oddano 130. Żeby się Niemcy nie zorientowali, zatrzymaliśmy furmankę i załadowaliśmy karabiny, udając się do Urzędu Gminy Zbójna. Niemcy pojechali w kierunku Myszyńca. Antoni Papież przekazał karabiny do Starostwa w Kolnie oficerowi ewidencyjnemu. Rozbrojenia dokonali: Antoni Papież, Bolesław Poreda, Władysław Podeszwa i inni pod moim kierownictwem. Tak rozpoczął się listopad 1918 r. Niepodległość!!!

Czesław Lemański,
ur. 15 sierpnia 1891 r.
Sekretarz Gminy Zbójna
powiat Kolno, woj. Łomża.

Fot. archiwum

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ 10.266 ZŁOTYCH zarabiać będzie prezydent Łomży. Szeregowy radny otrzyma 670 zł miesięcznej diety, przewodniczący komisji dostanie 1090 zł, a przewodniczący rady – 1678 złotych.

■ MAREK Czerwonko i Jerzy Goździewski, a czasem także Józef Leszczyński, bez względu na aurę codziennie o godz. 12.00 w południe kąpią się w lodowatej Narwi. Dla zdrowotności.

■ 16,5 MLN ODSŁON, 2,45 mln wizyt i setki tysięcy użytkowników – taki był 2006 rok dla 4lomza.pl. Portal niemal każdego miesiąca 2006 r. bił swoje rekordy. Pod koniec roku system pomiaru ruchu w internecie niezależnej firmy badawczej stat.pl wskazywał już niemal 10 tysięcy codziennych wizyt na 4lomza.pl. Każda taka wizyta trwała średnio ponad

6 minut. Zaglądają tam przede wszystkim internauci z Polski, ale pojawiają się tu także użytkownicy z krajów bardzo egzotycznych.

■ TRADYCYJNIE łomżanie witali Nowy 2007 Rok na Starym Rynku

przed Ratuszem. Były życzenia, zabawa i szampan. O północy z dachu Ratusza odpalono fajerwerki za 5 tys. zł. W tym roku pogoda okazała się łaskawa i można je było oglądać w pełnej krasie, nawet te bardzo wysokie na 350 m.



Z PRAC ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Na posiedzeniach prezydium Zarządu Głównego TPZŁ w listopadzie i grudniu 2006 roku omawialiśmy sprawy związane z zakończeniem kwesty z 1 listopada 2006 na ratowanie zabytków cmentarnych, zbliżającą się promocją trzeciego wydania książki „Łomża od czasów najdawniejszych do rozbiorów” p. Donaty Godlewskiej oraz przygotowaniami do zmiany lokalu TPZŁ. Nowa nasza siedziba mieści się w kamienicy przy ul. Sienkiewicza 8.

Stary rok pożegnaliśmy, łamiąc się opłatkiem.

Informujemy o ważnych terminach z harmonogramu przygotowań do XXVI Walnego Zjazdu Delegatów TPZŁ:

- do 31.12.2006 prezesi oddziałów zgłaszają do Zarządu Głównego TPZŁ termin Walnych Zgromadzeń Członków Oddziałów;
- do 15.01.2007 Zarząd Główny sporządza terminarz Walnych Zgromadzeń Oddziałów
- 30.04.2007 upływa ostateczny termin Walnych Zgromadzeń Oddziałów
- do 15.05.2007 prezesi oddziałów przesyłają do Zarządu Głównego

- materiały z Walnych Zgromadzeń Oddziałów
- 19.05.2007 – posiedzenie Zarządu Głównego zatwierdzające sprawozdanie z działalności ZG oraz pozostałe dokumenty na XXVI Walny Zjazd Delegatów TPZŁ
- 23.06.2007 – XXVI Walny Zjazd Delegatów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Zygmunt Zdanowicz
prezes Zarządu Głównego TPZŁ



WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

Białystok

Nie chcieliśmy znowu nadużywać hojności i gościnności p. dyrektora Stanisława Łuniewskiego z ASTWY (łomżyniaka), który w ubiegłym roku przygotował nam prawdziwą ucztę wigilijną, więc umówiliśmy się już wcześniej na spotkanie w Regionalnej Dyrekcji Lasów przy Lipowej, gdzie dyrektor Zbigniew Godlewski (też z Ziemi Łomżyńskiej) przyjmuje nas bardzo serdecznie. Okazało się jednak, że pan Stanisław ma zamiar znów nas gościć przy ul. Kombatantów na spotkaniu gwiazdkowym. Przystaliśmy skwapliwie na to zaproszenie.

Stół był tak samo obfity jak w ubiegłym roku. Spotkanie rozpoczęła homilia ks. Aleksander Dobroński (syn profesora Adama). Jego rozjaśniona serdecznym uśmiechem twarz korespondowała z nastrojem wypowiedzianych słów i wprowadziła od razu ciepło do naszych serc, a właściwie miód. Od Biesiady Miodowej w Kurowie miód jest naszym „daniem oddziałowym”.

Gdy zainicjowane przez prezeskę dzielenie się opłatkiem było w pełni, weszli nieco spóźnieni goście z Łomży – Józek Babel i Edward Matejkowski. Zrobiło się jeszcze cieplej, serdeczniej i weselej. Trochę później przybył też prof. Adam Dobroński (wiadomo – obowiązki). Przy dzieleniu się opłatkiem, w który nas obficie zaopatrzyła dr Hela Kozłowska (z Giełczyna) odnawiały się znajomości, szczególnie z nowo wstępującymi do naszego oddziału. A znów przybyło kilkoro i przekroczyliśmy „pięćdziesiątkę”. A pomyśleć, że nie tak dawno ledwie doliczyliśmy się dziesiątki. Ale co ważne, ci nowo wstępujący przychodzą skrupulatnie na spotkania, zabierają głos, opowiadają nam ciekawe rzeczy, np. dr Tadeusz Rawa. Atrakcji na spotkaniu było sporo: a to prezenty od gości z Łomży – płyty z kolędami w wykonaniu łomżyńskich chórów (Kurpie), a to wiersze własne deklamowane przez Irenkę Rzacę (nawet sama odważyłam się powiedzieć wiersz przy dzieleniu się opłatkiem), a to prezenty – niespodzianki w torbach od gospodarza z ASTWY, a to wspólne kolędowanie – najpiękniejsze polskie kolędy – znów zadziwiająco harmonijne brzmienie śpiewów, świadczące o jakimś porozumieniu serc i dusz, a to ciekawe wspominki łomżyńskich historii. Najbardziej zaciekała nas rozmowa, którą zapoczątkował profesor Adam, opowiadając o swojej ostatniej podróży do Londynu i informacja o książce „Sprawa honoru. Wywóz 303 Kościuszkowski”. Pierwsza część tytułu to cytat ze sławnego przemówienia Winstona Churchilla, który tu brzmi jak

ironia lub ciężki wyrzut. Książkę napisało dwoje Amerykanów – była ona w 2004 r. bestsellerem wśród tamtejszej Polonii i nie tylko. Nieodżałowanej pamięci Wiesiek Elandt pożyczył mi ją, gdy byłem w listopadzie 2004 r. w sanatorium w Ciechocinku. Każdy z nas powinien ją przeczytać. Ale – czy ta książka zmienia coś na lepsze? Oby!

Anna Maria Chłudzińska Badyda
prezes Oddziału Białostockiego

* * *

Koszalin

Koszalińscy łomżanie są, trwają, działają. Na szczególne podkreślenie zasługuje kilka tegorocznych przedsięwzięć. Zgłosiliśmy w Zarządzie Głównym inicjatywę dotyczącą współpracy gospodarczej, co na razie pozostało bez echa. Staraliśmy się o nadanie nazwy klubowi Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasz Dom” imienia Hanki Bielickiej – też bez rezultatu. Nie praktykuje się imiennych patronatów w tych klubach. Złożyliśmy wniosek o nadanie nazwy „Łomżyńska” jednej z ulic koszalińskich. Wniosek z poparciem przewodniczącego Rady Miejskiej dotarł do prezydenta, by wypowiedział się „Zespół ds. Nazewnictwa Ulic”. Mamy nadzieję na pozytywne rozpatrzenie, chociaż rozumiemy, że to nieprędko może nastąpić. Pożyjemy, zobaczymy...

W dzienniku „Głos Koszaliński” ukazał się wywiad (ze zdjęciem) z prezesem Oddziału TPZŁ Janem Przestrzelskim, dotyczący naszej działalności, zamierzeń i aspiracji. Myślimy o zorganizowaniu spotkania z mieszkańcami Koszalina na temat przeszłości i współczesności Łomży. Mimo że nie wszystko z naszych planów udaje się zrealizować, na razie musi nas satysfakcjonować sam fakt rozpropagowania istnienia i działania Koszalińskiego Oddziału TPZŁ i przybliżenia koszalinianom wiadomości o Ziemi Łomżyńskiej.

Zebrań Zarządu organizujemy raz w miesiącu lub wg potrzeb. Ogólne spotkania członków – raz w kwartale. Ostatnio spotykaliśmy się we wrześniu, a całość spraw organizacyjnych wzięli tym razem na swoje barki Ela Niechciałowa i Andrzej Tomaszewski, trzymając wszystko przed nami w tajemnicy. Zaczęło się od spotkania wczesnym popołudniem przed dworcem PKP. Wywieziono nas autokarem daleko za Koszalin, na jakieś bezludzie, pustkowia, dzicz... Wokół wielkie połacie łąk, pól, krzewy, chaszcze, z jednej strony ciemna ściana lasu, nie opodał ukryty w gąszczach szemrzący strumyk. To uroczysko przywitało nas piękną, słoneczną pogodą, barwami kończącego się lata, zapachem przyrody oraz, co nie bez znaczenia, aromatami różnych przysmaków, które z wielkim kunsztem zdążyła już przygotować Ela, przy pomocy wielkiego grilla i syjącego iskrami ogniska. Do ucztowania służyła wiata z masywnymi, drewnia-

nymi stołami i ławami. Na centralnym miejscu Andrzej powiesił wielką fotografię (w pięknych ramach) z widokiem Łomży od strony rzeki, żeby towarzyszyła nam nadnarwiańska atmosfera, żebyśmy nie zapomnieli, skąd pochodzimy i skąd nasz ród. Spotkanie wrześnie miało charakter towarzyski, biesiadny, pożegnalny z latem. Rozmowy, rozmowy, wspomnienia, śpiewy przy ognisku i przy stole... a wśród nas są piękne głosy... i oczywiście delectowanie się specjałami upichconymi przez Elę oraz napojami przygotowanymi przez Andrzeja. Nie mogliśmy nie wstąpić do lasu, chociaż są w nim dziki i mnóstwo innego zwierzcha, a króluje wielki orzeł. Przez gęstwinę trudno było się przedzierać, ale kobiałkę podgrzybków i prawdziwków natychmiast zebraliśmy.

Szybko zleciały godziny naszego uroczego obcowania z przyrodą, ucztowania wśród łomżan, pożegnania z latem. Autokarem poodwożono nas do domów.

Eli Niechciałowej i Andrzeja Tomaszewskiemu wystawiliśmy szóstkę za wspaniałą pod każdym względem imprezę. Doceniamy ich pomysły i pracę.

Zofia Koniecko

Zarząd Oddziału Koszalińskiego TPZŁ

* * *

Łomża

Ponad sto osób skorzystało z zaproszenia Oddziału Łomżyńskiego i Zastępu Drużyny Harcerzy-Weteranów na spotkanie opłatkowe w auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Oprócz gospodarza szkoły, Jerzego Łuby, przybyli przedstawiciele ZG TPZŁ oraz dostojni księża: bp Tadeusz Bronakowski, a także wikariusze biskupi: ks. Jan Sołowianiuk i ks. Ludwik Brzostowski. Gości witał prezes oddziału TPZŁ w Łomży, Stanisław Grodzki. W świąteczny nastrój wprowadziły uczestników spotkania dzieci z SP nr 5 montażem słowno-muzycznym nawiązującym do wydarzeń w Betlejem przed dwoma tysiącami lat.

Błogosławiąc opłatek, biskup Tadeusz Bronakowski powiedział m.in.: „Nasze spotkanie ma wyjątkowy charakter. Tradycja spotkań opłatkowych, bliskość Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku oraz środowisko, które organizuje dzisiejszą uroczystość, sprawiają, że jest to spotkanie nie tylko słabego człowieka z ogromną tajemnicą Nowonarodzonego Boga. To nie tylko serdeczne spotkanie człowieka z drugim człowiekiem. To również spotkanie z czasem, z historią, z tożsamością naszej Ziemi Łomżyńskiej. Tym większa jest moja radość i wdzięczność za zaproszenie oraz możliwość uczestnictwa w tak pięknym wieczorze. Zawsze z ogromnym szacunkiem obserwowałem działalność



Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Mój podziw rodzi Państwa zaangażowanie w twórcze kształtowanie naszej wspólnoty regionalnej, w życiu której trzeba patrzeć w przyszłość, pamiętając o pięknej, niekiedy bolesnej, ale nieodłącznej historii i tradycji. Ogromnie cenię także Państwa działalność integrującą i spajającą wiele łomżyńskich grup wokół wspólnego dobra naszej małej ojczyzny. (...) Bożą Opatrzność proszę, aby darzyła Państwa

zdrówia, siły witalności, silnej wiary i głębokiej nadziei. Życzę, abyście w każdym dniu doświadczali silnej obecności Boga i miłości bliźniego. Z serca wszystkim błogosławię oraz zachowuję w modlitewnej pamięci i trosce. Szczęść Boże!”.

Uczestnicy spotkania przełamali się opłatkiem. Potem bawili się przy muzyce fundowanej przez pana Zbyszka Michalskiego.

* * *

Warszawa

Czwarty kwartał 2006 roku obfitował w Oddziale Warszawskim TPZŁ w kilka interesujących wydarzeń. Pierwsze dotyczyło promocji książki „Nasze biografie”. Inicjatywa zmierzająca do jej wydania powstała dokładnie dwa lata temu. Dzięki szczególnym wysiłkom kol. Ireny Rymwid-Mickiewicz książka, wydrukowana starannie przez łomżyńską drukarnię pana Kamila Borkowskiego, została zaprezentowana w Sali Elektorskiej Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki 24 października 2006 r. Promocję zapoczątkowały wypowiedzi pani mgr Elżbiety Kowalskiej, repre-



Warszawskie łomżnianki nie przepuszczą żadnej okazji do rozmowy z prezydentem Brzezińskim: no co tam w tej naszej Łomży?

zentującej MCKiS oraz prezesa Oddziału Warszawskiego TPZŁ, kol. Jerzego Sawickiego. Prowadząca promocję autorka książki omówiła m.in. życiorysy sławnych i zasłużonych łomżniaków, w tym Edwarda Ciborowskiego, Bohdana Winiarskiego, Piotra Bańkowskiego, Hanki Bielickiej, Wiesławy Laszczkowskiej, ps. „Jaskółka”, Aleksandry Wawrzekiewicz, ps. „Lalka” oraz Zenona Skrzeka. Prelekcję uzupełniały prezentowane na ekranie fotografie osób i obiektów. Lektorka czytała fragmenty wierszy i zamieszczonych w książce życiorysów. Odtworzono też piosenkę „My z Łomży” niezapomnianej Hanki Bielickiej. Szczególnie miła była nam obecność gości, w tym członków rodzin zmarłych Koleżanek i Kolegów z OW TPZŁ. Przy napojach i ciasteczkach dzielono się potem wrażeniami.

Jak zawsze na spotkaniu październikowym, kolega Andrzej Beblowski zaopatrzył chętnych z naszego Oddziału w znicze nagrobne, które w Święto Zmarłych rozświetlają potem groby naszych Koleżanek i Kolegów na cmentarzach warszawskich i w najbliższej okolicy.

Na spotkaniu listopadowym podjęto wstępne działania związane z przygotowaniem Oddziału do czerwcowego XXVI Walnego Zjazdu Delegatów TPZŁ. Wysłuchaliśmy również obszerniej relacji z XXV Spotkania Listopadowego Drużyny Harcerzy-Weteranów Ziemi Łomżyńskiej, które odbyło się w Łomży w dn. 10–12 listopada 2006 r.

Zgodnie z tradycją członkowie Oddziału Warszawskiego i zaproszeni goście spotkali się 14 grudnia na Opłatku. W tym roku zaszczycili nas obecnością: pan prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński oraz kolega wiceprezes ZG, Józef Babel. W pięknie udekorowanej sali elektorskiej MCKiS dzielono się opłatkiem, składając wzajemnie życzenia. Rozbrzmiewały kolędy i wspomnienia o Łomży.

Andrzej Zahuska

sekretarz Oddziału Warszawskiego

Adam Dąbrowski

PAN ZYGMUNT

Wielu mieszka Zygmuntów w nadnarwiańskiej Łomży. Jeden z nich nawet przewodzi Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i jest to ważki przyczynkiem do dziejów imienia, które wedle znawców tej materii powstało „na gruncie języka staro-wysoko-niemieckiego” w VIII–IX wieku. A znaczy „ten, którego opieka zapewnia zwycięstwo”. W polskim wydaniu mieliśmy też mocarnych Zygmuntów, zwłaszcza w królewskiej epoce Jagiellonów. Był i Zygmunt Krasiński, moje pokolenie pamięta olimpijczyka Zygmunta Chychłę, a od czasu do czasu bije nam na Wawelu „Wielki Zygmunt”.

Prezesowi Zygmuntowi Zdano-wiczowi kłaniam się z należnym szacunkiem i życzę, by dalej zwycięsko prowadził nasze Towarzystwo, ale dziś chcę pogwarzyć o Zygmuncie Glogerze. Dzięki pani Helenie Czernekowej jest w Łomży pomnik tego właśnie pana Zygmunta, a dzięki Stanisławowi Zagórskiemu corocznie zjeżdżają się tu glogerianie z całej Polski i sąsiednich ziem też. Obawiam się jednak, że łomżanie nie zapalali miłością do autora „Encyklopedii staropolskiej”:

pomnik wygląda smętnie, a większość przechodzących miałoby trudności z odpowiedzią na pytanie o tożsamość „pyzatego jegomościa”.



Zygmunt Gloger

By uczynić pana Zygmunta miłszego łomżanom rozpocznę wywód historyczny od małej prowokacji. Gdzie się urodził Gloger? Ano na historycznym Podlasiu, sam siebie często określał mianem Podlasiaka i miło zwłaszcza wspominał linię matczynej (po kądzieli), podlaskiego rodu Wojnów. Po peregrynacjach osiadł też w podlaskim Tykocinie, który jednak – podobnie jak i rodzinny powiat mazowiecki (wysokomazowiecki) – znalazł się po 1866 roku w guberni łomżyńskiej.

Miał zatem pan Zygmunt podlaską metrykę i łomżyński „meldunek”, miłował obie krainy, bo uważał je za braterskie, zasiedlone w dużej mierze przez szlachtę i obywatelskie ziemianstwo. Nie lubił jednak Białegostoku, choć do tego miasta przybył po III rozbiorze Polski jego dziad Wilhelm. A dlaczego nie lubił, nie odwiedzał, nie badał dziejów ówczesnego „Manchesteru Północy”? Bo uważał, że jest to miasto obce, opanowane przez żywioły niepolskie, które wyzbyło się staropolskiej tradycji i wiary. Pod tym względem lepiej miała się Łomża, choć i tu czasy carskie sprzyjały degradacji wszystkiego, co polskie i katolickie.

W tej sytuacji pan Zygmunt walczył piórem i słowem, zbierał „rzeczy starożytne”, opisywał rodzime zwyczaje, gromił lekkoduchów wyrzekających się ziemi ojców i pamięci o pokoleniach. Jego dzieła i dziełka pełne są

Adam Dąbrowski

Draft

Ponieważ jest już po wyborach samorządowych, mogę zdradzić swój pomysł na optymalny, według mnie, wybór prezydenta-burmistrza-wójtów.

Otóż, moim zdaniem, najlepszym sposobem byłby draft. I nie chodzi tu o jakieś rozwinięcia rzekomego skrótu typu Druga Runda Albo Fatalne coś tam na „T”, tylko o draft jako metodę wyboru. Ci, którzy chociaż trochę interesują się koszykówką w wydaniu NBI wiedzą, o co chodzi, pozostałym postaram się to jak najprościej wytłumaczyć.

Żeby mecze koszykówki były bardziej pasjonujące, drużyny biorące w nich udział powinny mieć poziom niezbyt od siebie odbiegający. Ale najlepsi kandydaci do gry w lidze najchętniej graliby od razu z mistrzami, pogłębiając jeszcze bardziej i tak istniejące dysproporcje.

Dlatego właśnie w draftcie jako pierwsi nowych zawodników wybierają sobie ci, którym ostatnio powodziło się najslabiej. Wzmocnieni w nowym sezonie mają większe szanse na zwycięstwa, ale tym samym mniejsze na najlepszych zawodników w następnym draftcie. Ogólnie jednak wszystkie drużyny są i coraz lepsze, i mają bardziej wyrównany poziom.

Wracamy do wyborów: jest pula miast i gmin do obsadzenia. I jest pula (oczywiście o wiele większa) chętnych do pokierowania tymi samorządami. I każdy z nich wybiera sobie: ja to chcę być prezydentem miasta Łomży, a ja to będę najlepszym burmistrzem w Zambrowie, a mnie powinni wybrać na wójta mieszkańcy gminy Zbójna.

A przecież miasto miastu i gmina gminie nierówne, jak drużyna drużynie w lidze basketu. Jeśli ktoś jest taki świetny na to stanowisko, niech sprawdzi się bez grona kolegów w radzie, którzy zgodnie podnoszą rękę w głosowaniach.

Dlatego też nazwiska wszystkich nowych prezydentów, burmistrzów i wójtów, którzy zwyciężyli już kontrkandydatów, powinny zostać ogłoszone publicznie, a potem poszczególne miasta wybierałyby sobie najlepszego, poczynając od tych najslabszych i najbiedniejszych.

I może za cztery lata okazałoby się, że jednak we Wrocławiu, Poznaniu, Gdańsku czy Katowicach łatwiej jest się wykazać niż np. właśnie w Łomży, Kolnie, Wysokiem Mazowieckiem, albo też na Mazurach, czy Lubelszczyźnie.

A jeśli rzeczywiście tamci prezydenci są takimi świetnymi fachowcami i potrafią ściągnąć inwestorów z Zachodu, Wschodu, Północy i Południa do zarządzanych przez siebie miast, to tym lepiej dla nas.

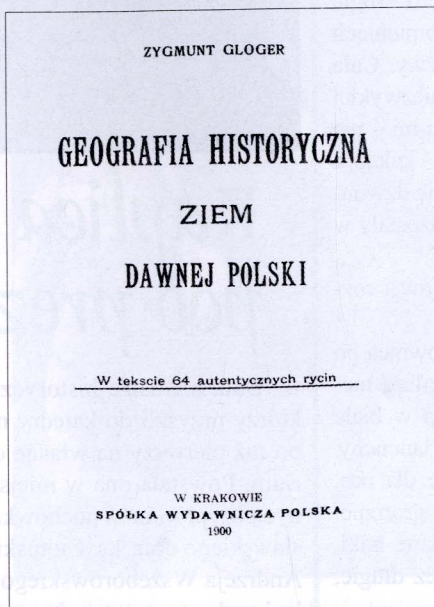
Po czterech latach nie będziemy już musieli wybierać jako jedni z pierwszych.

przykładów spod Tykocina, z powiatu mazowieckiego, z innych miejscowości guberni łomżyńskiej. Był tytanem pracy, od czasu do czasu oddawał się jednak i marzeniom, te zawarł w dwóch wierszowanych tekstach: „Marzenia samotnika” i „Sen ziemianina”.

Przenieśmy się zatem za przykładem pana Zygmunta do dworku nad piękną Narwią. Widać tam liczne pamiątki przeszłości, jest oczywiście obraz Panny Jasnogórskiej, są wizerunki świętych, również królów polskich oraz zwycięskich wodzów. W oddali widać starannie uprawiane pola, dorodne było i budzące podziw konie. Robocza czeladka krząta się ochoczo w strojach prostych a wygodnych i zdrowych, dawnych krojów. Lud to czerstwy, silny i wesoły, stroniący od wszelkich złych pokus. Nawet młodzieńcy zachowują umiarkowanie, a dziewczęta dbają o dobre obyczaje. Dzięki oświeceniu i zamięłowaniu do pracy wszędzie panuje porządek, pięknie prezentują się sady i ogrody, stoją ule, rosną zioła, cieszą oczy malwy. Jest i gniazdo bocianie. We wnętrzach domów też ład, całe wyposażenie jest rodzimej produkcji. Co ważne, są i liczne książki, czasopisma, śpiewniki. O Bogu zaś przypomina pobliska kaplica.

Jeśli nie znudziłem Państwa tą „bajką” glogerowską, to jeszcze zdań kilka o ideale obywatelskim. Jeśli mężczy-

zna, to – zdaniem pana Zygmunta – z wężem, dzielny gospodarz, a w razie potrzeby i wojownik. Żaden zniewieściłały panicz, niewolnik cudzej mody, czciciel Bachusa, kupczyk. Jeśli kobieta, to tyleż skromna, co pracowita, dbała o dzieci, towarzyszyła męża na dobre i złe. Ot, pomarzyć dobra rzecz i lepiej już nie rozglądać się wokół siebie.



Pachną nam święta Bożego Narodzenia, zajrzyjmy więc do prac Zygmunta Glogera, jak do worka dobrego Mikołaja. Co można tam znaleźć dla łomżan? Przede wszystkim kolędy

Mazurów. Ci spod Płocka założyli do Jezuska życzenie:

„Byś nas raczył błogosławić
I od szkody nas wybawić.”

Innym już swiała radość, wołali o mazureczka, by tańczyć, a w zamian oferowali szczerze mak na przetaku i piwo na różnie. Z kolei zagrodowy szlachcic mazowiecki nie tracił dobrego samopoczucia i werwy, śpiewając na melodię kolędy:

Niechaj będzie pochwalony!

Siwa czapka, wierzch zielony,

Żyję wesół w swej zagrodzie,

Choć mnie często bieda bodzie.

A gdy mi kto wejdzie w drogę,

Biję przez łeb i przez nogę,

Oj nad piwko nie masz trunku,

W radości i we frasunku.

No to, życząc i ja braci łomżyńskiej pogodnych Świąt z akcentami staropolskimi. A gdy będziecie Państwo przechodzili koło pomnika Zygmunta Glogera, to łaskawie uśmiechnijcie się do piewcy tradycji i miłośnika naszych ziem. Dodam tylko jeszcze, że właśnie przed stu laty pan Zygmunt oficjalnie objął prezesurę nowo założonego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Wybrany został jednogłośnie, bo wszyscy zebrani mieli „głębokie przeświadczenie, że na ziemiach polskich nie ma człowieka, który by zrobił więcej dla krajoznawstwa...”, dla poznania przeszłości narodowej i jej spopularyzowania.

Halina Miroszowa

List z Warszawy

Święta to był zapach ciasta – sama słodycz. Makowce i pierniki, a wcześniej, to pierniczki na choinkę. Pan tego nie może pamiętać, ale kiedyś, kiedyś, na choince wisiały prawdziwe jabłuszka, łańcuchy z prawdziwej bibułki, prawdziwe wydmuszki z jajek, więc święta zaczynały się dużo wcześniej, bo wszystko robiliśmy sami. Rodzice i dzieci.

Choinki były olbrzymie, pachniały cudownie i to przez całe święta.

Pani Hania Bielicka opowiadała mi kiedyś, że u nich choinka była strojona cała na

biało. Jak panna młoda! Nie wiem, dlaczego, ale kiedyś w święta zawsze był śnieg. Mama chętnie widziała, gdy w Wigilię szliśmy na łyżwy lub narty: „Nie płaczcie mi się tutaj!” Wracaliśmy przemarznięci... Ach ten urok ciepłego pieca! Otwieraliśmy drzwiczki piekarników, na podłodze kładł się czerwony blask, a wewnątrz ciągnęło jakąś tajemnicą...

Choinki nie wolno było oglądać przed wigilią, bo leżały pod nią już prezenty. Cośmy pod tą choinką znajdowali... Nie wiem, dlaczego ja często dostawałam cymbałki,

a tak bardzo chciałam nowe łyżwy...

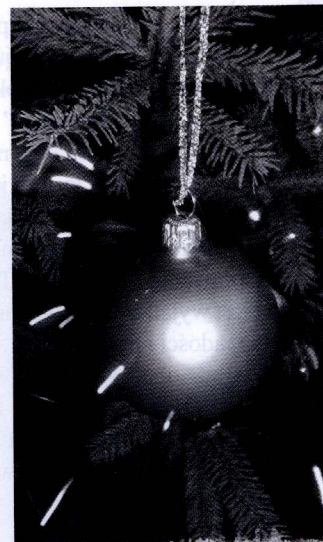
I naprawdę wtedy razem, całą rodziną śpiewaliśmy kolędy. Dlatego do dzisiaj znam ich tyle... Dlaczego dziś tak się już nie robi?

W moim domu głową rodziny był Tata. Kiedyś uświadamiałam sobie, że on jeden pracował, utrzymywał sam cały nasz dom! Zawsze siedział na głównym miejscu; miejsca dzieci przy stole zmieniały się. I to była udręka, bo gdy siadaliśmy vis a vis Taty, było się pod stałym obstrzałem jego spojrzeń. Żeby równo trzymać ręce, dzieci trzymały pod łokciami książki. Nigdy tego nie zapomnę. Kochaliśmy, ale żartów nie było...

Dom, bezpieczeństwo i cisza... Dlaczego dziś tego nie ma?

Święta to słuch... Czy słyszeliście, jak skrzypi lodowaty śnieg? Skrzypi przyjaźnie i wesoło... I dzwony na Pasterkę takie radosne, we wszystkich łomżyńskich kościołach...

Lepszego Nowego Roku!



Zimowe obrazy

Skończył się świąteczny czas Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Czas biegnie bardzo szybko i już mamy rok 2007. Cieszymy się witając go i jednocześnie wcale nie jest nam do śmiechu, kiedy uzmysławiamy sobie, że znowu jesteśmy starsi.

Jawi się nam obraz świątecznej atmosfery naszego dzieciństwa. Obrazki zimowe z tamtych lat to srogie zimy, cudowna biel śniegu iskrzącego się w promieniach słońca i skrzypiącego pod nogami, sanki, łyżwy. Cała Nowogrodzka tonęła w śnieżnej zawiei, w tej niezwyklej bieli śniegowych pagórków, przypominających mi – nie wiedzieć czemu – bezy, lub – innym razem – kakao z ubitą pianką. Od Nowogrodu i Kupisk niesły się dzwonki sań i parskanie koni... Tylko takie obrazy pozostały w naszej pamięci...

Znikły śanie, nie ma już tamtych dzwonek i rozgwieżdżonego wieczorem nieba.

Sięgam myślą do roku 1945/46, rodzina powraca po wojennej, kilkuletniej tułaczce – pierwsza wigilia i niezwykła choinka... Dostojna choinka, zdobiona w białe papierowe gwiazdeczki, białe świece, białe łańcuchy. Wystrojona jak panna młoda... Wielka radość dla nas, dzieci... Prezenty skromne, ale cieszyły nas ogromnie. Były też kolorowe książeczki i szyte, szmaciane lalki, ale bardzo ładnie ubrane. Oczywiście, było też długie, rodzinne i piękne kolędowanie.

W kolejnych latach największym prezentem byli członkowie rodziny, którzy po latach rozłąki wracali cudem ocaleni z Powstania, Kazachstanu, Syberii, Indii i Wilna. Najdroższe prezenty!

Były też w Łomży takie święta, gdzie znów gubiły się najdroższe osoby i w nie jednym domu Wigilia była znów bardzo smutna, bo zabrakło ojca lub siostry, męża, brata... A krzyki bitych i torturowanych niesły się ulicą Nowogrodzką zimową nocą. Dobrze, że te czasy przeszły do wspomnień... Bardzo bolesnych wspomnień...

Dzisiaj na Nowogrodzkiej nocy są ciche, chociaż mroczna przeszłość domu pod nr 5. ciągle czeka na pełne odkrycie i wyjaśnienie. Od 16 lat mamy wolność, której nie potrafimy cenić i się nią cieszyć. Co gorsze – nie potrafimy jej właściwie i sensownie wykorzystać, marnujemy szansę.

Obecne Święta staramy się przeżywać w atmosferze ciepłej, rodzinnej, pełnej pokoju, radości i pojednania. I właśnie w tym niezwykłym okresie znowu atakowani jesteśmy nowymi „odkryciami” dziwnej lustracji, która wybiórczo prowadzi ostrą nagonkę nie na pracowników SB, katów i oprawców, lecz m.in. na duchownych, którzy przez wiele lat, już od seminarium, byli inwigilowani przez wszystkie lata PRL-u, łamani psychicznie, a często – torturowani i mordowani. To jest bardzo przykre, ta wrzawa jest wyjątkowo nie na miejscu, w te ciche rodzinne święta radości i pokoju.

Do tego – obok artykułów i wypowiedzi w radio i telewizji chociażby w sprawie ks. prof. S. Wielgusa – dzienniki, tygodniki życzą nam „Wesołych spokojnych, dobrych świąt...” Czyż to nie zwykła „szopka”?! „Dziękuję” za takie życzenia...

Styczeń 2007 r.



fol. Marek Maliszewski

Kaplica pod prezbiterium

Data niemalże historyczna: niedziela, 21 stycznia 2007 roku. Ci, którzy przyszli do katedry na którąkolwiek Mszę św. mieli szczęście po raz pierwszy na własne oczy obejrzeć nową kaplicę pod prezbiterium. Powstała ona w miejscu odkrytych podczas prac archeologicznych krypt m.in. z pochówkami budowniczych katedry: ks. Jana Wojsławskiego oraz ks. Ciotuskiego i ks. Wolickiego. Brygady budowlane Andrzeja Wszeborowskiego pod „męskim” okiem Beaty Górskiej zakończyły stan surowy inwestycji i „z marszu” przystąpiły do robót wykończeniowych. Dotychczas zużyto m.in. ponad 200 m sześciennych betonu, 11 ton grubej stali kształtownej i pięć ton prętów stalowych importowanych bezpośrednio z niemieckiej fabryki Kruppa. Wcześniej robotnicy wywieźli z prezbiterium ponad 6 tys. tacek bardzo mokrej gliny.

No, ale udało się. Prawdopodobnie tegoroczne rezurekcje odprawione będą w Katedrze już na nowym prezbiterium. Ale wszystkie prace związane z budową nowych krypt i remontem wnętrza katedry zakończą się nie wcześniej niż w II połowie bieżącego roku. WK

Milion „złotych” dwuzłotówek Łomży

Już w marcu 2007 Łomża znajdzie się na „złotej” polskiej dwuzłotówce. Będzie to jedna z 32 monet kolekcjonerskich serii „Historyczne miasta w Polsce”. Wyboru Łomży na monetę dokonał specjalny zespół historyków, pod przewodnictwem prof. Henryka Samsonowicza.

Przy wyborze miast, historycy brali pod uwagę przynajmniej 500-letnią tradycję samorządności miejskiej, istotne znaczenie w dziejach Polski, ważny wkład w dorobek kultury i ważną rolę w strukturach administracyjnych kraju.

Emisję serii dwuzłotówek ze stopu Nordic Gold Narodowy

Bank Polski rozpoczął 2 września 2005 roku od Gniezna. Co miesiąc wydawana jest nowa moneta. Na Łomżę zgodnie z harmonogramem NBP przyjdzie czas już w marcu tego roku. Moneta ukaże się w nakładzie 1 mln egzemplarzy. Złotą dwuzłotówkę Łomży będzie mógł mieć każdy. Monety będą wymieniane po cenie nominalnej, czyli za 2 złote w pięciu urzędach pocztowych na terenie miasta.

Dodajmy, że Łomża jest jedynym miastem z północno-wschodniej Polski, które szczyć się będzie obecnością w tej niezwyklej kolekcji. CZ

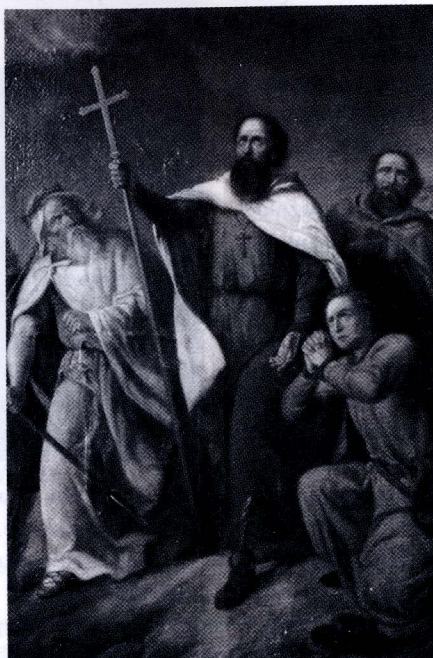
ŁOMŻYŃSKIE MILLENIUM ŚW. BRUNONA

Rozpoczęcie trzyletniego przygotowania Kościoła Łomżyńskiego do przeżycia tysiąclecia męczeńskiej śmierci pierwszego Apostoła naszych ziem – św. Brunona z Kwerfurtu ogłosił biskup łomżyński Stanisław Stefanek.

Ramy ogólne programu przygotowań do jubileuszu hierarcha przedstawił w liście pasterskim na Adwent 2006, który 3 grudnia był czytany podczas mszy świętych we wszystkich kościołach diecezji.

„Dorobek duchowy naszej Diecezji sięga historycznie do misji ewangelizacyjnej św. Brunona – napisał biskup w liście do wiernych diecezji. – Zasiew św. Biskupa Męczennika stał się podstawą życia zorganizowanego w strukturach diecezji i parafii. Kościół Łomżyński czerpie z tradycji Diecezji Płockiej, Wileńskiej i w jakimś wymiarze Łuckiej” – przypomina biskup Stanisław Stefanek.

Zdaniem ordynariusza, najlepszym przygotowaniem do obchodów w roku



2009 1000-lecie męczeńskiej śmierci Apostoła naszego regionu będzie wprowadzenie w życie uchwał I Synodu

Diecezjalnego. Program mają podjąć wspólnie: aktywne zespoły duszpasterskie świeckich i misyjnie uwrażliwieni duszpasterze.

Każdego roku ma być położony szczególny akcent na rozeznanie współczesnych potrzeb naszego życia. Rozpoczęty kościelny rok 2006/2007 jest poświęcony lepszemu przygotowaniu do przyjęcia sakramentu bierzmo-
wania i małżeństwa. Drugi rok (2007/2008) to czas pogłębiania rozumienia i przeżywania sakramentu pokuty. Rok Świętego Brunona (2008/2009) ma być z kolei rokiem rozpoczęcia misji ewangelizacyjnych w poszczególnych parafiach.

– Misje te, prowadzone przez zespoły ewangelizacyjne kapłanów i świeckich, będą przede wszystkim czasem szczególnej wdzięczności za włączenie nas do rodziny narodów chrześcijańskich, które zapoczątkował na naszych ziemiach św. Brunon, Biskup i Męczennik. Prowadzący misje podejmą takie tematy jak: rola świeckich w Kościele, współpraca świeckich i duchownych w naszej Diecezji, udział chrześcijan w życiu społecznym, rola ruchów i stowarzyszeń w parafii – zapowiedział biskup łomżyński.

STARÓWKA PO LIFTINGU

Osiem budynków mieszkalnych z kilkudziesięcioma lokalami przekazano do użytku w Łomży. Zakończona została rewitalizacja zabudowy centrum miasta, współfinansowana ze środków unijnych.

Projekt rewitalizacji opracowany został trzy lata temu i obejmował przede wszystkim modernizację budynków w rejonie tzw. Starego Miasta, którego układ przestrzenny chroniony jest wpisem do rejestrów zabytków. Zakres prac rewitalizacyjnych obejmował m.in. dobudowę wiatrołapów, remont klatek schodowych, ocieplono ściany zewnętrzne budynków, wymieniono stolarkę okienną, ocieplono dachy, dachy eternitowe zamieniono na pokrycia blaszane, wyremontowano ponad 70 balkonów, wymieniono instalację centralnego ogrzewania, sanitarną i elektryczną, a ponadto zagospodarowano i uporządkowano tereny przylegające do budynków.

Całkowitemu odnowieniu, modernizacji, a niekiedy także zmianie funk-

cji poddano budynki, m.in. przy Długiej, Krótkiej, Dwornej oraz Sienkiewicza 8. W dwóch ostatnich budynkach udało się oddać do użytku 2 lokale użytkowe oraz 10 nowych mieszkań. Lokale mieszkalne przekazane zostaną rodzinom na podstawie listy osób uprawnionych do przydziału lokali komunalnych już w 1992 roku, a także tym rodzinom, które muszą wykwaterować się z dotychczas zajmowanych lokali ze względu na ich stan techniczny.

Projekt był realizowany z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Kosztował ponad 6 700 tys. zł. WK



STRZELNICA NA DESKOROLKACH

Amfiteatr, a także boiska, korty tenisowe, ścieżki rowerowe i ścianki wspinaczkowe – złożą się na kompleks sportowo-rekreacyjny, którego realizacja rozpoczyna się w Łomży. Tak zwana stara strzelnica wojskowa w ciągu roku powinna stać się centrum rekreacyjnym miasta.

Te właśnie tereny, ograniczone m.in. ulicami Konstytucji 3 Maja, Śniadeckiego i Małachowskiego – najdobitniej pokazują, jak w ostatnich latach Łomża się rozwinęła. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu znajdująca się dziś pomiędzy blokami mieszkalnymi strzelnica była miejscem ćwiczeń strzeleckich żołnierzy 33 Pułku Piechoty. Znajdowała się wówczas w bardzo bezpiecznej odległości od miasta. W ostatnich latach organizowano tu m.in. wakacyjne obozy harcerskie dla dzieciaków z okolicznych osiedli, sporadycznie odbywały się też festyny i rozgrywki piłkarskie.

O nadaniu nowej funkcji rozległym terenom Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa myślała już od dawna. Teraz zaczyna się te pomysły wcielać w życie. Spółdzielnia przekazała już wykonawcy robót teren pod budowę kompleksu sportowo-rekreacyjnego.

Rozpoczynający się pierwszy etap prac przewiduje m.in. wykonanie robót ziemnych, elektrycznych i porządkowych.

Zgodnie z umową, powinno to wszystko zakończyć się do 30 maja przyszłego roku. Potem na byłej strzelnicy zaczną powstawać boiska do gier zespołowych, nowoczesne i funk-



cjonalne ścianki wspinaczkowe, korty, trasy dla rolkarzy i ścieżki rowerowe. Obok powstanie także duży amfiteatr. Jak się szacuje, koszt inwestycji przekroczy kwotę 700 tys. złotych. WK

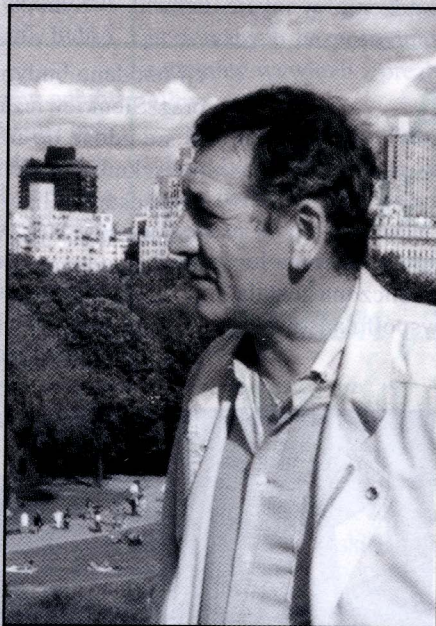
Gdyby łąy mogły wskrzeszać...

Henryk Cieślík – niezwykle, serdeczny człowiek, z oczami stale pełnymi życzliwości, otwarty, przyjacielski. 19 grudnia 2006 roku żegnaliśmy Go także jako wieloletniego, doświadczonego pracownika oświaty Ziemi Łomżyńskiej, wspaniałego współpracownika, kolegę i przyjaciela.

W zawodzie nauczycielskim pracował 38 lat. Absolwent Liceum Pedagogicznego w Bielsku Podlaskim rozpoczął pracę 15 sierpnia 1965 roku jako nauczyciel Szkoły Podstawowej w Wołkach, a następnie był kierownikiem Szkoły Podstawowej w Zubaczach i w Skórcu w pow. siemiatyckim.

Na Ziemi Łomżyńskiej 1 września 1971 r. objął stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej w Rakowie Boginiach, a w cztery lata potem został powołany na zastępcę dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej w Piątnicy. Od 1 września 1981 r. pełnił funkcję zastępcy inspektora szkolnego w Łomży. W 1986 r. zostaje Inspektorem Oświaty w gminie Piątnica. Od 1 lutego 1989 r. był wizytatorem w Kuratorium Oświaty w Łomży. W latach 1992–96 – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży.

Wrócił do administracji szkolnej – początkowo jako dyrektor Zakładu



Obsługi Szkół i Przedszkoli, następnie dyrektor Miejskiego Zespołu Edukacji w Łomży. Z dniem 31 sierpnia 2003 r. przeszedł na emeryturę.

W trakcie pracy zawodowej ukończył Studium Nauczycielskie, kierunek fizyka z chemią; tytuł magistra chemii obronił na Uniwersytecie Warszawskim Filia w Białymstoku.

Bogate doświadczenie w pracy zawodowej oraz działalności społecznej

zapewniło Mu uznanie władz. Wyróżniany był licznymi nagrodami Ministra Oświaty i Prezydenta Miasta Łomży oraz odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Cechy jego osobowości, takt pedagogiczny i merytoryczna wiedza sprawiły, że uczniowie zachowali Go we wdzięcznej pamięci za niezwykłą umiejętność budzenia wiary w ich możliwości, współpracownicy – za otwartość i życzliwość, a koledzy – za niezawodność i stałą gotowość do rozwiązywania ich różnych problemów życiowych.

Miał 60 lat. Odszedł po wieloletniej, męskiej walce z bezlitosną, bardzo ciężką, nieuleczalną chorobą.

Wszyscy, którzy mogli – tłumnie towarzyszyli Mu w ostatniej drodze, łącząc się w bólu z Jego Ojcem, Małżonką Sławomirą, Synami – Arturem i Łukaszem, dla których był wspaniałym Synem, Ojcem i Mężem.

Kapłani żegnali Go jako człowieka, który nigdy nie odszedł od Kościoła.

„Gdyby miłość i przyjaźń mogły uzdrawiać, a łąy wskrzeszać – byłbyś z nami” – napisali najbliżsi na Jego klepsydrach...

Pozostanie w naszej wdzięcznej pamięci.

Nocą z 3 na 4 grudnia łomżyńscy policjanci przyjęli telefoniczne zgłoszenie o zakłóceniu ciszy nocnej. O pilną interwencję prosiła właścicielka domu w jednej z pobliskich wsi. Pod wskazany adres został wysłany policyjny patrol. Wyjaśniając sprawę policjanci w rozmowie z gospodynią ustalili, że sprawcą zamieszania był kolega syna. To właśnie on doprowadził do domu 30-latkę, który tego wieczoru najwyraźniej wypił za dużo alkoholu. Mężczyzna cierpiał i miał kłopoty z chodzeniem. Wszystkiemu winna była kłódka, którą ktoś zacisnął mu na... przyrodzeniu – powiedział nam rzecznik łomżyńskiej policji, podinsp. Krzysztof Leończak.

Z relacji matki poszkodowanego 30-lątka wynika, że przed ich przyjazdem drugi z synów ulżył cierpieniom brata i piłką

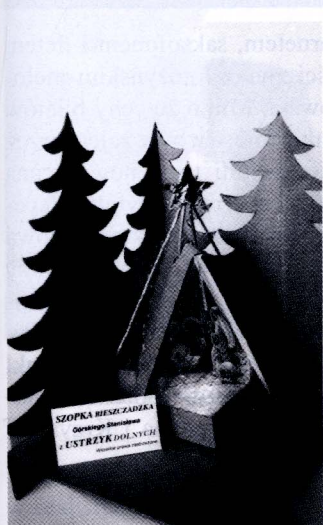
do metalu oswobodził opuchniętego już w tym miejscu mężczyznę. Gdy tylko został uwolniony od kawałka krępującej stali znowu wymknął się z domu. Policjanci tymczasem wręcz tęsknili za spotkaniem z nim, bo w międzyczasie ustalono, że jest on poszukiwany do odbycia kary aresztu za niezapłaconą grzywnę.

Gdy przed północą wrócił do domu został w końcu zatrzymany. Trafił do policyjnej izby zatrzymań. Badanie alkomatem wykazało ponad 2,5 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Gdy wytrzeźwiał, mimo bardzo bolesnych doświadczeń trafił do aresztu. Policjanci prawdopodobnie ustalą również, kto i dlaczego był sprawcą tego nietypowego ograniczenia wolności 30-lątka. Najpierw będą musieli jednak ustalić: czy wolności został pozbawiony on sam, czy też tylko jego – powiedzmy – delikatności...

listy

Tęsknota

**„Łomżo! Ojczyzno Moja! Ty jesteś jak zdrowie.
Ile Cię cenić trzeba ten tylko się dowie,
kto Cię stracił...”**



Podobnie pisał Mickiewicz o Litwie, gdy przebywał na obczyźnie i także tęsknił za swoją ojczyzną.

Tak jest i ze mną, bo Łomża jest moją ojczyzną. Bo tu się urodziłem, tu chodziłem do szkoły przy ul. Giełczyńskiej. Za naukę otrzymałem nagrodę – buty, których przez cztery lata nie mogłem zdeścić, a stopy wyrosły i buty były ciasne. Nagrodę otrzymałem też za domek ze światłem elektrycznym, z meblami i okiennicami. Był taki sam jak ten na fotografii. Potem uczyłem się na Seminarium Męskiego Nauczycielskiego, ale go nie ukończyłem, bo rodzice nie mieli stałej pra-

cy, cierpieliśmy niedostatek. Robiłem m.in. zabawki, sprzedawałem je i zawsze trochę miałem pieniędzy na pomoc rodzinie.

Zdobyłem po 50 latach tytuł magistra pedagogiki ze specjalnością opiekuńczo-wychowawczą w Opolu.

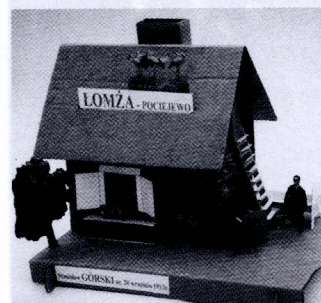
Po I wojnie światowej nie miałem szans uczyć się, bo byłem kaleką, ale po II wojnie światowej byłem zdrowy i ukończyłem wyższe studia magisterskie.

Łomża była w gruzach po II wojnie, mieszkalem więc w Gdańsku. Teraz na stałe mieszkam w Ustrzykach Dolnych.

Czytam kwartalnik TPZŁ i z niego korzystam, bo pismo odzwierciedla życie łomżyniaków na obczyźnie. W Bieszczadach mieszkam od 1954 roku. Tu czuję się dobrze, klimat mi służy, ale w Łomży klimat był dla mnie lepszy. Wojna zniszczyła Łomżę i moje życie. Tęsknię za Łomżą. „Wiadomości Łomżyńskie” czynią mi tę tęsknotę znośniejszą, więc je czytam, potem piszę swoje treny.

Wykonuję różne „modele” z życia łomżyniaków.

Posyłam wam zdjęcie jednego z takich modeli, przedstawia on XI Zjazd Wychowanków i Nauczycieli szkół Ziemi Łomżyńskiej. Proszę zamieścić go w kwartalniku, będę miał pamiątkę, którą będę mógł oglądać w tak patriotycznym piśmie.



Wybrałem też model chaty i stodoły Jana Konopki z Łomży, mieszkającego kiedyś na przedmieściu

Pociejewo. Jedno zdjęcie przedstawia chatę sprzed I wojny światowej. Zależy mi na tym, żeby nie zaginęła architektura i zwyczaje dawnej Łomży. Fotografia przedstawia scenę bielienia izby na Wielkanoc. Meble: kołyska i łóżko z dawnych lat, dom z okiennicami, pod oknem ława do odpoczynku, drabina na strych. Dom w otoczeniu żywej przyrody – drzewo, malwy, a na dachu bociany – szczęście dla rodziny. Matka po bielieniu izby odpoczywa, ja z siostrą siedzę na progu izby z bosymi stopami, bo obuwie było od święta dla zwykłych ludzi. W Łomży na co dzień buty nosili tylko urzędnicy, nauczyciele i księża.



Życzę dużo zdrowia i sukcesów. Nie zapominajcie o Łomży!

Łomżyniak,
Stanisław Górski,
Ustrzyki Dolne

„Pamięci bohaterów” – tak kolejny koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej zatytułował jej dyrektor, Jan Miłosz Zarzycki. 9 listopada, dwa dni przed Narodowym Świętem Niepodległości w auli przy ul. Nowej 2 melomani wysłuchali koncertu f-moll Fryderyka Chopina i III symfonii „Eroica” Ludwika van Beethovena. Orkiestrę poprowadził Adam Kłoczek, a po raz kolejny z łomżyńskimi kameralistami koncertował jeden z najwybitniejszych współczesnych pianistów polskich, Piotr Paleczny.

* * *

Dorota Sroczyńska (altówka), Stanisław Kuk (skrzypce) i Józef Wilkomirski (dyrygent) – to gwiazdy kolejnego w tym sezonie koncertu Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Dorota Sroczyńska to altowiolistka Orkiestry Symfonicznej Teatru Wielkiego w Warszawie, współpracuje też z Camerata Sambia w Kaliningradzie, prowadzi klasę altówki w Akademii Muzycznej w Warszawie. Stanisław Kuk natomiast współpracował m.in. z Polską Orkiestrą Kameralną Jerzego Maksymiuka, jest koncertmistrzem Orkiestry Symfonicznej Opery i Filharmonii Podlaskiej.

* * *

Prawdziwym wydarzeniem tegorocznej Łomżyńskiej Jesieni Kulturalnej był recital Edyty Geppert (26 listopada), zorganizowany przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych. Czarny Anioł Polskiej Piosenki zaprezentował utwory z najnowszej swojej płyty „Śpiwam życie”, utrzymanej w nurcie tzw. muzyki etnicznej.



fot. Adam Gardocki

Jak zwykle w sali widowiskowej zabrakło miejsc dla wszystkich spragnionych spotkania z wielką artystką. Ona natomiast – także jak zwykle – traktowała ten łomżyński koncert jak największe święto.

* * *

Utwory Johanna Straussa, Henryka Wieniawskiego i Piotra Czajkowskiego znalazły się w programie mikołajkowego koncertu Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej (7 grudnia). Dyrektor



fot. Marek Maliszewski

Jan Miłosz Zarzycki koncertowi temu nadał tytuł „W krainie baśni”. Jego program był przygotowany z myślą zarówno o młodych, jak i starszych melomanach. Wraz z muzykami z Łomży jako solistka zagrała znakomita skrzypaczka Katarzyna Duda, koncertująca już – mimo młodego wieku – w wielu uznanych salach koncertowych niemalże całej Europy. Jest zachwycona łomżyńską publicznością: „Taka zasłuchana, taka ciepła, bardzo wymagająca i znająca się na muzyce”. Podczas

koncertu był jeszcze jeden mikołajkowy akcent. Dyrygent Jan Miłosz Zarzycki w drugiej części wystąpił w stroju... Świętego Mikołaja.

* * *

W ostatnią niedzielę 2006 roku dyrektor Jan Miłosz Zarzycki zaprosił wraz z zespołem kameralistów, na Galę Sylwestrową. Tym razem przekazał batutę boliwijskiemu dyrygentowi, Rubenowi Silva. Program koncertu wypełniły słynne arie z operetek, m.in. Johanna Straussa; śpiewała je



fot. Marek Maliszewski

sopranistka Iwona Socha, a klarnetem, saksofonem i fletem bawił się na oczach publiczności znany łomżyńskim melomanom doskonale Jerzy Karwowski. Mimo że ceny biletów sięgały nawet 75 złotych, wszystkie miejsca były zajęte przez melomanów, którzy w przerwie spełnili toast noworoczną lampką szampa. Dyrektor Zarzycki wręczył tytuły Mecenasa Kultury. Otrzymali je: bp Stanisław Stefanek, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy, Rektor WSA w Łomży Roman Engler, miasto Łomża, Bożena i Paweł Nowak, Andrzej Kujawa, Wanda i Tadeusz Wałkuscy, Grażyna i Jerzy Włodkowscy, Jolanta i Mariusz Glińscy, Edward Przybylak, Krzysztof Zabielski, ksiądz kanonik Andrzej Godlewski, Starostwo Łomżyńskie, Maria Konopka, Krystyna i Krzysztof Borkowscy.

* * *

GALERIE

„Jak daleka, jak bliska... Skandynawia w obiektywie podróżnika (od Norwegii po Finlandię) – to niezwykła ekspozycja prezentująca kilkadziesiąt fotografii Adama Borysiewicza. Do Galerii N przywiózł zdjęcia za namową swoich łomżyńskich przyjaciół. Prezentują one kulturę, naturę, zabytki, życie codzienne mieszkańców.

* * *

Galeria Pod Arkadami zaprezentowała wystawę unikalną. Są to prace prof. Bronisława Kierzkowskiego, artysty niezującego już od 13 lat. To osobowość niezwykła: powstaniec warszawski, żołnierz AK. W pierwszych latach po wojnie rozpoczął studia w PWSSP w Łodzi, kontynuował je w Sopocie, Lublinie i Warszawie. Był wykładowcą w Zakładzie Światła i Barwy przy ASP w Warszawie. Prowadził pracownię malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. W Łomży zaprezentowano cykl jego niezwykle barwnych prac. Kierzkowski najbardziej znany jest z kompozycji strukturalnych, reliefowych, z których uczynił osobistą wypowiedź artystyczną. Ich poetka początkowo wiele zawdzięczała unistycznym

konceptjom Strzeńskiego, ale ostatecznie Kierzkowski potraktował je jako punkt odniesienia, a nie źródło bezpośrednich inspiracji.

* * *

„Wokół Bożego Narodzenia” – Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego jako pierwsza w tym roku przywołała atmosferę najpiękniejszych naszych świat. A stało się to za sprawą Karoliny Skłodowskiej, która zaprosiła do swoich sal wystawowych znanych już w Łomży twórców z ASP w Krakowie: prof. Czesława Dźwigaję i jego asystentkę Marię Benke Gajdę oraz osiem studentek państwa profesorstwa. Ekspozycja to projekty witraży i rzeźby ceramiczne, inspirowane tematyką bożonarodzeniową. Profesor Dźwigaj na 9 witrażach prezentuje sceny ze stajenki. Marita Benke-Gajda – swoje nieśmiertelne anioły z palonej gliny. Studentki poszły najdalej: zaprezentowały swoje widzenie aniołów i całej tej świątecznej atmosfery. „Boże Narodzenie to temat, który uwiódł wielu wspaniałych artystów, niosąc nastrój radości i dobra, prawdy i nadziei. Stąd nasza nadzieja, nas pedagogów, że ci młodzi ludzie prezentujący na tej wystawie swoje początkowe dokonania, pracujący nad sobą w zaciszu studyjnych pracowni ASP w Kra-



kowie, nie pozostaną głusi na narodową, historyczną tradycję” – pisze prof. Dźwigaj w pięknym katalogu do wystawy.

* * *

Maluje głównie krajobrazy, jak mówi – przyrodę ukazuje w realistyczny sposób, żeby lepiej przemawiała do młodych. Kazimierz Lemański – łomżyński twórca otworzył swoją wystawę w Klubie Garnizonowym. Na obrazach widnieją malownicze zakątki Mazur, okolic Nowogrodu, czy Pisy. Ich autor podkreśla, że pomysł na stworzenie dzieła rodzi się spontanicznie, nawet podczas rodzinnej wycieczki. Kazimierz Lemański krajobrazy na wystawę przygotowywał przez około 1,5 roku. Jak mówi – malarstwo sprawia mu przyjemność, jest odpoczynkiem od politycznych kłótni w rządzie. Kazimierz Lemański ukończył studia plastyczne w Warszawie. Pracował jako nauczyciel plastyki. Obecnie jest na emeryturze. Wolny czas poświęca twórczości malarskiej. Dał się poznać w sztuce hafciarskiej. W tej dziedzinie dwukrotnie był nagradzany przez Ministerstwo Kultury. Brał udział w licznych plenerach malarskich krajowych i międzynarodowych.

* * *

Zdzisław Folga, choć ukończył geografię i studia regionalne na Uniwersytecie Warszawskim, najlepiej się czuje w fotografii. W Łomży mieszka od niedawna, ale dzieciństwo i młodość spędzał też na Ziemi Łomżyńskiej, bo we wsi Kossaki koło Jedwabnego. To właśnie wyprawy nad nieodległą Biebrzęę zdołały go do sięgnięcia po aparat fotograficzny. Najpierw



rejestrował pejzaż i przyrodę. Z czasem swoje zainteresowania przeniósł na architekturę wiejską i ludzi zamieszkujących stare domy. Pierwszy swój cykl „Wiejska opowieść” Folga zaprezentował na indywidualnej

wystawie w Galerii „pod Arkadami” w listopadzie 2002 roku. Teraz w tej samej galerii prezentuje „Scenki prowincjonalne”. Głównym bohaterem jego fotografii jest człowiek – ze wszystkimi swoimi doświadczeniami, problemami, przeżyciami, nadziejami. Zdzisław Folga po mistrzowsku wchodzi z obiektywem w jego duszę, czyniąc z poszczególnych kadrów specyficzny obraz psychologiczny człowieka „z prowincji”.

* * *

Teresa Adamowska, Wiesława Pawlak i Jerzy Chaberek zostali laureatami Dorocznej Nagrody Prezydenta Łomży za Szczególne Dokonania w Dziedzinie Kultury. Jerzy Brzeziński uhonorował twórców po raz drugi, podczas uroczystej gali w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych. Na karnawałowym spotkaniu środowisk twórczych stawili się pracownicy instytucji i organizacji kulturalnych, działacze kultury, przedstawiciele funkcjonujących w mieście grup i zespołów artystycznych. Uroczystościom towarzyszyły bardzo udane prezentacje adeptów scen z MDK-DŚT.

Teresa Adamowska to znana artystka malarka pochodząca z Łomży. Maluje obrazy, projektuje plakaty, ilustruje książki, opracowuje graficznie wydawnictwa. W dorobku artystycznym ma liczne wystawy indywidualne i zbiorowe, udział w konkursach i plenerach. Na co dzień jest nauczycielem w Liceum Plastycznym w Łomży. Niepowtarzalna malarka z duszą poetki. Autorka unikalnych i jedynek w swoim rodzaju kart pocztowych z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, wydawanych przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. I to właśnie to Towarzystwo zgłosiło jej kandydaturę do nagrody prezydenta.



Wiesława Pawlak od prawie 30 lat związana jest z Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży. Jest autorką wystaw stałych w Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie, a także katalogów, informatorów i przewodników po skansenie, scenariuszy wystaw. Zrealizowała ponad 20 znaczących wystaw czasowych, obrazujących kulturę ludową północno-wschodniej Polski, prezentowanych w całym kraju i na Litwie.

Jerzy Chaberek z kolei to znany i uznany już w kraju fotografik. Brał udział w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych

cd. na str. 40

i indywidualnych w Polsce. W roku 2000 znalazł się na liście stu najlepszych fotografików Polski. Laureat wielu konkursów, na swoim koncie ma kilka głównych nagród, w tym także międzynarodowe.

Do nagrody prezydenta w tym roku nominowano 9 kandydatów. Nominacje otrzymało osiem. Oprócz dyplomów honorowych laureatom wręczono także po 3.300 złotych.

Laureatami pierwszej edycji dorocznej Nagrody Prezydenta Łomży za Szczególne Osiągnięcia w Dziedzinie Kultury byli: Katarzyna Szmitko, Marek Kisiel i Wawrzyniec Kłosiński.

* * *

KONKURSY

Tygodnik „Kontakty” ogłosił konkurs plastyczny pod hasłem „Blisko mnie”. Nasz region to niezwykli ludzie, ciekawi twórcy, nieskażona przyroda, urokliwe miejsca, przepiękne kapliczki – piszą organizatorzy. Celem konkursu jest zwrócenie uwagi na piękno, które jest obok nas. Konkurs adresowany jest do dzieci i młodzieży szkół podstawowych i gimnazjów. Każdy autor może przysłać maksymalnie dwie prace nigdzie dotąd nie publikowane. Należy je dostarczyć lub przesłać do redakcji tygodnika „Kontakty” (al. Legionów 7, 18-400 Łomża) z dopiskiem „Konkurs plastyczny” do 31 stycznia 2007 roku.

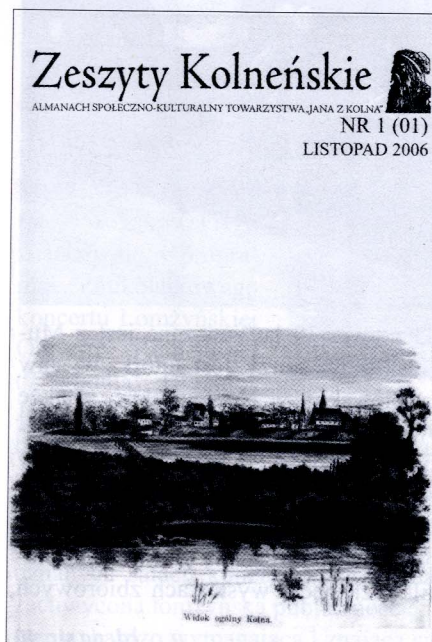
* * *

Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych ogłosił piąty otwarty konkurs poetycki im. Jana Kulki. Dwa nie publikowane i nie nagradzane utwory o dowolnej tematyce, w trzech egzemplarzach, należy podpisać godłem, a w oddzielnej kopercie z tym samym godłem umieścić dane autora (imię i nazwisko, adres, numer telefonu, e-mail). Termin nadsyłania prac – 21 marca 2007 roku, MDK – DŚT, ul. Wojska Polskiego 3, 18-400 Łomża. Autorzy najlepszych wierszy otrzymają nagrody i wyróżnienia. Prezydent Łomży przyzna nagrodę za najlepszy wiersz o tematyce łomżyńskiej. Bliższe informacje – telefon w Łomży (086) 216 32 26.

* * *

Zeszyty Kolneńskie

Mamy na Ziemi Łomżyńskiej nowe pismo społeczno-kulturalne. Przy końcu listopada trafiły do czytelników po raz pierwszy „Zeszyty Kolneńskie” – almanach wydawany przez istniejące od marca tego roku Towarzystwo Jana z Kolna.



Rozczarowany będzie każdy, kto skojarzy sobie to wydawnictwo z popularną gazetką samorządową, jaką wydaje dziś właściwie każda gmina. To dojrzałe, na wysokim poziomie edytorskim pismo poświęcone, najogólniej mówiąc,

kolneńskiej, z dobrze opracowanym dodatkiem literackim. Redaguje go dwóch panów Kazimierzów: Korzep – matematyk z jednej ze szkół kolneńskich i Koter – dyrektor Kolneńskiego Domu Kultury. Jak sami twierdzą – chcą to pismo tworzyć przede wszystkim z myślą o ludziach młodych, ale też wykorzystywać na łamach drzemiące w młodych ludziach pokłady inteligencji. Już w pierwszym numerze znalazły się interesujące opowiadania Marcina Stachelskiego i rozważania Ewy Mroczkowskiej nad sensem życia. – Historia ujawniana i dokumentowana przez młodych ludzi łatwiej trafia do rówieśników – uważa Kazimierz Koter.

Pismo promować będzie także ludzi zasłużonych dla Kolneńszczyzny, a już zapomnianych, takich jak np. Roman Kozioł, który bratał Kurpiów z Mazurami.

„Zeszyty Kolneńskie” pojawiać się będą co pół roku. Wydanie pierwszego numeru sfinansowało Starostwo Kolneńskie i jest szansa, że to pozytywne doświadczenie zaowocuje ciągłością i regularnością nowego, bardzo interesującego periodyku. WK

załomzenie

Celina Kurkowska

Ręce Matki

Chcę pamiętać jaka była
Dobra i rozważna
Na każdą pogodę.

Chcę pamiętać jej twarz
Którą?

Tej znad kołyski nie pamiętam
Ta ostatnia, odchodząca
Bardzo boli

Pomóż mi przywołać
Twój uśmiech, zadumę, gniew.

Widzę ręce
Dobre, czułe, kochające
Ręce matki, jedyne niezmiennie.

Widzę jak przędą wełnę i drą pierze
Widzę jak pieką chleb i pielą ogródek
Jak składają się do modlitwy
Jak głaszczą głowy wnucząt.

Niezmiennie,
Ich uścisk
Wciąż czuję na swoich.

SZCZYPŁA OPTYMIZMU I NADZIEJA

Ostatnie trzy kolejki rundy jesiennej to prawdziwa metamorfoza Łomżyńskiego Klubu Sportowego. Podopieczni Czesława Jakolcewicza – niczym “Feniks z popiołów” – powstałi z nóg, przeobrażając się z zawodników przegrywających bądź remisujących mecze w piłkarzy, którzy wygrali trzy mecze z rzędu. Pozwoliło to odbić im się od dna ligowej tabeli i zrównać się z zajmującą przedostatnie miejsce w tabeli Unią Janikowo.



Trener Czesław Jakolcewicz – mimo wszystko – tryska optymizmem. Podobnie jak niektórzy członkowie zarządu klubu.

Ostatnie zwycięstwa białoczerwonych wlały w serca kibiców odrobinę nadziei, że ich ulubieńcy będą w stanie utrzymać się w drugiej lidze. Wątpliwości, że białoczerwonych stać na to, nie ma ich trener, Czesław Jakolcewicz.

– Do miejsca, które gwarantuje utrzymanie brakuje nam zaledwie pięć punktów – podkreśla trener. – A przy trzech punktach za każdy wygrany mecz, tę stratę będzie nam łatwo odrobić. Ale jest warunek, że musimy wygrywać.

Z tym może być łatwiej, gdyż w rundzie wiosennej białoczerwoni aż 10 razy występować będą w roli gospodarza i zagrają przed własnymi kibicami. Pod warunkiem, że Polski Związek Piłki Nożnej dopuści do rozgrywek stadion, na którym dobiegają końca prace przy pierwszym etapie modernizacji. Położono już trawę, specjalnie sprowadzoną z Holandii, a od strony rzeki wylwane są ostatnie trybuny, na których zostaną zamontowane krzeselka w białoczerwonych barwach.

Jednak nie wiadomo, kto wiosną zagra w białoczerwonych koszulkach. Kibice stracili już nadzieję, że z drużyny, która zaczęła coraz lepiej radzić sobie na

drugoligowych stadionach, nie odejdą jej filary. Z białoczerwonymi żegnają się piłkarze. Do macierzystych klubów, po okresie wypożyczenia do ŁKS-u wracają Piotr Petasz i Maciej Lesisz. Niewykluczone, że z Łomży wyjadą Paweł Głowacki, który trenuje z Górnikami Łęczną oraz Krzysztof Janicki, przebywający na testach w Zabrzu. Zaś Jagiellonię Białystok zasilili już Mariusz Marczak i Rafał Bałucki. Mimo potencjalnych osłabień, prezes klubu wierzy, że ci piłkarze, którzy zostaną utrzymają ŁKS w drugiej lidze.

– Ostatnie mecze także graliśmy bez kilku podstawowych piłkarzy, którzy nie mogli zagrać bądź z powodu kontuzji – przyznaje Stanisław Kaseja. – I ci zawodnicy, którzy ich zastąpili na boisku pokazali, że mogą grać dobrze.

Teraz przed prezesem i działaczami stoi jeszcze trudniejsze, niż zatrzymanie w Łomży najlepszych zawodników, zadanie. Muszą w krótkim czasie stworzyć budżet klubu. I tak naprawdę od tego zależy, czy w klubie zostaną piłkarze i czy trener będzie miał zapewnione dobre warunki, żeby przygotować drużynę do rundy wiosennej.

Według wstępnych założeń budżet białoczerwonych w rundzie wiosennej ma wynosić 1,5 mln zł. 20 proc. tej sumy ma pochodzić z wpływów z meczów, jakie na własnym stadionie rozgrywać będzie ŁKS.

– Według naszych obliczeń każdy taki mecz to ponad 30 tys. zł wpływów do kasy – tłumaczy Kaseja. – A ponieważ wiosną zagramy na własnym boisku 10 spotkań, to te wpływy powinny być znaczne.

Reszta pieniędzy pochodzić ma od sponsorów i z transferu co najmniej jednego zawodnika. Już jednak wiadomo, że dotychczasowy główny sponsor zespołu – Łomżyński Browar, nie będzie w stanie sam udźwignąć ciężaru finansowania pierwszej drużyny. Dlatego też władze ŁKS-u prowadzą rozmowy z kolejnymi potencjalnymi sponsorami.



Mariusz Marczak dzięki przejściu do białostockiej Jagielloni, poprawił sytuację finansową swoich byłych kolegów z ŁKS-u.

– Obecnie toczone rozmowy z trzema firmami – przyznaje prezes. – Za wcześniej w tej chwili mówić o konkretnych, gdyż wszystko jest jeszcze w sferze ustaleń.

Nieoficjalnie mówi się, że sponsorem ŁKS-u może zostać Zakład Przetwórstwa Mięsnego JBB z Łysych.

Kibice ŁKS-u, choć czasami zdarzają im się karygodne wpadki (zadyma podczas meczu z Polonią Warszawa) zawsze wierzyli w swój klub. Oby teraz żyli nadzieją, że ŁKS, który zaczął wygrywać na boisku walkę z rywalami, wygra najważniejszą bitwę – bitwę o przetrwanie w drugiej lidze.

Fot. archiwum

WIADOMOŚCI
łomżyńskie



Pismo
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
Łomżyńskiej

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża

WYDANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne:

(godz. 9-13): (086) 216 28 33

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, tel. 0601394365, e-mail: wklosinski@radio.bialystok.pl

Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska, Mariusz Rytel, Gabriela Szczesna, Ewa Szejder, Maria Tocka, Irena Rymwid-Mickiewicz, Zygmunt Zdanowicz.

Zdjęcia nie podpisane: Józef Babel

Korekta: Nina Omelczenko

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej; prezes ZG: Zygmunt Zdanowicz.

Numer konta: Bank BPH I Oddział Łomża 56 1060 0076 0000 4013 4001 7251

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Tadeusz Babel.

Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Wojska Polskiego 1, 18-400 Łomża, tel. (086) 216 31 03

[illegible]



Łomża

ul. Zawadzka 55
tel. 0 86 215 14 11
fax. 0 86 215 14 13
tel. studio 0 86 215 14 14, 215 14 12
radio@radionadzieja.pl
reklama@radionadzieja.pl

Radio Nadzieja 103,6 FM

Oddział Ostrołęka
ul. Gomulickiego 1A
tel. 0 29 764 65 28
ostroleka@radionadzieja.pl

4 ŁOMŻA
www.4lomza.pl

jedyne takie
miejsce»»»»



SANMET spółka jawna K. J. J. MUŁA jako firma rodzinna funkcjonuje na rynku od 1990 roku. Współpracuje z wieloma renomowanymi firmami w kraju i za granicą w branży metalowo-narzędziowej, sanitarno-grzewczej i wyposażenia łazienek. Prowadzi sprzedaż hurtową przedsiębiorstwom, firmom instalacyjnym, budowlanym i handlowym oraz sprzedaż detaliczną odbiorcom indywidualnym. Świadczy usługi i doradztwo w zakresie instalacji systemów grzewczych, c.o. i wod-kan, przydomowych oczyszczalni ścieków, odkurzaczy centralnych, kominków i termokominków.

Ciągły wzrost wartości obrotów świadczy o sprawności działania oraz o zaufaniu, jakim darzą nas klienci i partnerzy handlowi.

Obchodzony niedawno jubileusz 15-lecia był okazją do zaprezentowania znakomitej kondycji naszej firmy oraz wskazania bardzo ambitnych planów jej rozwoju w najbliższych latach.

Zapraszamy na stronę internetową:
www.sanmet.com.pl i do sklepów:

BIURO – SKLEP:

piece, kominki,
artykuły metalowe, hydrauliczne, narzędzia
al. Legionów 56 w Łomży, tel. 86 218 45 73,
fax 86 212 50 70, e-mail: biuro@sanmet.com.pl

SALON ŁAZIENEK, GLAZURY I TERAKOTY

al. Legionów 44, tel. 86 212 52 55, fax 86 212 52 56,
e-mail: 4plus@sanmet.com.pl



**ZAWSZE DO USŁUG,
ZAWSZE PROFESJONALNIE,
ZAWSZE Z MYŚLĄ O KLIENCIE**

Już dziś...
zaprenumeruj!
WIAOMOŚCI
Łomżyńskie
na 2007 rok



W ten niezwykły i uroczy czas Świąt Bożego Narodzenia życzymy Państwu, aby te świąteczne dni przyniosły wszystko, co ważne i piękne.

Pragniemy podziękować za owocną współpracę w 2006 roku, a w Nowym Roku 2007 życzymy spełnienia wszystkich nadziei i oczekiwań.

Niech ten rok będzie dla nas wszystkich jeszcze wspanialszy niż dotychczasowy, niech kontynuacja naszych obecnych wysiłków przyniesie nam wiele pożytku.

Wierząc w moc szczerych i serdecznych życzeń, przekazujemy je w imieniu wszystkich pracowników i Zarządu Zakładu Usług Informatycznych „NOVUM” w Łomży.

NOVUM